ECHA POLESIA

ISSN 1897-1083

№ 2(50)2016 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

Sąsiedzi. Foto Alaksiej Dubrouski



GENERAŁ FRANCISZEK KRAJOWSKI

OCALMY PRZYDROŻNE KRZYŻE I KAPLICZKI

ŻYCIE TEATRALNE NA POLESIU

KONFERENCJA "OGIŃSKI ŁĄCZY POKOLENIA" W BRZEŚCIU (STR.10)







SPIS TREŚCI







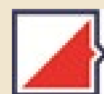
'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt jest realizowany we współpracy z Fundacją Wolność i Demokracja i współfinansowany ze środków otrzymanych z Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2016 r.»





Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr.poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Jan Wasylczuk



Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy do rąk Państwa numer pięćdziesiąty «Ech Polesia». Dziękujemy Wam, Nasi Drodzy, że byliście przez te 12 lat razem z nami. Dzięki Waszej miłości do Polesia, do naszych małych kresowych ojczyzn nasze pismo żyje. To dzięki Państwa listom, fotografiom, pamiętnikom pismo zachowuje swój niepowtarzalny charakter, duch II RP, atmosferę dawnych lat, lat dzieciństwa i młodości naszych rodziców i dziadków. To Wy wspieraliście nasze liczne inicjatywy edukacyjne, kulturalne, dokumentowanie śladów polskości, upamiętnienie martyrologii polskiej na Polesiu. Jesteście współtwórcami «Ech Polesia».

Słowa szczególnej wdzięczności i uznania składamy również na ręce Pana Józefa Adamskiego, inicjatora powstania «Ech Polesia», prezesa Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T.Goniewicza, który przez 12 lat nasze pismo wspierał i pielęgnował, troszczył się o sprawy edytorskie, organizacyjne, finansowe. Dziękujemy Zarządowi Fundacji za wsparcie, w sposób szczególny pragniemy dziś wyrazić nasze uznanie Pani Alicji Omiotek i Panu Piotrowi Boroniowi, naszym wieloletnim autorom i doradcom, metodykom nauczania języka polskiego, historii i kultury. Słowa wdzięczności za wielowymiarową pomoc redakcji «Ech Polesia» i naszej Szkole w ciągu ostatnich 5 lat kierujemy Konsulatowi RP w Brześciu, a szczególnie – niestrudzonej Pani Konsul Annie Domskiej-Łuczak.

Nasi Drodzy,

W tym numerze jubileuszowym pragniemy wystąpić do naszych Czytelników na Białorusi z apelem – Ocalić kapliczki i krzyże przydrożne na Białorusi. Tym apelem wspieramy podobną inicjatywę w Polsce. Inicjatorem społecznej akcji, której celem jest odnawianie kapliczek i krzyży z racji 1050. rocznicy Chrztu Polski, jest Jan Bąk z Zielonki. Zwrócił się do ludzi dobrej woli, by w swoim najbliższym otoczeniu odnaleźli zapomniane kapliczki, krzyże, by zachować



Kaplica przydrożna w Pelegryndzie, rejon ostrowiecki // *Foto Andrzej Dybowski*

je dla potomnych, odnowić, zająć się renowacją. Działania te nie mają ograniczeń terytorialnych, a inicjatywa jest kierowana do lokalnych społeczności. Polskie krajobrazy są wzbogacane przez wiele pięknych kapliczek, inaczej wygląda sytuacja na Białorusi. Nasze kapliczki i krzyże przydrożne były niemiłosiernie niszczone przez lata komunizmu, zachowało się ich niewiele, ale w latach 90-ch ubiegłego wieku zaczął się proces ich odnawiania, powstawały też nowe kapliczki, katolickie i prawosławne.

Każdy krzyż i każda kapliczka przydrożna opowiada swoją historię, tworzy ciekawe dziedzictwo wsi, wyraża istotę wiary jej mieszkańców. Pragniemy by nasz apel dotarł do każdej parafii, do każdej polskiej szkoły, do organizacji polskich, do zwykłych naszych obywateli, by działania były wyrazem szacunku wobec naszych przodków, naszej spuścizny narodowej. Zadaniem akcji jest renowacja kapliczek i krzyży, porządkowanie terenu przyległego, inwentaryzacja, spisanie historii, organizacja wystaw fotograficznych, a także stawianie nowych kaplic i krzyży. Na Białorusi rzadkością są kapliczki na terenie prywatnych posiadłości i ogrodów. A może warto odrodzić tę piękną tradycję? O każdej takiej inicjatywie będziemy opowiadać Drogim Czytelnikom na stronach naszego pisma.

Czym były kapliczki i krzyże przydrożne dla naszych przodków?

Każdy krzyż stojący na skraju wsi, na jej początku lub końcu, milczący świadek codziennego życia mieszkańców, był gwarancją bezpieczeństwa. Zaznaczał teren «oswojony». Za krzyżem zaczynał się obcy świat. Wieś i miasteczko najczęściej opuszczali wezwani do wojska, idący szukać chleba na służbie, wyjeżdżający na emigrację zarobkową oraz pielgrzymi. Pod krzyżem, jeśli kościół był daleko, w Wielką Sobotę kapłan święcił pokarmy, a w Dni Krzyżowe święcił pola i modlił się z wiernymi o dobre urodzaje. Do krzyża wychodził kapłan po zmarłego, by zaprowadzić do kościoła, a



Kaplica w Oleńcu // *Foto Andrzej Dybowski*



Krzyż w Swałowiczach // *Foto Aliaksiej Dubrouski*



Krzyż przydrożno Pelegryndzie // *Foto Andrzej Dybowski*

»»» potem na cmentarz. Krzyże stawiano wcześniej i częściej niż kapliczki. Przejeżdżając obok krzyża, czynili Jego znak na czole, z szacunkiem zdejmowali czapki. Szacunku do krzyża zawsze uczyła matka. Krzyżem, który stawiano, dziękowano, przepraszano, proszono o łaski i o opiekę.

Przemierzając nasze białoruskie drogi, też możemy natknąć się na kapliczki przydrożne. Niedużo ich zostało, a tak by się chciało, żeby stały się organiczną częścią naszego krajobrazu rodzinnego. Można znaleźć je jeszcze we wsiach, w lasach, na polach, na rozdrożach i skrzyżowaniach. Stanowią one swoistą perełkę i ozdobę. Dają nam również świadectwo wiary pośród naszych przodków, ich kultury oraz tradycji. Wiele kapliczek, które przez lata zachowały się do dnia dzisiejszego, stanowi obecnie najcenniejsze zabytki w swojej okolicy. Budowane były z najprostszych dostępnych materiałów – kamienia, drewna. Stanowiły miejsce zatrzymania się na krótką modlitwę, o której miały przypominać, były również drogowskazami. Kapliczki powstawały z potrzeby modlitwy rodziny lub lokalnej społeczności. Stanowiły miejsce kultu religijnego. Stawiano też kapliczki przed własnymi domami, ponieważ wierzono, że jest to gwarancja błogosławieństwa, które spływa na dom. O kapliczki się dbało, do dziś kobiety na Polesiu upiększają je tasiemkami, wstążkami, kwiatami.

Kapliczki wyrażały prośby o oddalenie klęsk żywiołowych, stanowiły dowód dziękczynienia za otrzymane łaski, stawiano je też na pamiątkę ważnych uroczystości rodzinnych. Były budowane także w miejscach pochówku uczestników powstań narodowo-wyzwoleńczych. Są to miejsca o znaczeniu patriotycznym i edukacyjnym. Kiedy niesiemy tam znicze i kwiaty, pamiętajmy o kwiatach w barwach narodowych, biało-czerwonych.

Przez kogo były budowane kapliczki w przeszłości? Przez rodziny chłopskie i szlacheckie, lokalne parafie lub społeczności. Wiele kapliczek stworzono w dziękczynieniu za wspaniałe wyzdrowienie, szczęśliwy powrót członka rodziny z wojny czy uchronienie przed kataklizmem. Na Polesiu kapliczki stawiano również w miejscach, które cieszyły się złą sławą w celu odpędzenia złych duchów. Figury, które ustawiane były w kapliczkach, wychodziły z pracowni wiejskich artystów.

Celem stawiania krzyży czy kaplic nigdy nie była własna chwała, wznoszone były one dla dzieci i wnuków, przyszłych pokoleń.

Czy my, dzisiejsi, zapracowani, skomputeryzowani, wygodniccy, potrafimy kontynuować dzieło ojców, czy stać nas dziś na takie gesty? Czy potrafimy zachować te okruchy spuścizny naszych przodków? A może zostawić kolejnym pokoleniom nowe świadectwa wiary i miłości? Pochodzenie słowa kapliczka od łacińskiego «cappa» – przykrycie, płaszcz. Czy będą nasze kapliczki niewidzialnym, niewymownym płaszczem opatrzności i troski dla naszych dzieci i wnuków? Czy staną się nierozłączną częścią rodzimego krajobrazu? To zależy od nas.

Alina JAROSZEWICZ

HISTORIA JEDNEGO POMNIKA «ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ»?!

Drodzy Czytelnicy, niedawna niespodziewana wizyta Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej pana Witolda Waszczykowskiego na Białorusi dla wielu z nas posłużyła powodem do refleksji i zadumy nad losem naszej polskiej mniejszości oraz nad stanem relacji pomiędzy Białorusią a Polską – państw tak bliskich a jednocześnie tak różnych. Nie ulega wątpliwości, że ze względu na wspólną wielowiekową historię i obecne bezpośrednie sąsiedztwo i realia w obu krajach – relacje te są złożone, a ich poprawa i rozwój wymagają obustronnego wysiłku, jak również stosunki pomiędzy Białorusinami a Polakami należą do «materii» bardzo delikatnej. Prezentujemy dziś Państwu spojrzenie na nie naszego autora oraz opowieść o historii pewnego pomnika.

W czerwcu 1863 roku tutaj, w środku Puszczy Różańskiej w pobliżu miejscowości Łososin, pomiędzy powstańcami, walczącymi o wolność Polski przeciw rosyjskim zaborcom, a wojskami Cesarstwa Rosyjskiego odbył się bój. – Dzisiaj przebieg tych zdarzeń w szczegółach trudno ustalić, wiadomo natomiast, że w boju tym poległo 40 powstańców z oddziału prużańskiego szlachcica Szczęsnego Włodka, którzy pochowani zostali w mogile zbiorowej. W miejscu tym przez ludzi nieobojętnych wzniesiono krzyż.

W roku 1928 w miejsce krzyża postawiono pomnik z granitu ku czci poległych o niepodległość Polski.

Pomnik ten przetrwał jednak do czasu kolejnego rozbioru Polski w 1939 roku, gdy został zrzucony do dołu.

Dopiero podczas II wojny światowej niemieckie władze okupacyjne wydały zgodę na ponowne postawienie w tym miejscu krzyża.

Krzyż ten przetrwał jednak niedługo, ponieważ wkrótce po tym, jak tereny Puszczy Różańskiej podczas defensywy wojsk niemieckich zostały opanowane przez partyzantkę radziecką – ponownie uległ zniszczeniu.

W czasach «pieriestrojki» w ZSRR w 1989 roku przez grupę entuzjastów z Prużany oraz Różany (nauczyciel z w. Klepacze Mikołaj Pianka, wieśniak z Łososina Jakub Zając), przy wsparciu ze strony krajoznawców z Różany (Aleksandra Prakapieni i Juria Maliszewskiego) oraz Prużany (Hienadzia Saroki, Jazepa Maszkały, Iwana Zdanowicza) odnaleziono i odnowiono ten pomnik z czasów II Rzeczypospolitej. Materiałowo oraz logistycznie pomogły przedsiębiorstwa prużańskie.

W 1998 roku pomnik znowu uległ zniszczeniu. Ponieważ znajdował się (i wciąż się znajduje) na terenie czynnego lotniczego poligonu wojskowego – został rozstrzelany ze śmigłowca.

Jednak już w roku 2000 wybudowano nowy pomnik, został poświęcony nawet przez duchownych – katolickiego (ks. J.Pulita CM z Różan) i prawosławnego (o. Włodzimierza ze wsi Woroniłowicze).

– Historia tego pomnika, przytoczone powyżej fakty jak w lustrzanym odbiciu odzwierciedlają zmiany w stosunku Białorusinów do dziedzictwa polskiego na dawnych Kresach Rzeczypospolitej.

I wszystko by dobrze – piękny i całkiem ładny pomnik w końcu stanął w miejscu zniszczonego. Gdyby jednak nie szczypta goryczy i rozczarowania oraz szereg pytań i uwag, co przy tym się nasuwają; gdyby nie fotografia dawnego pomnika ze zbiorów archiwalnych śp. ks. Michała Woronieckiego z Różany.

Wszystko by dobrze, gdyby na odnowionym pomniku uwzględniono również treść oryginalnego napisu w języku polskim, co wydawałoby się – powinno być normą w podobnych przypadkach, by powstańcy z oddziału »»»



Podniesiony z dołu pomnik powstańcom styczniowym z 1928 r.

Pomnik powstańców 1863 r. w okolicy Łososin

Foto 3.II.1989

„Prochom 40 powstańców polskich poległym w 1863 w walkach z najeźdźcą mieszkańcy powiatu!”

Notatki śp.ks. Michała Woronieckiego CM na rewersie foto «starego pomnika»

»»» Szczęsnego Włodka nagle nie stały się powstańcami K. Kalinowskiego. Bynajmniej nie pomniejszamy jego roli i zasługi w Powstaniu, lecz było to ogólnonarodowe powstanie polskie przeciw caratowi i niewoli rosyjskiej, a nie jedynie powstanie Kalinowskiego ujarzmionych chłopów, którzy nie specjalnie przyczynili się do jego sukcesu, wręcz nieraz odwrotnie. Owszem, to się zgadza – walczyli «za naszą i waszą wolność», bo takimi już byli miłującymi wolność romantykami. I odpowiedni szacunek ze strony też Białorusinów im się należy. Szacunek, który nie ma jednak nic wspólnego z dopasowaniem na potrzeby własnej wersji historii faktów.

POSŁOWIE:

Nie posądzajmy jednak zbytnio Białorusinów szukających we wspólnej historii naszych narodów swoich bohaterów. Tak samo jak i Polacy przez tę historię są doświadczeni bardzo ciężko. By budować przyszłość, potrzebują własnych fundamentów duchowych i autorytetów moralnych – niech więc będą nimi lepiej Kościuszko, Mickiewicz czy Skirmunt, którym to jedynie dodaje honoru i czci, niż Suworow czy Stalin. A o swoje racje zadbajmy też sami, o ile nas jeszcze stać na to, o ile nie ulegliśmy demoralizacji i wynarodowieniu, o ile przez własne zaniedbania i wygodnictwo nie zatraciliśmy własnej tożsamości narodowej.

Niestety, w ciągu ostatnich dziesięcioleci sytuacja społeczno-polityczna na Białorusi nie sprzyjała rozwojowi polskiej mniejszości narodowej. I to nie tylko delegalizacja w 2005 roku największej polskiej organizacji społecznej, nie tylko trudności, z którymi boryka się polska oświata, nie tylko emigracja młodego pokolenia Polaków oraz odejście pokolenia starszego – które to w Polsce żyło i Polskę pamiętało, czy szereg też innych przeszkód. Zjawiskiem o wiele groźniejszym stała się zmiana w relacjach pomiędzy Kościołem rzymsko-katolickim

a miejscowymi Polakami na rzecz białorutenizacji kościoła, który do stosunkowo jeszcze niedawna był matecznikiem i ostoją polskości na tych ziemiach nawet w czasy dla Polaków najtrudniejsze. Mówiąc nieco na marginesie – sprawdzają się dawne przewidywania J. Giedroycia, że «…ekspansja Kościoła katolickiego na Wschód odbędzie się kosztem mniejszości narodowych (polskich, którym to właśnie Kościół zawdzięcza swoje tutaj przetrwanie – red.) …»

Wsparcie z Warszawy niezbyt licznych społecznych organizacji z udziałem miejscowych Polaków niewiele powyższą sytuację zmienia z bardzo prostej przyczyny – ponieważ zrzeszają one tylko znikomą ich część. Jak do niedawna, poprzednie ekipy rządowe oraz spora część społeczeństwa polskiego były zapatrzone w Zachodzie, szukając tam wzorców postępu i dobrobytu, z przerażającą łatwością przy tym wyzbywając się własnych «przestarzałych» wartości duchowych i nie zawsze wygodnych, by z tego dobrobytu korzystać, chrześcijańskich zasad moralnych. Jednocześnie przez media polskie został wykreowany w oczach społeczeństwa polskiego wizerunek Białorusi jako zupełnie zacofanego, nie godnego uwagi, a nawet niebezpiecznego terenu. (Więc o jakich pomnikach tu, jak i dla kogo jeszcze się troszczyć!?) Zaowocowało to tym, że rzadki Polak z Macierzy odważa się na podróż za wschodnią granicę kraju. A przecież taki czarno-biały obraz to też nie jest cała prawda, gdyż m.in. niejako automatycznie uruchamia w świadomości odbiorców «odpowiedzialność zbiorową» Białorusinów i wcale nam, miejscowym Polakom nie służy. Ponieważ okazało się nagle, że polska spuścizna historyczna i kulturowa tutaj jest bardziej potrzebna Białorusinom niż samym Polakom. Jak do niedawna też większość polityków polskich raczej nie rozumiała, a na pewno nie zdobyła się na to, by poznać sytuację na miejscu, w szczegółach, by zrozumieć też m.in. polskie fobie i uprzedzenia Białorusinów i starać się to wyprostować. By wreszcie dostrzec, że za medialnymi fasadami trwa bardzo złożony (i niestety powolny) proces formowania się na Białorusi społeczeństwa obywatelskiego. A przecież od tego, jaki charakter i kształty to społeczeństwo przyjmie, zależą też losy mniejszości polskiej tutaj w przyszłości: czy – zepchnięci na margines – nie będziemy ponurymi świadkami ostatecznej depolonizacji dawnych Kresów Rzeczypospolitej, obecnego terenu Białorusi Zachodniej, na co wiele niestety wskazuje.

Eugeniusz LICKIEWICZ



Nowy pomnik «powstańcom Kalinowskiego» *// Foto: be-tarask.org/wiki*

OGIŃSKI ŁĄCZY POKOLENIA

Na 2015 rok przypadła 250. rocznica urodzin wybitnego polskiego kompozytora M.K. Ogińskiego, postać którego jest droga sercu Białorusinów, Polaków, Litwinów. Na wniosek Białorusi, Litwy i Polski rocznica ta została włączona do kalendarza pamiętnych dat UNESCO na 2015 r .

M.K. Ogiński – wybitny polski dyplomata, kompozytor, działacz społeczny, jeden z liderów powstania kościuszkowskiego – urodził się 20 września 1765 roku. W ubiegłym 2015 roku odbyły się uroczyste i piękne imprezy kulturalne, które nawiązywały do jubileuszu.

Również pamiętamy o Ogińskim. 4 grudnia 2015 r. w sali centralnej biblioteki miejskiej im. A. Puszkina w Brześciu odbył się wieczór literacko-muzyczny «Michał Kleofas Ogiński. Życie, działalność, twórczość» przygotowany przez informacyjno-edukacyjną instytucję «Uścisk dłoni». Tym samym organizacja wniosła swój skromny wkład w obchody jubileuszu kompozytora. O różnych aspektach życia i twórczości Ogińskiego opowiedziały dr Tamara Kabot, dr Julia Chodyniuk, dr Ludmiła Sadko. Publiczność z zainteresowaniem słuchała informacji o Ogińskim jako polityku, Ogińskim jako powstańcu, Ogińskim jako miłośniku życia rodzinnego, Ogińskim jako kompozytorze. Część poetycka wieczoru została przygotowana przez Marię Prużaniec, recytowane wiersze dodały romantycznego nastroju i liryzmu. Po zakończeniu imprezy kulturowej goście obejrzeli wystawę książek, artykułów i fotografii poświęconych życiu i twórczości hrabiego M.K. Ogińskiego przygotowaną przez Bibliotekę im. A. Puszkina. I oczywiście nie zabrakło muzyki. Słynny Polonez brzmiał we fragmencie filmu «Polonez Ogińskiego» (Białoruś, 1971), w wykonaniu Haliny Afanasjew, słuchaczki naszego UTW oraz w wykonaniu duetu z koledżu muzycznego: Oksany Kozłowskiej i Iryny Kanaplowej. Pieśń opowiadała



nam o miłości do naszych ojczyzn, nawiązywała do losu M.K. Ogińskiego. Dawno już nie ma kompozytora na świecie, ale jego ból, tęsknota, miłość do ojczystej ziemi żyją do tej pory. A jeśli muzyka poloneza Pożegnanie Ojczyzny kilka stuleci po napisaniu powoduje odzew w sercach naszych, to znaczy jakże silna była miłość autora do swojej Ojczyzny. Miłość, którą dzieli się z nami przez lata, dekady, wieki. Miłość, która wywołuje żywy oddźwięk w naszych sercach.

Udział w literacko-muzycznym wieczorze konsula Konsulatu Generalnego RP w Brześciu Anny Domskiej-Łuczak, Cezarego Nowogrodzkiego, dyrektora społeczno-kulturalnej organizacji «Tłoka» z Łomaz oraz Kazimierza Michalaka – kierownika klubu «Srebrny włos» z Terespola nadał mu status międzynarodowy.

Kolejnym etapem uczczenia postaci M.K.Ogińskiego przez UTW i naszą instytucję «Uścisk dłoni» stał się wyjazd do Białej Podlaskiej do Zespołu Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej, gdzie zaprezentowaliśmy swoją literacko-muzyczną kompozycję dla uczniów, kadry pedagogicznej, dla słuchaczy uniwersytetów trzeciego wieku. Zebrani na sali obejrzeli prezentację multimedialną. O życiu i twórczości kompozytora opowiedziała dr Julia Chodyniuk i dr Ludmiła Sadko. Utwory Ogińskiego wykonała Halina Afanasjew. Po zakończeniu imprezy Pani Anna Ciołek, wicedyrektor Zespołu Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej w Białej Podlaskiej, powiedziała zebranym: «Polonez Ogińskiego to melodia, z którą wszyscy są osłuchani. Uczniowie znają melodię, a tu dowiadują się o genezie jej powstania, o historii i życiu jej twórcy. To dla młodzieży naszej szkoły spotkanie odkrywcze. Dobrym pomysłem jest też łączenie pokoleń poprzez takie spotkania. Różnica wieku studentów UTW i naszych uczniów jest duża. Ale ci ludzie z Uniwersytetów Trzeciego Wieku są młodzi duchem, mają chęć poznawania, rozwijania zainteresowań i pasji. To jest to, co łączy te pokolenia.» Ze swojej strony informacyjno-edukacyjna instytucja «Uścisk dłoni» serdecznie dziękuje stowarzyszeniu «Tłoka» i Zespołowi Szkół im. Komisji Edukacji Narodowej w Białej Podlaskiej za zaproszenie i za możliwość zaprezentowania postaci M.K. Ogińskiego, która jest ilustracją wspólnej historii, wspólnej kultury – osobą która łączy narody, państwa i pokolenia.





Teresa PUŃKO, Brześć

WIEŚCI ZE SZKOLY IM. R.KAPUŚCIŃSKIEGO



W lutym 2002 roku w Pińsku rozpoczęła swoją działalność Polska Szkoła Niedzielna organizowana przy oddziale «Polska Macierz Szkolna». Po dziesięciu latach owocnej pracy szkoła otrzymała imię Ryszarda Kapuścińskiego – swojego rodaka, wybitnego polskiego reportażysty. Obecnie to jedyna szkoła na świecie nazwana jego imieniem. Każdego roku liczba zainteresowanych nauką języka polskiego, historią i tradycją polską wzrasta. Ciekawe lekcje, imprezy szkolne z okazji okolicznościowych, spotkania, wyjazdy edukacyjne i krajoznawcze wzbogacają i urozmaicają naukę w szkole. Konkursy, które miały miejsce w naszej szkole, cieszyły się dużą popularnością. Na początku roku szkolnego został ogłoszony konkurs «Wspomnienia lata». Główną nagrodą Konkursu był wyjazd do Romanowa do siedziby Ignacego Kraszewskiego, wybitnego polskiego pisarza. Podczas zwiedzania siedziby daliśmy się porwać wirowi wydarzeń epoki I. Kraszewskiego. Następnego dnia zwiedzaliśmy Siedlce i wspaniałe muzeum diecezjalne, w którym prezentowane jest wybitne dzieło sztuki El Greka – «Ekstaza św. Franciszka».

W marcu w naszej szkole odbył się Konkurs Twórczości R. Kapuścińskiego. To był już X Jubileuszowy Konkurs. W tym roku konkursowi towarzyszyła wystawa fotografii R. Kapuścińskiego. Uczestnicy Konkursu recytowali wiersze poety i fragmenty z jego utworów. Niektórzy uczniowie urozmaicili recytację podkładem muzycznym i prezentacją starych zdjęć Pińska. Każdy miał chęć zwyciężyć, ponieważ główną nagrodą dla wszystkich był wyjazd do Warszawy na Pole Mokotowskie, gdzie niedawno założono Ścieżkę Ryszarda Kapuścińskiego. Latem 2015 roku odbył się pierwszy wyjazd do Warszawy, podczas którego odwiedziliśmy pracownię, dom Ryszarda Kapuścińskiego. Porozmawialiśmy z Panią Alicją Kapuścińską, żoną pisarza, odwiedziliśmy cmentarz na Powązkach, gdzie jest pochowany R. Kapuściński. Idąc Ścieżką Kapuścińskiego miło było przeczytać fragmenty z jego utworu, które opisują Pińsk. Warto brać udział w konkursach. Zawsze możesz dowiedzieć się czegoś nowego, ciekawego. Właśnie podczas tego rodzaju wyjazdów w pamięci pozostaje nowa informacja i ciekawostki, które są z nami na całe życie i nieraz mogą być przydatne w różnych sytuacjach.

Oprócz wyżej wymienionych konkursów, w lutym w naszej szkole odbył się Dzień Języka Ojczystego. Zorganizowano konkursy, podczas których trzeba było okazać wiedzę z zasad języka polskiego, wiedzę historyczną o swoim mieście. Każda drużyna musiała też zaprezentować swoje możliwości teatralne. Uczestnicy recytowali wiersze, śpiewali i tańczyli, a później wspólnie śpiewaliśmy znane polskie piosenki, zgadywaliśmy i układaliśmy zagadki w języku polskim, a na zakończenie programu czekały na nas pyszne torty. Zabawy nigdy nie może być za dużo! Po słodkim poczęstunku chętni udali się na podwórko szkolne, żeby zagrać w piłkę nożną. I chociaż spotykamy się w Polskiej Szkole tylko w sobotę i niedzielę, daje ona nam dużo przyjaźni i możliwości. Potwierdzeniem tego jest nawiązanie nowych kontaktów przyjacielskich, które trwają przez lata. Absolwenci szkoły odwiedzają ją przy każdej nadającej się okazji. Niedługo Polska Szkoła Niedzielna im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pińsku będzie obchodziła swoje 15-lecie. Życzymy jej nowych sukcesów, wytrwałości i dobrych uczniów.

Jana JARUTICZ



«BRZEŚĆ WIELU KULTUR»

W OBIEKTYWIE OLEGA MALEJKI

1 kwietnia w Brześciu odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej Olega Malejki «Brześć wielu kultur». Główną ideą projektu stała się chęć artysty do zachowania oraz przekazania wizerunku zanikającego starego miasta dla kolejnych pokoleń jego mieszkańców.

Brześć jest miastem, położonym na skrzyżowaniu kultur. Podczas swej ponadtysiącletniej historii był świadkiem licznych wydarzeń historycznych, zmieniał miejsce rozmieszczenia, nazwy, kształt i przynależność państwową, zyskując cechy charakterystyczne dla poszczególnych okresów.

Oleg Malejko od pokoleń jest związany z Brześciem.

Ukończył Wydział Sztuk Pięknych Brzeskiego Państwowego Uniwersytetu im. Puszkina. Po studiach pracował jako nauczyciel akademicki, prowadząc zajęcia z malarstwa i rysunku, później założył studio fotograficzne. Artysta interesuje się historią miasta, zwłaszcza okresem II Rzeczypospolitej.

Fotografie Olega Malejki przedstawiają Brześć «międzywojenny». Niespełna dwadzieścia lat w składzie II Rzeczypospolitej pozostawiły znaczący ślad w wyglądzie miasta.

Był to okres prężnego rozwoju i odbudowy. Założone zostało nowe administracyjne centrum miasta w postaci budynków Urzędu Województwa Poleskiego, Sądu Okręgowego, Banku, Szkoły Handlowej, zbudowano szpital, hotel oficerski, osiedle w stylu «miasto-ogród» dla urzędników państwowych, przebudowano dworzec kolejowy, funkcjonowały polskie, żydowskie i rosyjskie szkoły. Odbudowa miasta stała się możliwa nie tylko dzięki wsparciu finansowemu państwa, lecz także dzięki środkom ofiarowanym przez osoby prywatne. Znani polscy architekci – Julian Lisiecki, Stanisław Fiłasiewicz, Jan Zachwatowicz i inni »»»

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, 1856 (2007)

»»» – sprawili, że Brześć nad Bugiem zyskał nowe współczesne oblicze.

«Świat nie stoi w miejscu i nasze miasto nie jest wyjątkiem. Dzisiaj niestety jest coraz trudniej odnaleźć świadectwa tamtej wielonarodowej różnorodności kultur. Niemalże całkowitemu zniszczeniu uległ unikatowy zespół architektoniczny pierwszej połowy XX wieku – Kolonia Warburga. Stanowił dwanaście drewnianych piętrowych domów w rzadkim stylu zakopiańskim».

Wystawa składa się z 40 prac. Przedstawiają one «ślady» jednego z najbardziej sentymentalnych i pięknych okresów istnienia naszego miasta – dwudziestolecia międzywojennego. Prace te przesiąknięte są niepowtarzalnym klimatem tamtych czasów, a jednocześnie pobudzają do smutnej refleksji. Pozostałości starego miasta w Brześciu znikają z niebywałą prędkością – rozbiórce ulegają kolejne budynki, a te ocalałe są w stanie opłakanym. Tym bardziej cenny i ważny dla nas wszystkich jest projekt Olega Malejki. Pozwala nam na własne oczy zobaczyć, poczuć oraz zachować w pamięci fragmenty naszej wspólnej historii. A bez przeszłości, jak wiemy, nie można zbudować przyszłości...

Anna GODUNOWA



Właz kanalizacyjny na rogu ul. Puszkińskiej i bulwaru Kosmonautów (2004)



«POLESKIE MOTYWY» W HOMLU

«Poleskie motywy» – wystawę fotografii pejzażowej pod taką nazwą można było zwiedzać w Homlu, w Pałacu Paskiewiczów i Rumiancewych od 4 marca do 3 kwietnia. Autorem wystawy jest urodzony na ziemi prużańskiej, na Polesiu, Wiktor Bosak. Obecnie pracuje w Brześciu na Uniwersytecie Technicznym, jest doktorem biologii, znanym ekologiem, krajoznawcą i podróżnikiem. Fotografia jest dla niego sztuką i środkiem wyrażania siebie. Prace Wiktora Bosaka od 2008 roku prezentowane są w wirtualnych galeriach na międzynarodowym portalu fotograficznym PhotoCentra, a także na głównej białoruskiej stronie fotograficznej Zniata. W 2013 r. w Mińsku odbyła się pierwsza wystawa personalna Wiktora Bosaka pod nazwą «Wiosenne roztopy», w roku 2014 – wystawa «Melodia porannego światła». Wiktor Bosak od kilku lat współpracuje z «Echami Polesia», prezentując na stronach naszego pisma fotoreportaże, przygotowując projekty okładek.

Wiktor Bosak pisze o sobie: «Polesie – cudowna kraina z unikatowymi zakątkami dziewiczej przyrody. Tam urodziłem się. Z lat dziecinnych w pamięci utkwiły obrazy poleskich rzeczułek wijących się pośród bagien, potężne wiosenne rozlewiska, zarośle tataraku, zasłona z porannych mgieł, bajeczne wschody i zachody słońca, szept liści na drzewach, zapach grzybów, krakanie dzikich kaczek, plusk ryby w cichych zatokach, aromat skoszonej trawy i tyle, tyle wszystkiego, co jest tak bliskie sercu Poleszuka. Zwiedziłem trochę świata, podziwiałem góry i morza, a po powrocie z jeszcze większą miłością i pieszczotliwością obejmowałem sercem i umysłem swoje skromne poleskie krajobrazy. Są one w moich fotografiach, w każdej pozostawiłem cząstkę swojej grzesznej duszy.»

Anna GODUNOWA



ARCHIWA NASZEJ PAMIĘCI

LIDIA ROMANOWICZ – 50 LAT PRACY W ARCHIWUM BRZESKIM

Archiwa stanowią część dziedzictwa historycznego i kulturowego. Rola archiwów, które przechowują pamięć o przeszłości narodów, jest ważna i ciągle wzrasta.

50 lat minęło od tego czasu, jak 18-letnia dziewczyna Lidia Romanowicz rozpoczęła swoją pracę w Archiwum Państwowym Obwodu Brzeskiego. Pani dr Tamara Kabot rozmawia z panią Lidią Romanowicz.

T.K.: Pani Lidio, poznałyśmy się dawno temu w archiwum, kiedy to właśnie pani pomagała mi w moich badaniach z okresu międzywojennego. Nie wiedziałam wtedy, że pracuje pani od wczesnej młodości, ale wiedza pani o zasobach archiwalnych zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Opowie pani coś o sobie, o swojej rodzinie, latach szkolnych, studiach.



L.R.: Pochodzę z rodziny chłopsko-robotniczej. Urodziłam się w Kotelni Bojarskiej. Teraz wieś to obszar miejski Brześcia. Moich rodziców będących jeszcze dziećmi wywieziono do Rosji, wrócili do kraju w r. 1919. Ojciec ukończył polską szkołę podstawową, mama nie miała możliwości się uczyć. Byli ludźmi mądrymi, uczciwymi i pracowitymi, szanowanymi przez otoczenie. Podczas bombardowania przez Niemców Brześcia 22 czerwca 1941 r. mój ojciec został ciężko ranny, zabito moją siostrę. Ja byłam najmłodszą w rodzinie, miałam dwie starsze siostry. Rodzice sporo przeżyli, wycierpieli, ale nigdy nie narzekali na los, nie było w nich ani złości, ani zawiści. Uczyłam się w szkole ośmioletniej w Gerszonach. Ciepło wspominam swoich nauczycieli. Oni otrzymali wykształcenie w polskich szkołach w Brześciu w okresie międzywojennym. Potrafili przekazywać nam wiedzę umiejętnie, mieli dla wszystkich nas serce, uczniowie patrzyli na nich jak na drugich rodziców. Właśnie dzięki moim pedagogom postanowiłam, że będę nauczycielką. Podczas nauki w szkole średniej w Brześciu moja decyzja się umocniła. W starszych klasach przeczytałam sporo utworów literatury pięknej, zaczęłam też pisać wiersze. Uważałam, że jest to niezbędne dla dobrego nauczyciela. Dostałam się na studia zaoczne Instytutu pedagogicznego w Brześciu.

T.K.: Kiedy pani rozpoczęła pracę w archiwum? W jakich działach pani pracowała,



na jakich stanowiskach?

L.R.: Po ukończeniu szkoły zdecydowałam pracować i studiować zaocznie, aby nie obciążać materialnie moich rodziców (byli już na emeryturze). Dostałam pracę w Brzeskim Archiwum Państwowym, gdzie przedtem przez jakiś czas pracowała moja siostra Olga. Siostra wkrótce zmieniła pracę, a ja zostałam... na 50 lat. Pracę zawodową rozpoczęłam jako «archiwarius» (teraz nie ma takiego stanowiska). Zajmowałam się konserwacją archiwaliów, zszywałam teczki z dokumentami, opisywałam i porządkowałam zbiory biblioteki archiwum. Doskonaliłam swoje umiejętności zawodowe w Mińsku. Zawsze odczuwałam zadowolenie, kiedy z moich rąk wychodził odnowiony, można powiedzieć, uratowany dokument albo cała teczka tzn. jednostka archiwalna. Uczestniczyłam w przygotowaniu specjalnych zbiorów fotodokumentów najbardziej cennych i rzadkich archiwaliów m.in. z okresu międzywojennego. Doceniano mnie w pracy, wysyłano na różnego rodzaju kursy, seminaria do Moskwy, Mińska, Kijowa. Ale przyznaję się, że aż do ukończenia Instytutu pedagogicznego myślałam, że zostanę jednak nauczycielką. I tylko już jako pracownik naukowy działu dokumentów archiwalnych zrozumiałam, że nie chcę zmieniać pracy, że uwielbiam właśnie swoją specjalność – archiwisty. Czytałam dokumenty jako prawdziwe opowieści dające tak wiele do myślenia. Archiwa – to prawdziwa kopalnia wiedzy o przeszłości. Kontakty z ludźmi, badania archiwaliów, przeróżne moje odkrycia – to właśnie to, do czego dążyłam. Rok podwyższałam kwalifikację w Moskiewskim Historyczno-Archiwalnym Instytucie. Ponad 20 lat pracowałam jako kierownik działu w archiwum, m.in. zajmowałam się publikacją dokumentów. Bardzo przydała mi się wiedza z historii Polski, czytam, mówię, piszę po polsku. Jest to bardzo ważne, kiedy masz do czynienia z dokumentami z okresu »»»

»»» 1921-1939. Teraz pracuję jako główny archeograf.

T.K.: Pani Lidio, przez tyle lat zmieniali się dyrektorzy archiwum. Kto był pierwszym pani przełożonym? Kogo pani zapamiętała najlepiej?

L.R.: Pracowałam z W.Ponomariewym, T.Liberowską. Najdłużej – z p. Anną Terebuń. Wszystkich wspominam ciepło i serdecznie. To byli prawdziwi przyjaciele. Teraz również czuję się komfortowo w pracy. Obecnie kieruje archiwum p. Karapuzowa.

T.K.: Archiwum Państwowe Obwodu Brzeskiego otwarto w r. 1940, pracuje pani od 1966, gdzie mieściło się archiwum wtedy?

L.R.: Obecnie archiwum mieści się w nowym pomieszczeniu – na ul. Wiery Chorużej. Jest to gmach nowoczesny wybudowany specjalnie, dostosowany do wszystkich potrzeb badaczy i pracowników. Zaczynałam swoją pracę w budynku na ul. Sowieckich pograniczników, był to stary budynek – z 1906 r. Wszystko było dla mnie w nim ciekawe i tajemnicze: marmurowe schody, 10-metrowej głębokości studnia z czerwonej cegły na dziedzińcu. Dotychczas pamiętam te moje «badania» terenu. Później pracowałam w innych budynkach. Jeden – to nawet cerkiew... Muszę zaznaczyć, że w każdym pomieszczeniu archiwum czułam się dobrze. Ulubiona praca i koledzy – prawdziwi przyjaciele – razem to tworzyło naprawdę niepowtarzalną atmosferę.

T.K.: Mnóstwo ludzi spotkała pani w ciągu tych lat pracy. Kogo pani zapamiętała najbardziej: naukowców, studentów, dziennikarzy, krajoznawców? Obcokrajowców czy rodaków? Jaki był i jest ten typowy użytkownik archiwum? Były może jakieś niezwykle wydarzenia, spotkania?

L.R.: Tak, ludzie... Tysiące... Dokumenty... Mam sporo doświadczeń. I wie pani, doskonale poznać skład zasobów archiwalnych, treść dosłownie każdej jednostki, czuć się wśród tych «martwych» świadectw jak w domu – to jedno, a osobiście odbierać wydarzenia i uczucia tych, kto brał w nich udział, albo ich krewnych – to coś innego. W czasie mojej pracy konsultowałam naukowców, którzy pracowali w czytelni archiwalnej. Byli to obywatele Białorusi, Rosji, Ukrainy, Polski, Stanów Zjednoczonych i wielu innych państw, prowadziłam dla nich swego rodzaju wycieczki archiwalne, robiłam wykłady. Po wizytach tych naukowców przyjemnie było zobaczyć artykuły, monografie, oparte na materiałach



Lidia Romanowicz w otoczeniu pracowników Archiwum



Romanowicz - na dole w środku

naszego archiwum. Zdarzało mi się przygotowywać specjalne zaświadczenia, wnioski, wyciągi przechowywanego materiału aktowego i temu podobne. Tysiące, dosłownie tysiące ludzi w czasie naszych spotkań w archiwum opowiadało mi swoje historie życiowe, życiorysy swoich krewnych. Często były to historie niezwykłe, czasem przerażające. Takie dramaty ludzkie są swego rodzaju gotowymi scenariuszami filmowymi. Sporo ich zostało w pamięci. Teraz rozumiem, że wiele straciłam, nie spisując tych wspomnień, mogłaby z nich powstać cała książka historii prawdziwych. Podczas spotkań z młodzieżą, współpracownikami opowiadam niektóre z tych historii. Zawsze staram się udzielać pomocy ludziom (i ciągle się staram) niezależnie od ich stanowiska, statusu. Profesorowie, uczniowie, lekarze, krajoznawcy – mam masę znajomych, przyjaciół. Wspominałam o latach pracy i czuje się spełniona. Starałam się pracować jak najlepiej, każdy człowiek, którego spotkałam, któremu starałam się pomoc, był dla mnie ważny. I naprawdę wzrusza mnie to, że i ludzie ci mnie pamiętają. Świadczą o tym kartki z życzeniami, telefony. Skąd? Och, no można powiedzieć z całego świata. Z Londynu i Izraela, Warszawy, Moskwy, Białegostoku, Lwowa – nie da się wymienić tych wszystkich miast i krajów. Często witają się ze mną ludzie na ulicach w Brześciu. Nie pamiętam ich. A oni mnie pamiętają. Szanuję swój zawód. W pracy otrzymałam sporo nagród, wyróżnień, podziękowań, ale właśnie ten stosunek ludzi jest bezcenny.

T.K.: Ma pani jakieś zainteresowania poza pracą?

L.R.: Tak, piszę wiersze (od wczesnej młodości, jak już wspominałam), pracuję w swoim ogródku. Lubię kwiaty, drzewa.

T.K.: Dziękuję serdecznie. Życzę zdrowia i dalszych lat pracy.

Rozmawiała T.KABOT

ARCHEOLOGICZNE TAJEMNICE PAŁACU W RÓŻANIE

Piękny pomnik architektury baroku i klasycyzmu drugiej połowy XVIII wieku, rezydencja znanego magnackiego rodu Sapiehów – pałac w Różanie zawsze pobudzał wyobraźnię współczesnych i potomków. Dzisiaj on z dumą góruje nad okolicą, zmuszając nas pochylić głowy przed potęgą magnatów Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej, oraz przed talentem wielkich architektów Jana Sygizmunda Dejbla i Jana Samuela Beckera. Nie sposób dzisiaj zapomnieć również i o gigantycznej pracy konserwatorów, którzy przywrócili dla nas ten wspaniały pomnik historii i architektury. Jednak poza pięknie odnowioną fasadą bramy wjazdowej i oficyn, gdzie obecnie ulokowano muzeum historii, kryje się wielka i żmudna praca archeologów. Co zaś ukrywa się pod budynkiem obecnego muzeum oraz konserwowanego dzisiaj kompleksu teatralnego?

W roku 2008 rozpoczęto prace konserwatorskie bramy wjazdowej z ciągiem dalszym prac nad wschodnią i zachodnią oficynami, przy tym uwzględniono również konserwację kompleksu teatralnego. To też


Odnawiana oficyna zachodnia

wyszczególniło wytyczne dla archeologów z Brześcia – badanie przestrzeni wewnętrznej wschodniej oraz zachodniej oficyn i kompleksu teatralnego.

Podczas badań archeologowie doszli do wniosku, że oficyny od momentu wzniesienia wiele razy poddawane były zburzeniu i rekonstrukcji. Od drugiej połowy XIX wieku po lata 50. XX w, w oficynach mieściły się warsztaty rzemieślnicze, co spowodowało znaczne uszkodzenie warstw archeologicznych i konstrukcyjnych elementów budynku. W części centralnej oficyny wschodniej wykryto zasypane pomieszczenie podziemne, które wykorzystywano w pierwszej połowie XX wieku. Odnalezione w nim przedmioty wskazują, że z niego korzystano od czasu I wojny światowej. Poza tym, w oficynie wschodniej podczas badania przestrzeni wewnętrznej wykryto sporo artefaktów pochodzących z drugiej połowy XVIII wieku.

W roku 2010 oficynę wschodnią oddano do użytku. Pracę konserwatorskie skierowano wówczas na odnowę oficyny zachodniej. Podczas jej badania ustalono, że w pierwszej połowie XX wieku mieściły się tu warsztaty produkcyjne kafli piecowych, co spowodowało znaczne uszkodzenia nawarstwień kulturowych. Warstwy górne na całej powierzchni oficyny na głębokości do 60 cm okazały się przemieszane i zanieczyszczone bitą cegłą i kamieniami. Oprócz tego, na znacznej powierzchni zachowały się pozostałości betonowych oraz ceglano-kamiennych konstrukcji pierwszej połowy XX wieku. I tylko warstwy dolne, które zachowały się pomiędzy nimi, zawierały w sobie materiał z końca XVI-XVIII ww. Tym nie mniej, badanie tych warstw pozwoliło ustalić obecność zabudowania w miejscu wzniesionej w drugiej połowie XVIII w. oficyny zachodniej będącego w składzie pierwotnego kompleksu rezydencji Sapiehów z XVII wieku. Odkrycie to stało się sensacją archeologiczną!

Archeologowie zarejestrowali pozostałości kamienno-ceglanej konstrukcji, zniszczonej w wyniku pożaru, prawdopodobnie podczas trwania sprzeczek »»»


Fragmenty kompleksu teatralnego





»»» magnackich pod koniec XVII w oraz zebrali pokaźną kolekcję artefaktów z tego okresu. Unikatowość tej kolekcji polega na tym, że dzięki dużej ilości monet jest łatwo ustalić ramy czasowe tych wykopalisk.

Ogółem w granicach oficyny zachodniej da się wyodrębnić trzy etapy budownictwa:

Okres I (pierwsza połowa – koniec XVII w.) – zabudowanie drewniane na fundamentach z kamieni i podłogą z cegieł;

Okres II (druga połowa XVIII w.) – kamienno-ceglany budynek oficyny;

Okres III (pierwsza połowa XX w.) – kamienno-ceglane i betonowe konstrukcje, wzniesione podczas przebudowy oficyny na cele warsztatów produkcyjnych.

Dzisiaj oficyna wschodnia jest odrestaurowana i oddana do użytku, a fragmenty odnalezionego zabudowania XVII w są zakonserwowane i służą jako ekspozycja otwartego obecnie muzeum. To znalezisko stało się najważniejszym odkryciem archeologów. Przecież stanowi ono pozostałości zabudowania, które istniało od czasu budownictwa rezydencji samego Lwa Sapiehy. Gdy jednak w tym miejscu na głębokości jednego metra zachowały się ślady budynku, będącego niegdyś w składzie całego kompleksu, nie jest wykluczone, że na obszernym placu Różańskiego kompleksu pałacowego są ukryte jeszcze dobrze zachowane warstwy zawierające pozostałości pierwszych zabudowań rezydencji Sapiehów.

Na tym jednak niespodzianki pałacu w Różanie się nie kończą. Pozostawało jeszcze badanie archeologiczne kompleksu teatralnego. Konserwatorzy określili zadanie dla archeologów – odtworzyć zachodnią część wewnętrznej kolumnady zachodniej oraz jej wschodni koniec w celu zbadania stanu konstrukcyjnych elementów kolumnady.

Punktem wyjściowym pracy archeologów posłużyło badanie planu tej części zabudowań pałacu, sporządzonego przez Jana Samuela Beckera w latach 70. XVIII wieku. Według tego projektu, kompleks teatralny rezydencji podzielony jest na trzy części. Część północną stanowiła arena. W części południowej mieścił się teatr. Z części centralnej, o wymiarach mniejszych, trafić było można i do areny, i do teatru przez drzwi i schodki na piętro.





Na rysunku J.S.Beckera jest wyraźnie zaznaczony plan południowej części kompleksu, gdzie mieścił się teatr – w tym też i kolumnada, która pełniła funkcję zasadniczą, niosąca na sobie ciężar lodżii z balkonami oraz stropów. Kolumnada na planie była w kształcie podkowy, zwróconej na południe, z szesnastu kolumnami. Wewnątrz podkowy mieścił się parter i jama orkiestrowa. Dalej na południe mieściła się scena oraz dwa jednakowe pomieszczenia w rogach budynku.

Podczas prac badawczych na terenie kompleksu teatralnego wykonano cztery wykopy archeologiczne. W wyniku odtworzono i zbadano fragmenty konstrukcji kamienno-ceglanej, które stanowiły całość zabudowania w kształcie podkowy – wewnętrznej kolumnady kompleksu teatralnego.

Wykryto również kamienno-ceglaną konstrukcję po stronie przeciwnej ww. kolumnady. Konstrukcja ta okazała się resztkami lodżii teatralnej, ograniczonej od północnej oraz południowej strony ścianą z cegieł. Podłogę lodżii wykonano z cegły, a jej powierzchnia wynosiła 15,75 m2.

Odtworzone fragmenty kolumnady dają możliwość oszacować jej wymiary oraz dokładne umiejscowienie. Na tej podstawie konserwatorom, korzystającym z materiałów badawczych archeologów, bez trudu można będzie dokonać korekty dokumentacji projektu rekonstrukcji oraz przejść do następnego etapu prac, uwzględniając obiektywny obraz ocalałych elementów konstrukcyjnych teatru.

W taki sposób, cele postawione przed archeologami zostały osiągnięte. Wszystkie wykryte elementy konstrukcyjne kompleksu pałacowego w Różanie zostały uwzględnione w dokumentacji projektowej, po części zostały już wykorzystane, a w przyszłości ich całość będzie wykorzystana podczas przeprowadzenia rekonstrukcji pałacu. Zebrany materiał archeologiczny uzupełnił zapasy muzeum historycznego w Różanie i dał możliwość archeologom prześledzić dzieje pałacu na przestrzeni ostatnich czterech stuleci. Natomiast nadal ukryte tajemnice pierwszej rezydencji Sapiehów z końca XVI – pierwszej połowy XVIII wieków czekają na swoich odkrywców archeologów.

Aleksander BASZKOW, Brześć



Odkryry fragment zabudowy XVIIw.



BEZDZIEŻ

MUZEUM

Ponad 200 ręcznie tkanych fartuszków, autentyczne poleskie ornamenty, przedmioty użytku codziennego, podwórze urządzone w tradycyjnym stylu i wiele innych ciekawostek zobaczymy w Muzeum Twórczości Ludowej we wsi Biezdzież rejonu drohiczyńskiego.

Muzeum «Biezdzieskie fartuszki» zostało otwarte w 1999 roku i jak z samej nazwy wynika, największą dumą muzeum jest zbiór fartuszków, będących swoistym symbolem tego regionu Polesia. Gospodynie nosiły je aż do lat 80-tych XX-tego wieku. Z pokolenia na pokolenie przekazywane były sekrety haftowanych wzorów i technik tkackich. Nie znajdziemy dwóch takich samych fartuszków. A płótno musiało być na tyle cienkie, że zanim mistrzynie zabierały się do pracy, musiały przeciągnąć przez pierścionek zaręczynowy aż trzysta nici. Najstarszy fartuszek z kolekcji pochodzi z 1880 roku.

Ekspozycja mieści się w siedmiu przestronnych salach. Oprócz głównej atrakcji, możemy zobaczyć wystawy przedstawiające wystrój chaty chłopskiej, kolekcje ubrań i malarstwa, przyrządy rolnicze i tkackie. Początkowo zbiory muzealne składały się z około trzystu eksponatów. Dziś jest ich ponad tysiąc. I to wszystko – w naprawdę pięknej i gustownie wykonanej oprawie.

PODWÓRZE

Muzeum sąsiaduje ze starą autentyczną zagrodą «Kalia plesa». Podwórze zostało zbudowane na przełomie XIX i XX ww. w charakterystycznym dla Zachodniego Polesia stylu, gdzie wszystkie elementy zabudowy były stawiane chaotycznie w zależności od potrzeb gospodarza. Można tu łowić ryby lub przejechać się bryczką. Dodatkową atrakcją są zwierzęta gospodarskie – kury, króliki, kozy i konie. Wśród przedmiotów użytku codziennego widzimy między innymi

bardzo ciekawy, używany w niektórych miejscach do dnia dzisiejszego, przyrząd do piłowania drewna, poleskie barcie nadrzewne, sanie autorstwa miejscowego mistrza rzeźby w drewnie Aleksego Tałataja.

«STRZAŁKA»

Bezdzież jest jedyną wsią w rejonie drohiczyńskim, gdzie zachował się bardzo ciekawy wiosenny obrzęd – «Strzałka» («stryłka»). Jest to rodzaj procesji obok cerkwi Świętej Trójcy. Obecni trzymają się za ręce, śpiewają pieśni w korowodzie, który ma kształt strzałki (trójkąta), a nie koła, jak w większości podobnych obrzędów. W środku korowodu stoją dziewczynki – «ziarenka». Wiosenny korowód symbolizuje zakończenie Wielkiego Postu. Dopiero po nim mieszkańcy Bezdzieża zabierają się do prac w polu, przemieszczając się ze wschodu na zachód – podążając «za słońcem».

HISTORIA WSI

Pierwsza wzmianka o Bezdzieżu pojawiła się w XIII wieku. W tym okresie wieś była częścią gminy zdzitowskiej, a wzdłuż przebiegała droga łącząca Wołyń z Litwą, co zapewniało jej aktywny rozwój. W 1566 roku Bezdzież otrzymał prawa miasteczka, a juz pod koniec XVIII został miastem, słynął jako centrum tkactwa.

Jednak wcześniej miasteczko było spalone podczas Wojny Północnej. W księdze cerkiewnej, będącej w chwili obecnej eksponatem Muzeum Krajoznawczego w Brześciu, zachował się taki zapis: «W 1704 roku 20 marca Szwedzi spalili miasto».

Kolejne straty miasteczko poniosło w 1771 roku, podczas zwycięskiej bitwy stoczonej we wrześniu przez konfederatów barskich pod dowództwem W. Księcia Litewskiego Michała Kazimierza Ogińskiego. W związku z tym wydarzeniem, warto powiedzieć o bardzo ciekawym zabytku, który przetrwał do dziś. Jest to przydrożna kolumna upamiętniająca Konstytucję 3 Maja.

«Na skraju cmentarza, położonego »»»



Tradycyjny wystrój poleskiej izby w rejonie drohiczyńskim



Fartuszki bezdzieskie



Kolumna // *forum.globus.tut.by*



Takie ubrania nosili mieszkańcy Bezdzieża i okolic



Tak wyglądały przyrządy zapewniające dziecku bezpieczeństwo, gdy matka jest zajęta pracą



Pracownice muzeum demonstrują poszczególne etapy pozyskiwania nici lnu

»»» *na pagórku na północny zachód od wsi, przy drodze do Chomska, stoi mocno zdewastowana kapliczka słupowa. Z końca XVIII wieku, trójkondygnacyjna, murowana z cegły, czworoboczna, nakryta czterospadowym daszkiem. W dolnej kondygnacji znajdują się głębokie wnęki, zaś w górnej otwarte arkady, na których opiera się daszek.*



Kapliczkę wzniesiono dla upamiętnienia Konstytucji 3 Maja oraz wydarzenia, które umieściło Bezdzież na kartach naszej narodowej historii. Chodzi o bitwę konfederatów barskich, do której doszło w dniu 6 września 1771 roku. Wojska litewskie pod dowództwem hetmana Michała Kazimierza Ogińskiego rozbiły tu korpus rosyjski generała Albiczewa.

Kapliczka stoi na wzniesieniu, z którego Ogiński jakoby rozpoczął atak na Bezdzież. Sam cmentarz założono dopiero na początku XX wieku»

Grzegorz Rąkowski, «Czar Polesia», Rewasz, Pruszków 2001

W Bezdzieżu są również dwie zabytkowe świątynie. Drewniana barokowa cerkiew p.w. Świętej Trójcy, uważana za jedną z najładniejszych na Polesiu, zbudowana w 1784 roku jako unicka i przejęta w 1865 r. przez prawosławie. I klasycystyczny kamienny kościół katolicki, również p.w. Trójcy Świętej, wzniesiony w 1820 roku przez prałata Antoniego Gedroica na miejscu wcześniejszego, drewnianego z XVI w.

Anna GODUNOWA

URBS ET CASTELLUM BRESTZIE LITEWSKI À S.R.M. SUECIX DIE ERIKA DAHLBERGHA

JAKO PIERWSZY RYSUNEK Z WIZERUNKIEM BRZEŚCIA

»»»



Ostrzał artyleryjski miasta przez Szwedów

Najazd wojsk szwedzkich na Rzeczpospolitą w latach 1655-1660 zwany potopem i okupacja prawie całego kraju spowodowały ogromne zniszczenia materialne, wielkie straty dóbr kulturalnych, zagrabionych przez okupanta, a także zmniejszenie liczby mieszkańców na skutek działań wojennych, głodu i chorób.

Według prof. Chynczewskiej-Hennel pierwsze miesiące wojny były jednym pasmem zwycięstw Szwedów. Pod Ujściem wojewoda poznański Krzysztof Opaliński i kaliski Andrzej Grudziński oddali się pod protekcję Karola Gustawa, króla Szwecji. Hetman Janusz Radziwiłł i jego brat Bogusław zawarli w Kejdanach układy ze Szwedami, które przekreślały unię polsko-litewską. Były to przedsięwzięcia nielegalne, traktowane jako zdrada Rzeczpospolitej. Szwedom podporządkowywały się sukcesywnie kolejne jednostki wojsk polskich. Bez walki padła Warszawa, jedynie Kraków, którego bronił Stefan Czarniecki, stawiał opór, ale skapitulował po trzech tygodniach.

Mimo że większość polskich zamków i twierdz poddawała się Szwedom bez walki, zostały zniszczone i złupione jako potencjalne miejsca oporu. Wiele ze świetnych niegdyś rezydencji po potopie szwedzkim nigdy nie zostało odbudowanych i nie odzyskało świetności. Rozgrabiono nie tylko biblioteki i skarbce, lecz wywożono także relikwie świętych oraz detale architektoniczne. Szczególnie chętnie łupili Szwedzi katolickie kościoły i klasztory. Niektóre zniszczenia są odczuwalne do dziś.

Gdy 27 grudnia 1655 r. Szwedzi wycofali się z Jasnej Góry, w wojnie nastąpił przełom. Jednak potop trwał, a wojska Karola Gustawa nadal niszczyły kraj. Po zawarciu unii w Kejdanach polskie oddziały walczące po stronie Szwedów zaczęły najeżdżać katolickie dwory na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wiosną 1657 roku na Litwę wkroczyła potężna armia szwedzka dowodzona przez króla Karola X Gustawa wraz z oddziałami księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego. Celem szwedzkiego monarchy było zdobycie Brześcia Litewskiego znajdującego się, według ówczesnych źródeł, w «samym sercu» Rzeczypospolitej. Siódmego lub ósmego maja miasto nad Bugiem zostało oblężone przez królewskie wojsko.

Warto powiedzieć, iż Szwedzi już spróbowali zdobyć Brześć w poprzednim 1656 roku. Oblężenie skończyło się jednak niepowodzeniem, ponieważ miasto i zamek brzeski były dobrze obwarowane. W 1657

Erik Jönsson Dahlbergh



Pomnik Erikowi Dahlberghowi i Karolowi X Gustawowi w Szwecji





Scena poddania się Brześcia dowódcom szwedzkim

roku Brześcia broniło kilka tysięcy zaciężnej piechoty niemieckiej pod dowództwem kasztelana Melchiora Stanisława Sawickiego. Miasto posiadało silne ufortyfikowania i wydawało się być niełatwą zdobyczą, ale poddało się Szwedom bez walki 23 maja. Zadecydowała o tym zdrada części niemieckich najemników, którzy po kapitulacji pozostali w wojsku Karola X.

Reszta garnizonu, która pozostała wierna królowi Janowi Kazimierzowi, wyszła z Brześcia w otoczeniu 300 rajtarów szwedzkich, przy rozwiniętych chorągwiach, pod bronią, mając zagwarantowany swobodny przemarsz. Wkrótce potem okolice miasta zostały rozrabowane przez Szwedów oraz sojuszników Karola X.

Jak pisze Andrej Kotlarczuk w książce pt. «Szwedzi w historii i kulturze Białorusinów», jeszcze podczas oblężenia do Brześcia trafił jako zakładnik szwedzki oficer Erik Jönsson Dahlbergh. To właśnie on przeprowadził agitację wśród niemieckich najemników, by się poddali Karolowi.

Erik Dahlbergh (1625-1703) zrobił niezłą karierę na dworze szwedzkiego króla. Urodzony w rodzinie chłopskiej, dostąpił nobilitacji do barona i marszałka polnego na rok przed śmiercią dzięki swoim rozmaitym zdolnościom. Wysłany w 1648 roku do Frankfurtu nad Menem, aby dopilnować spłaty kontrybucji na mocy pokoju westfalskiego, uczył się tam rysunku, studiował architekturę, sztukę fortyfikacji i rysowanie map.

Według prof. Mirosława Nagielskiego Dahlbergh przybył do Polski w 1656 roku, tuż przed bitwą pod Warszawą, by nadzorować zdobyte polskie twierdze. To on decydował, jakie budowle umocnić, a jakie zniszczyć. Ten ostatni los spotkał zamki w Złotowie, Łowiczu i Kruszwicy. Zanim jednak budowle wysadzano w powietrze, Dahlbergh wykonywał ich stosowną dokumentację. Dzięki jego szkicom znamy dziś wizerunki wielu rezydencji magnackich oraz twierdz zrujnowanych w okresie potopu.

Dzięki skrupulatnie archiwizowanej przez samego Dahlberga dokumentacji, ikonograficznej oraz pisanej, możemy poznać jego warsztat. Był to twórca, który na miejscu wydarzeń wykonywał wstępny rysunek piórkiem lub ołówkiem, na który nanosił »»»



Panorama miasta

»»» siatkę terenu, topografię, rozmieszczenie fortyfikacji i oddziałów. Następnie, nierzadko wiele lat później, następowało doskonalenie dzieła na kilku kolejnych wersjach. Całość uzupełniał legendą, która była wynikiem sporządzonej na miejscu dokumentacji. Ostatecznie ozdobny, wypełniony tekstem kartusz wklejał do ostatniej wersji rysunku poprzedzającej grafikę.

Oprócz rysunków bitew i zamków, utrwalił on także wiele wydarzeń, m.in. składanie przez magnatów polskich poddańczej przysięgi królowi szwedzkiemu na przedpolach Krakowa, poselstwo polskie u Karola Gustawa pod Kołem, spotkanie szwedzkiego króla z księciem siedmiogrodzkim Jerzym Rakoczym w pobliżu Ćmielowa. Dahlbergh jest też autorem pierwszego znanego rysunku z wizerunkiem Brześcia pt. Urbs et Castellum Brestzie Litewski à S.R.M. Suecix die, który wraz z innymi jego rysunkami z okresu potopu przeniesiono na miedzioryty i wydano kilkadziesiąt lat później (w 1696 roku) w książce niemieckiego historyka Samuela von Pufendorfa De rebus a Carolo Gustavo Sueciae rege gestis sławiącej militarne podboje Karola X Gustawa.

Książka wydana w Norymbergii w 1696 roku liczyła 353 strony, w tym 126 miedziorytów wykonanych z rysunków Dahlberga oraz Davida Klöckera (1629-1698), niemieckiego rysownika pracującego w Szwecji. Miedzioryt z wizerunkiem Brześcia (Nr 52) jest jednym z najciekawszych widoków miast dawnej Rzeczypospolitej. Przedstawiono na nim widok położonego w widłach Bugu i Muchawca miasta z zaznaczonymi najważniejszymi budowlami.

Forma dzieła jest typowa dla tworzonych współcześnie widoków miast, gdy twórcy często uzupełniali panoramę pierwszym planem, w formie sztafażu figuralnego, zazwyczaj o charakterze rodzajowo-kostiumowym. Podobnie jest z dziełem Dahlberga. Przedstawił on horyzontalną panoramę Brześcia i okolic. Jednocześnie na pierwszym planie rozległej panoramy prezentował wojsko szwedzkie ostrzelujące miasto z dział. W dolnym kartuszu podane nazwiska dowódców, m.in. Karola Gustawa, Jerzego Rakoczego, generała Jakuba Delagardie Wzdłuż górnej krawędzi podtrzymywana przez uzbrojone putta draperia z planem Brześcia. Panorama w swej formie nie jest statyczna. Podobnie jak w



Plan Brześcia

innych swych grafikach Dahlberg wykorzystał dynamikę – ukazał ruiny będące wynikiem ostrzału artyleryjskiego. Forma zaczerpniętą jest z pierwszego planu bitew lub działań oblężniczych, gdzie prezentowano naczelne dowództwo z przybocznymi żołnierzami lub inne epizody wojskowego życia codziennego.

Jak pisze dr. Karol Łopatecki, autor artykułu «O wykorzystaniu źródeł ikonograficznych w badaniach historyczno-wojskowych na przykładzie wysadzenia zamku w Sandomierzu w roku 1656», zasadniczą trudnością przy wykorzystaniu grafik Dahlberga jest ocena ich wiarygodności. Podstawowe pytanie dotyczy stopnia odwzorowania rzeczywistości na szkicu, a następnie dokładności ich przeniesienia na grafikę. Należy pamiętać, że dzieła te powstawały w wielu etapach: na miejscu tworzono szkice i rysunki, które dopiero po latach przenoszono na miedzioryty.

Na ile więc Dahlberg starał się skrupulatnie odtworzyć sceny rodzajowe, topografię terenu, stan fortyfikacji podczas pracy nad grafiką Urbs et Castellum Brestzie Litewski à S.R.M. Suecix die, na ile zaś samodzielnie komponował swoje prace?

W swoim artykule Łopatecki twierdzi, iż w wymienionym dziele można przyjąć bardzo dużą wiarygodność prezentowanych scen, co potwierdzają szczegółowe badania przeprowadzone odnośnie grafiki prezentującej oblężenie Brześcia Litewskiego. W tym konkretnym przypadku Dahlberg na miejscu wykonywał liczne szkice jak i pomiary kartograficzne, które mógł następnie wykorzystać przy tworzeniu grafik. Świadczy o tym chociażby relacja samego rysownika o tym, że król po oblężeniu wyruszył z wojskiem do Siemiatycz, zaś Dahlbergowi kazano powrócić do Brześcia, by zrobić plan ufortyfikowania twierdzy. Podstawą do grafiki został plan Brześcia wykonany wcześniej przez Jakuba Bonelli, włoskiego inżyniera w służbie polskiej.

Ciekawie, że Dahlberg w swym dziele zrezygnował z naczelnej dyrektywy nowożytnego realizmu – jedności miejsca, akcji i czasu. Przy tworzeniu grafiki autor pokazał jednocześnie oblężenie Brześcia Litewskiego i moment przekazania miasta Karolowi Gustawowi. Miało tu miejsce także niezwykłe w XVII wieku połączenie dwóch różnych rysunków dokumentujących jedno wydarzenie. Dalbergh połączył też w »»»

»»» jedną grafikę rękopiśmienny plan miasta i panoramę, które zachowały się do dnia dzisiejszego.

Karol X Gustaw zdecydował oddać zdobyte miasto Jerzemu Rakoczemu, co doprowadziło do konfliktu z Kozakami walczącymi po stronie Szwedów, a również z Bogusławem Radziwiłłem, który za parę miesięcy zrezygnował z sojuszu ze Szwecją. Na początku czerwca 1657 roku wojska szwedzkie opuściły miasto nad Bugiem, przy tym Dahlberg wyjechał z Brześcia wraz z ostatnim oddziałem. Wkrótce musieli pozostawić miasto żołnierze z Siedmiogrodu. Odbiła Brześć szlachta województwa brzeskiego pod dowództwem podczaszego litewskiego M. Radziwiłła. W listopadzie 1657 roku w Kamieńcu rozpoczęła pracę komisja badająca sprawę poddania się Brześcia Szwedom. Głównym winowajcą został uznany Melchior Sawicki. By wzmocnić obronność miasta, sejm w 1659 r. wydał odpowiednią konstytucję. Podczas odbudowy w 1660 roku zamek bez trudu zdobyły wojska moskiewskie pod dowództwem Iwana Chowańskiego. Wojska polskie odbiły Brześć w 1661 roku.

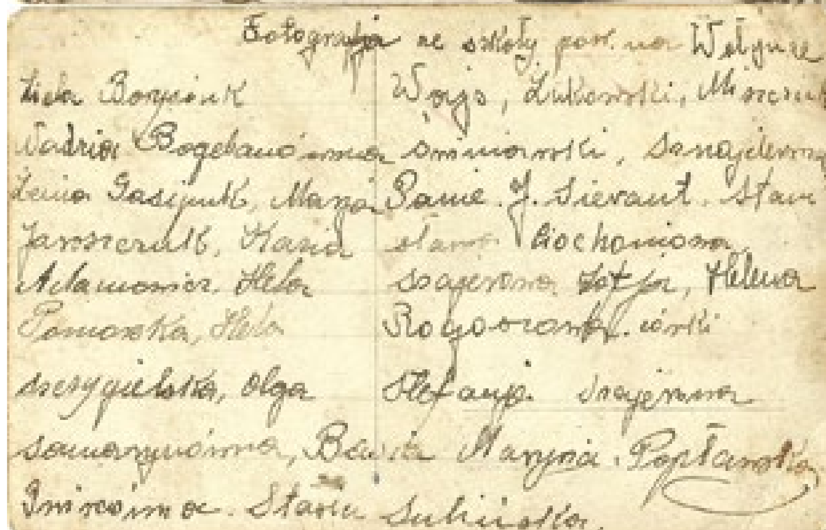
Erik Dalbergh po zakończeniu wojny z Rzeczpospolitą mimo swoich zasług został zapomniany i długo nie otrzymywał awansu. Dopiero w 1676 roku otrzymał nominację na generalnego inspektora fortyfikacji i brał udział w późniejszych wojnach. Od 1696 był gubernatorem Inflant. Mimo, że był jednym z najeźdźców, niszczących kraj w okresie potopu, warto podkreślić unikatowość jego dzieła Urbs et Castellum Brestzie Litewski, gdyż jest to jedyny szczegółowy rysunek z wizerunkiem dawnego Brześcia zrujnowanego przez Rosjan w XIX wieku podczas budowy twierdzy.

Dymitr ZAGACKI



Uczniowie i nauczyciele, w centrum dyrektor szkoły Edmund Moryc.
// Foto z rodzinnego archiwum Julii Korsuncewej





Nauczyciel ze swoją klasą na tle szkoły
// Foto z rodzinnego archiwum Jekateriny Weliczko



Szkoła na Wołynce dzisiaj

SZKOŁA NA WOŁYNCE

Zgodnie z decyzją Rządu II RP w latach 30-ch XX wieku na terenie brzeskiego i pińskiego okręgów zaplanowano budownictwo 100 szkół im. Józefa Piłsudskiego. Budownictwo jednej z tych szkół – na przedmieściu Wołyńskim m. Brześcia n/Bugiem polecono inżynierowi Męczeńskiemu. Projekt budownictwa szkoły zakładał w niej 10 sal lekcyjnych (klas), dwa lokale mieszkalne oraz kuchnię.

Publiczną szkołę powszechną III stopnia Nr.7 im. J.Piłsudskiego pobudowano w samym centrum Wołynki i oddano do uzytku w 1937 roku (w Brześciu wówczas istniało 10 państwowych i 8 prywatnych szkół powszechnych, proces nauczania w większości trwał 7 lat). Budynek szkoły wykonano w całości z drewna. Jej dyrektorem został Edmund Moryc, nazywany przez dzieci «Munduś» lub «Mundek».

Podczas okupacji niemieckiej w latach 1941-44 w budynku szkoły mieścił się posterunek policji niemieckiej (w prawym skrzydle) oraz stajnia dla koni w drugiej połowie.

Po wojnie szkoła na Wołynce stała się szkołą ogólnokształcącą Nr.4. W nowym roku szkolnym 1945/46 liczyła 7 nauczycieli, 5 pracowników i 258 uczniów. Od 15 sierpnia 1946 roku zorganizowano tutaj zajęcia w porę wieczorną dla pracującej młodzieży. W szkole funkcjonowały kółka zainteresowań, zbudowano boisko sportowe, przerobiono na warsztat strażacką remizę, uczniowie brali czynny udział w corocznych remontach szkoły.

W 1960 roku w szkole Nr. 4 założono muzeum krajoznawczo-historyczne. Powołano Radę muzealną

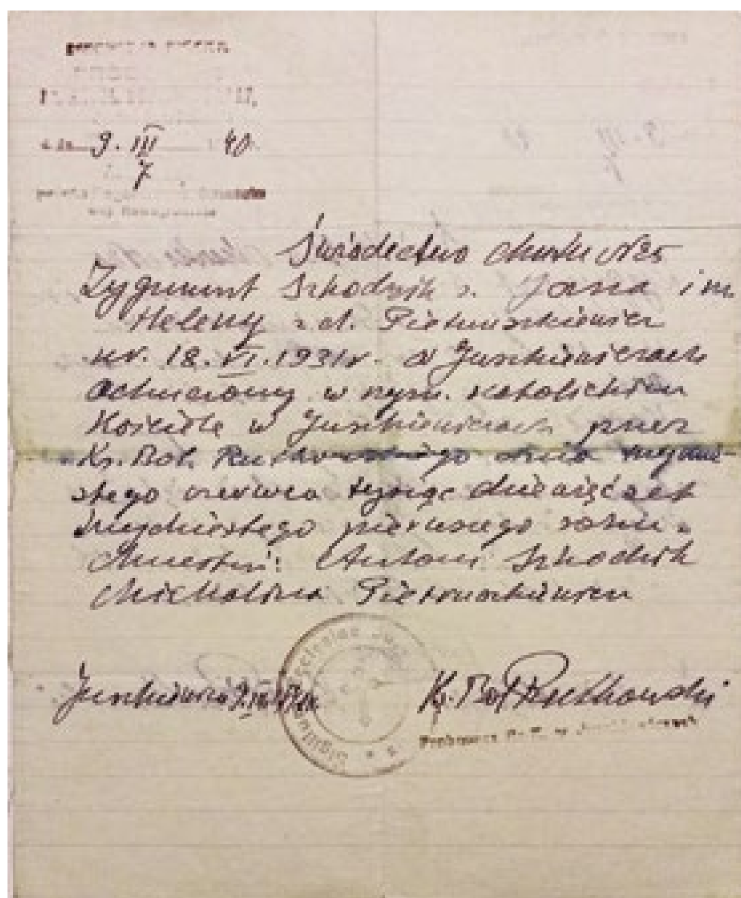




ŚWIADECTWO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Jaworek Stanisław

Publiczna Szkoła Powszechna



Świadectwo Szkoły Powszechnej III stopnia Nr.7 w Brześciu n/Bugiem im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego o ukończeniu klasy 4-ej przez Stanisława Jaworka // *Foto z rodzinnego archiwum Julii Korsuncewej*

składającą się z kierowników wydziałów i przewodników w liczbie 10 osób. W roku szkolnym 1962/63 w muzeum utworzono dział literacki. Uczniowie szkoły pod kierownictwem nauczycieli prowadzili korespondencję z muzeami Janki Kupały i Jakuba Kołasa w Mińsku, Lwa Tołstoja w Moskwie i Jasnej Polanie, Puszkina w Leningradzie. Ogólnie rzecz biorąc, w czasie funkcjonowania muzeum szkolnego, korespondował on z 40 muzeami!

«Uwaga! Uwaga! Na falach długich 10 metrów nadaje rozgłośnia radiowa szkoły Nr.4 miasta Brześć! Wszystkich kto nas słyszy prosimy o odpowiedź!...» Szkolną rozgłośnię radiową uruchomiono 20 grudnia 1962 roku, od tego czasu zawsze tętniła życiem. Młodzi radiowcy nawiązali łączność z innymi nadajnikami amatorskimi w Brześciu, Tambowie, Charkowie, Ługańsku i innych miastach. W szczególny zachwyt wprowadził uczniów pomysł instalowania głośników rozgłośni szkolnej w klasach.

Dużo uwagi w szkole poświęcano pracy turystyczno-krajoznawczej z uczniami. Tradycyjnie na początku każdego roku szkolnego organizowano festyn turystyczny, podczas którego przeprowadzano różne konkursy i wyścigi, m.in. sztafetę turystyczną.

Na dzień dzisiejszy najbardziej znani absolwenci szkoły to malarz Mikołaj Seleszczuk, poeta Mikoła Prokopowicz, kompozytor Igor Korneluk, nauczycielka Jadwiga Popławska.

Na dzień dzisiejszy ogólnokształcąca szkoła Nr. 4 – jako jedyna w Brześciu – jest szkołą drewnianą, gmach której zachował się do naszych dni prawie bez zmian, w stanie oryginalnym.

Iwan CZAJCZYC,
tłum. Eugeniusz LICKIEWICZ



Oficerowie sztabu 18. DP (gen. F. Krajowski w środku)

CZY PAMIĘTAJĄ W BRZEŚCIU O GENERALE KRAJOWSKIM?

Pamięć o ludziach, którym dane było zmienić bieg historii, nie zawsze zachowuje się jak należy. Przykładem temu – generał Franciszek Krajowski, pierwszy dowódca Poleskiego Okręgu, bohater wojen, w których uczestniczyła nowa Polska. Ponad dziesięć lat los Krajowskiego związany był z naszą ziemią, tutaj reprezentował on siłę i godność państwa polskiego, tutaj też został pochowany – tylko że już nie wiemy, gdzie dokładnie, jak też i o samym Krajowskim mało kto z brześcian wie cokolwiek.

Przyszły generał Krajowski miał narodowość czeską, dawniej nazywał się Franciszek Kraliczek. Urodził się 30 września 1861 roku w starożytnym, cichym czeskim miasteczku Waleszyn, należącym wówczas do Imperium Austro-Węgierskiego. Wojskową karierę Franciszek Kraliczek rozpoczął w 1883 roku. Jako oficer armii austriackiej służył w oddziałach piechoty. Był absolwentem Akademii Sztabu Generalnego w Wiedniu. Jako major dowodził batalionem 45. PP Austro-Węgier w Sanoku. W maju 1912 roku awansował do stopnia podpułkownika.

Podczas I wojny światowej, w latach 1914-1915, Franciszek Kraliczek dowodził pułkiem broniącym Twierdzy Przemyśl. Podczas kapitulacji twierdzy trafił do niewoli rosyjskiej, skąd został uwolniony w 1917 roku po rewolucji lutowej w Rosji. Powrócił do służby w wojsku austriackim obejmując dowództwo brygadą piechoty. 12 czerwca 1918 roku awansował do stopnia generała majora. Po rozpadzie monarchii habsburskiej zgłosił się do Wojska Polskiego. 20 września 1919 roku, po otrzymaniu zezwolenia zmienił swoje nazwisko rodowe «Kraliczek» na «Krajowski». Podczas służby w Wojsku Polskim uczestniczył w polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej wojnach. Na początku był dowódcą VII Brygady Piechoty w 4. DP. Dowodził 18. DP i grupą operacyjną w walkach pod Brodami, Modlinem, na Polesiu i na Wołyniu. Jako dowódca 18. DP generał F.Krajowski znakomicie spisał się podczas bitwy warszawskiej w 1920 roku. Wówczas dywizji gen. Krajowskiego, działającej w składzie 5. Armii gen. Sikorskiego, udało się odrzucić nacierającą na prawym skrzydle 15. Armię bolszewicką 20 km na wschód. Przy »»»


Generał Franciszek Krajowski

»»» tym bardzo doświadczony – i jak widać nie skłonny do pochopnych decyzji – generał Krajowski swoim rozkazem, we właściwym momencie zatrzymał ofensywę polskich wojsk, unikając tym samym szykowanego przez Rosjan kotła. Ostatecznie sukcesy 5. Armii Sikorskiego podczas bitwy warszawskiej przechyliły szalę zwycięstwa w wojnie z bolszewikami na polską stronę. Na Polesiu grupa operacyjna gen. Krajowskiego działała przeciwko 4. Armii bolszewickiej opierającej się o Pińsk. Za zasługi bojowe generał Franciszek Krajowski – oficer Legii Honorowej, kawaler czterech Krzyży Zasługi, odznaczony został także srebrnym Krzyżem «Virtuti Militari».

W 1921 roku generał Franciszek Krajowski został mianowany na dowódcę Okręgu Korpusu Nr. IX (inaczej nazywanego Poleskim – który obejmował część województwa białostockiego, nowogródzkie, północną część lubelskiego oraz większą część poleskiego, granicząc z okręgami Warszawskim, Lubelskim, Grodzieńskim, sięgając na wschodzie do granicy radziecko-polskiej). Dowództwo okręgu znajdowało się w Twierdzy Brzeskiej, jego sztab mieścił się w budynku dawnego domu Komendanta (dawniej Kolegium Jezuitów). 1 listopada 1922, w wieku 61 lat, generał Krajowski został odwołany ze stanowiska dowódcy Okręgu Korpusu Nr. IX i od 1 stycznia 1923 roku przeniesiony w stan spoczynku.

Po służbie generał Krajowski pozostał w Brześciu n/Bugiem. Zmarł 22 listopada 1932 roku. Niestety, określić dokładnie, na którym z cmentarzy – Garnizonowym obok wałów twierdzy czy na katolickim przy ul. Puszkińskiej – został pochowany, nie da się stwierdzić, ponieważ żadnego śladu po nagrobku się nie zachowało. Tak czy inaczej, brześcianom warto wiedzieć jeszcze o jednej z wybitnych postaci, której los jest związany z naszym miastem.

Iwan CZAJCZYC,
Tłum. Eugeniusz LICKIEWICZ


Sztab Okręgu Korpusu Nr. IX

TRAGEDIA

NA POSTERUNKU W HAWINOWICZACH



Funkcjonariusze policji: posterunkowy, przodownik i aspirant w nowych hełmach zatwierdzonych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

We wrześniu 1939 roku jednostki Policji Państwowej liczyły około 33 tysięcy funkcjonariuszy. Dziś trudno określić bilans strat PP podczas kampanii wrześniowej oraz w latach okupacji sowieckiej i niemieckiej, bowiem struktury siłowe dwóch państw totalitarnych starały się ukryć ślady swych zbrodni. Wiadomo, że na obszarze II Rzeczypospolitej okupowanym przez ZSRR funkcjonariusze policji byli masowo aresztowani bezpośrednio po agresji ZSRR na Polskę lub mordowani na miejscu i są jedną z głównych grup ofiar zbrodni katyńskiej. Rodziny polskich policjantów zostały deportowane przez NKWD na Syberię i do Kazachstanu w styczniu i kwietniu 1940 roku.

Jeszcze bardziej skomplikowanym zadaniem są poszukiwania danych o policjantach zamordowanych na Kresach przez ludność miejscową. Mordów dokonywano czasem przed nadejściem do określonych miejscowości oddziałów Armii Czerwonej. Często tylko wspomnienia naocznych świadków tragedii pomagają ustalić osobowość ofiar.

Czytając wspomnienia Stanisława Widuchowskiego trafiłem na wzmiankę o zamordowaniu przez zbuntowanych chłopów we wrześniu 1939 roku funkcjonariuszy PP z posterunku w Hawinowiczach (obecnie wieś Podgorna w rejonie baranowickim). Autor, syn właściciela dworu w wyżej wymienionej miejscowości, miał w trakcie opisywanych wydarzeń 10 lat.

Posterunek w Hawinowiczach powiatu słonimskiego istniał od lat 1920ch. Utworzony był, m.in. z powodu mocnej agitacji komunistycznej wśród miejscowej ludności białoruskiej, zwłaszcza wśród mieszkańców sąsiedniej wioski Dobry Bór. Stanisław Widuchowski wspomina: «Hawinowicze liczyły wówczas 209 domów. Wieś «dzieliła się na «ten koniec» i «tamten koniec». «Ten koniec» był od strony dworu i od tej strony zaczynała się numeracja domów. Po lewej stronie numery nieparzyste, po prawej parzyste. Posterunek policji znajdował się «na drugim końcu» wsi, w pobliżu numeru dwieście. We wsi były dwa murowane budynki, szkoła i posterunek».

Ilość funkcjonariuszy na posterunku we wspomnieniach dokładnie nie jest określona (zdaniem Stanisława Widuchowskiego było ich ośmiu). Wszyscy pochodzili z okolic Poznania. Autor zapamiętał także nazwisko komendanta posterunku – Śledź.

Stanisław Widuchowski szczegółowo opisał we wspomnieniach dzień 17 września 1939 roku: «W niedzielę rano, 17 września, dzień raczej pochmurny i mglisty, zbiegłem z góry i usłyszałem podekscytowane głosy u Tatusia w gabinecie. Tam było radio i wszyscy się wokół niego skupili.

«IDIOM OSWOBOŻDAT OD POMIESZCZIKOW I KAPITALISTOW!» – Te oto słowa usłyszałem, wypowiedziane »»»

Policjant z karabinem Mosin



»»» przez moskiewskiego spikera w radio. Była to niedziela, 17-go września 1939 roku. Tego dnia wszyscy wstaliśmy wczesnym rankiem, podekscytowani trwającą od dwóch tygodni wojną. Cała rodzina skupiła się wokół radia, aby posłuchać co się na tym Bożym świecie dzieje. Tatuś, «złapał» Moskwę, i choć nie rozumiał po rosyjsku, to mamusia tłumaczyła. Dorosłych ogarnęło przerażenie! Nie rozumiałem dlaczego? Nie znałem jeszcze pojęcia «Linia Curzona». Nie wiedziałem co czy kto to jest «pamieszczik», a kto «kapitalista», a o tym, że mieszkam na Białorusi, dowiedziałem się znacznie później.

A to właśnie MY, byliśmy POMIESZCZIKI!

Miałem wówczas 10 lat, 6 miesięcy i jeden dzień. Co z tego, że z dalszego ciągu dziennika dowiedziałem się, że, «idą wyzwalać Zachodnią Białoruś i Zachodnią Ukrainę». Dla mnie to były puste, nic nie znaczące słowa.

Dwór Widuchowskich przed II wojną światową



Koło południa przyszli do nas: komendant posterunku policji pan Śledź, kierownik hawinowickiej szkoły pan Bronisław Samujłło i diak. To taki prawosławny kościelny, którego nazwiska nie pamiętam. Dzień był mglisty, szary, chmury jak gdyby gęstniały, szarzało coraz bardziej. Po obiedzie nikt się nie ruszył i dalej siedzimy przy stole.

Do stołowego weszła wystraszona służąca i mówi, że wokół domu gromadzą się jacyś obcy ludzie, których służba nie zna.

Wszystkie drzwi i okna były już wcześniej dokładnie pozamykane za radą komendanta. Siedzieliśmy jeszcze przy stole po obiedzie. Dorośli naradzali się nad dalszym postępowaniem, co robić? Służąca znów weszła, jeszcze bardziej przerażona i mówi, że tłum gęstnieje! Gwar słyszeliśmy już wcześniej, ale teraz, usłyszeliśmy wyraźne wołanie pod naszym adresem:

– Oddajcie nam komendanta! My od was nic nie chcemy. My chcemy tylko komendanta. Oddajcie komendanta! – krzyczeli po białorusku zebrani pod domem ludzie.

Komendant, wystraszony, błaga Ojca, żeby ten go nie wydawał. Ojciec nie miał takiego zamiaru. Wśród ludzi na podwórku wrzało. Co chwilę wołali, żeby im wydać komendanta.



Wieś Podgorna (dawne Hawinowicze). To tutaj rozegrała się tragedia w 1939 r.

Na dworze coś się zaczęło dziać. Wzmógł się ruch i gwar. Z urywków rozmów zrozumieliśmy, że teraz pójdą do Hawinowicz, do wsi, rozbroją posterunek policji i z bronią wrócą tu i odbiorą komendanta. Tłum ruszył i poszli w stronę Hawinowicz. [...] Było już całkiem ciemno. Gwar cichł, oddalał się, aż wszystko wokół ucichło. Nie wiemy, czy wszyscy odeszli? Czy nie zostawili kogoś, żeby nas pilnował? Czyżby nie pilnowali komendanta, żeby im nie uciekł? Wychodzimy. Idąc w stronę drogi prowadzącej do cmentarzy, od strony wsi dociera do nas coraz głośniejszy gwar. Słychać jakieś krzyki, nawoływania. Potem usłyszeliśmy strzał, drugi i jeszcze kilka. I znów narastający gwar i krzyki».

W trakcie ucieczki z Hawinowicz komendant posterunku Śledź opuścił rodzinę Widuchowskich. Dalszy jego los nie jest znany autorowi wspomnień. Widuchowscy zaś namówieni przez swoich fornali powrócili do domu, gdzie byli aresztowani 19 września przez bolszewików. O napaści na posterunek Stanisław Widuchowski dowiedział się przed wywiezieniem rodziny z Hawinowicz do aresztu w Słonimie z opowiadań miejscowych chłopów:

«Znacznie później dowiedziałem się, że na posterunku w Hawinowiczach policjanci zabarykadowali się i nie chcieli się poddać. Że pierwsze strzały padły ze strony atakujących chłopów. Oznaczałoby to, że broń mieli już kiedy nas oblegali. Dla czego nie zaatakowali?



Autor wspomnień w 1942 r.

Pierwszy policjant został zastrzelony przez zamknięte drzwi. Pozostali ostrzeliwali się i zostali zabici, lub wzięci żywcem. Jednego z nich, martwego znaleziono później na łąkach koło rzeki Szczary. To mniej więcej około trzech kilometrów od posterunku. Drugiego, też martwego, nazywał się Słoma, wyłowiono ze Szczary pod Słonimem. Miał rany postrzałowe.

Przeżył to wszystko i okupację sowiecką tylko policjant Spadniewski. Miał żonę i dwóch synów. Mieszkali w wynajętym domku na wsi. Jakim cudem ocalał? Nigdy się nie dowiedziałem».

Policjanci z Hawinowicz zostali zabici na posterunku pozostając wierni do końca swoim obowiązkom służbowym. Dalsze badania z wykorzystaniem źródeł archiwalnych powinny ustalić osobowość tych kolejnych zapomnianych ofiar sowieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 roku.

Dymitr ZAGACKI

Urszula Julita Adamska

EMMA Z KOMAROWICZ NA POLESIU


Emma Jeleńska

Założycielka Związku Patriotycznego Polek – Emma z Jeleńskich Dmochowska, działaczka, urodzona w Komarowiczach na Ziemi Mozyrskiej na Polesiu pod koniec dziewiętnastego wieku, współdziałająca w powstaniu Komitetu Edukacyjnego w czasie pierwszej wojny światowej, fundatorka wielu szkół na Kresach, zawdzięcza ponadto swoją sławę tym, że napisała kilka urzekających powieści, publikując je nie tylko pod własnym nazwiskiem, ale również używając pseudonimu Elian. Niewykluczone, że zainspirowane imieniem samego Eliana, retoryka, historyka starożytnego, którego dzieła ukazały się w XVIII wieku we Francji, której to dziełami, bądź tłumaczeniami starożytnych zaczytywała się ówczesna polska szlachta, a wśród niej szlachecka rodzina Jeleńskich. Początek zmagań literackich Emmy to współpraca z czasopismem pt. «Wisła», w którym między innymi ciekawymi artykułami zamieściła obszerną monografię dotyczącą jej rodzinnej ziemi, dóbr dziedzicznych na Polesiu w Komarowiczach, w powiecie Mozyrskim, jeszcze pod koniec dziewiętnastego wieku. Przedstawiła tam swe pochodzenie z Jeleńskich z herbem polskim, który należał do odmiany Odrowąż [patrz: fotografia obok]. Zaś za powieść debiutancką, dla młodych dziewcząt, pt.: «Panienka» zdobyła Dmochowska w konkursie innej gazety: «Kuriera Codziennego», nagrodę w kwocie tysiąca rubli, dzięki czemu śmiało mogła kontynuować swą twórczość, która zaowocowała później najsłynniejszą powieścią Emmy pt.: «Dwór w Haliniszkach». Było to dzieło obyczajowe, osnute na tle stosunków panujących w dziewiętnastowiecznych realiach, którego akcja toczyła się kolejno: w Rzymie, który opisuje czasem ze «szczyptą» humoru, jak na przykład w tym fragmencie powieści: «I zaczęło się życie jeszcze bardziej gorączkowe. Pani Witka miała dar wprowadzania w ruch całego towarzystwa. Nigdy nie była zmęczona, zawsze gotowa do wszelkich spacerów, wycieczek – zawsze na nogach, zawsze pierwsza do każdego projektu. Przy tym miała mnóstwo znajomości, stosunków. Znała w Rzymie całą kolonię artystyczną, miała mnóstwo przyjaciół wśród turystów włóczących się po Europie, lubiła wynajdować rozmaite kurioza. Jak: nadzwyczajnych podróżników, zdetronizowanych książąt, misjonarzy, którzy uniknęli barbarzyńskiej śmierci, media spirytystyczne, fundatorów nowych sekt religijnych itd. Lubiła to wszystko, co trąciło czymś niezwykłym i umiała jakoś przyciągać ludzi». W dalszym ciągu powieści opisuje autorka Kresy Rzeczypospolitej, a w szczególności mieszczańskie Wilno. Najwięcej miejsca zajmuje naturalnie tytułowa wieś na Polesiu – Haliniszki. Powieść napisana w sympatycznym stylu, opisująca pełne uroku zwyczaje i tradycje poleskie. Tak jak w przypadku opisu odwiedzin u rodziny. Oto jeden z fragmentów na ten temat w powieści Dmochowskiej: «Bujna młodość Zosi i wdzięczne serce Ani opromieniały stary dom i ogrzewały skołatanych życiem jego mieszkańców. Marszałek nie mógł obejść się bez porannych odwiedzin obu wnuczek , które codziennie musiały go bawić podczas picia kawy. Pan Adam na ich widok rozjaśniał chmurną zwykle twarz. Babunia wodziła wzrokiem pełnym zachwytu za Zosią, a nad Anią kiwała smutno głową, martwiąc się jej złym zdrowiem. Nawet stary służący Grzegorz i panna Borsakówna apteczkowa wstrzymywali się od gderania na panienki. Były one ukochanymi dziećmi całego dworu, młodymi gałązkami, które strzaskany pień zdobiły świeżością i zielenią». Czy powieść Emmy Dmochowskiej stanowi gotową «receptę» na szczęście dla panienek żyjących w tamtym stuleciu? Chyba de facto nie do końca. Dzisiaj, być może dla niektórych, bardziej wybrednych



Herb Odrowąż, którym posługiwała się rodzina Jeleńskich; na tarczy w polu czerwonym znajdowała się umieszczona ostrzem do góry strzała w kolorze srebrnym, na dole rozdwajająca się w kształcie wąsów. W połowie przekłuta jednym ramieniem krzyża. Nad hełmem umieszczono koronę z pawimi piórami.

czytelników, odrobinę «trącić myszką». Jednak jest w niej niepowtarzalny jakiś czar i powab. Bywa czasem prosta i banalna, ale nad wyraz przy tym prawdziwa. Opisuje ludzi tamtej epoki w sposób godny pozazdroszczenia dla wielu dzisiejszych powieściopisarzy. Osadzona głęboko w realiach, nad wyraz uprawdopodobnionych, czy wręcz «zanurzonych» w ówczesne życie dziewiętnastowiecznej poleskiej socjety. Czego brakuje powieści Emmy? Zdawać by się mogło, że «źdźiebka» tła historycznego. Jak gdyby świat okrutny, polityczny, okres nie najspokojniejszy wszak dla kraju, w którym znajdował się pod zaborami, nie istniał, a przynajmniej nie był zauważany. A może jest to celowy zabieg autorki. Może więc właśnie na tym polega raczej atut «Dworu w Haliniszkach»? Nie opisując zimnej, wojennej zawieruchy Emma proponuje czytelnikowi «zapomnieć się» w jej pełnej ciepła i rodzinnej dobroci, powieści. Życie we dworze w Haliniszkach przebiega wśród codziennych trosk i radości. Religijność nieprzesadna, traktowana w sposób naturalny i jakby wrodzona. Prostota, skromność, hart ducha prawość charakteru – cechy stawia autorka jako wzór do naśladowania przyjmując czasami styl nieco moralizatorski, a czasem dydaktyzujący. Przedstawia przy tym śmiało typy mentalności sobie współczesnych, którzy charakteryzowali się głębokim mistycyzmem, postawami afirmującymi życie, takie, jakie ono było po prostu, ludzi mądrych, otwartego serca, przy jednoczesnej prostocie ich umysłu. Zwracała też uwagę na charakterystyczną w okresie pozytywizmu, pracę u podstaw. Nie naśladując nadto Elizy Orzeszkowej uznawanej za jedną z głównych przedstawicieli stylu epoki. Zachowywała Dmochowska przy tym pewne elementy powieści romantycznych, jakim był motyw romansu czy poetyckich opisów przyrody, wśród których nasuwa się opis następujący (muszę zacytować, bo nie mogę się oprzeć): «Na zachodzie paliła się jeszcze łuna czerwona, odbijając w szerokiej szybie jeziora, a wyżej niebo mieniło się różową i seledynową barwą, aż z przeciwnej strony wpadło w szafir głęboki i zimny. Wśród szafiru płynął wielki, srebrny księżyc. W jego świetle drzewa i krzewy potrząsały bladymi koronkami liści, cienie wydawały się niezgłębione i tajemnicze, zielone blaski leżały na trawnikach, powietrze przesycone było srebrzystym pyłem».

Natomiast na co dzień mieszkańcy dworu w Haliniszkach ciekawość świata zaspokajali po pracy rozrywką, podróżami, spotkaniami w gronie przyjaciół, wycieczkami, lekturą książek i gazet, przebywaniem z najbliższymi. Być może opisywana przez Dmochowską tzw. życiowa «substancja» zdaje się dla niektórych nudną i banalną. A jednak w tych prostych wątkach odnajdą niektórzy sens prawdziwego życia. Życia prostego, gdzie chodzi o prostotę ducha, w autentycznym przeżywaniu każdego dnia, w nadziei na nowe, dobre jutro. Interesująco przy tym interpretuje Emma zjawisko śmierci, która jawi się niejako naturalnym stanem, nieuniknionym, ale i podobnie do innych istnień, przychodząca zwyczajnie, w zgodzie z naturą oraz człowiekiem samym w sobie jako istotą śmiertelną. Nie jest to, po prostu, zjawisko straszne. Moment pożegnania z najbliższymi, ich żal i wieczna pamięć o zmarłych stanowią jeden z najcenniejszych wątków tego szkicu o dawnej Rzeczypospolitej i ludziach, którzy w niej żyli. Dodatkowym, intrygującym wątkiem są oczywiście nieuniknione jak to w życiu: miłość i pieniądze. Tak więc uczucia i proza życia przeplatają się w wartkiej akcji, a charakter dydaktyczno-moralizatorski im służy, gdyż trafnie pisał o Polakach francuski filozof osiemnastego wieku, prekursor idei Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Jean Jacques Rousseau, iż punkt ciężkości naprawy ustroju Rzeczypospolitej tkwi najgłębiej w najmłodszej części społeczeństwa i winien być przesunięty na sprawy wychowawcze. I takimi właśnie kryteriami, cechują się utwory Emmy z Jeleńskich Dmochowskiej. Poparte pragmatycznym zastosowaniem w jej aktywności, jak to można dzisiaj ująć, działalności animatorskiej. Pomimo więc szerzącego się za życia Emmy powszechnie poglądu na temat rzekomego kryzysu mieszczańskich wartości, bezcelowości ludzkiego istnienia, czy niezdrowych naukowych zjawisk (patrz: poglądy filozoficzne Artura Schopenhauera), w powieściopisarstwie Emmy Dmochowskiej nie obserwuje się powyższych zjawisk. Wręcz przeciwnie, występują tutaj przede wszystkim wartości moralne, realizowanie zwykłych, codziennych ludzkich dążeń i pragnień, wzajemne poszanowanie, w tym szczególny respekt dla starszych, życie w tradycji i religii, spełnianie czasem żmudnych, lecz niezbędnych obowiązków. Chęć pomocy innym. Wszystkie te wartości, o których nie wolno nigdy zapominać.

*Po wojnie od 1951 roku wszystkie utwory Emmy Dmochowskiej objęto cenzurą i wycofano z bibliotek..

ROZKWIT I UPADEK KRESOWYCH **GORZELNI**

Które zabytki najwięcej mogą nam opowiedzieć o dziejach kresowej wsi? Są to, na pewno, kościoły, cerkwie, młyny wodne, a także karczmy. Fakt, że w dawnych czasach religia odgrywała ważną rolę w życiu szlachty i chłopów. W każdej wsi położonej blisko wody budowano młyn, zaś w karczmie ludzie spędzali czas wolny po pracy w polu. Warto jednak dodać do tej listy nie mniej kolorystyczne miejsce – gorzelnię. I to nie dziw, bo w ciągu wielu lat alkohol był jedynym bezpiecznym napojem, a komu się to nie podobało, mógł pić brudną wodę. Prócz tego, mocne trunki towarzyszyły ludziom w najbardziej ważnych momentach życia – podczas wesel, chrzcin, pogrzebów lub choroby. Bez szklanki z piwem lub gorzałką nie można więc było sobie wyobrazić ani chłopa, ani szlachcica-sarmaty.

Historia gorzelnictwa sięga zamierzchłych czasów. Na przykład, pierwsze opisy otrzymywania spirytusu z wina pochodzą z XII i XIII w. Przekonanie o leczniczych właściwościach spirytusu przyczyniło się do rozpowszechnienia jego produkcji oraz rozwoju od XV w. gorzelnictwa jako rzemiosła.

Ze zjawiskiem obrotu alkoholu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej wiąże się problem propinacji, czyli wyłącznego prawa pana do produkcji i sprzedaży trunków chłopom zamieszkującym w obrębie jego dóbr oraz obowiązek kupowania przez chłopów określonych z góry, a zazwyczaj nadmiernych ilości alkoholu w pańskiej karczmie. Jednocześnie szlachta zaczęła ograniczać sprzedaż piwa miejskiego. Dworskie piwo i gorzałka były zwykle gorszego gatunku i dlatego w wielu dobrach utrwalił się zwyczaj zezwalania poddanym na nabywanie dobrego alkoholu z okazji ważnych wydarzeń. Chłopi, którzy nie przestrzegali tych zasad, podlegali surowym karom cielesnym i pieniężnym. Bywało, że właściciele dóbr określali ilości napojów alkoholowych, które każdy poddany musiał nabyć w dworskiej karczmie (tzw. prawo narzutu).

W XIX w. dzięki zastosowaniu ulepszonej aparatury destylacyjnej i urządzeń do parowania surowców skrobiowych oraz poznaniu procesu fermentacyjnego pod względem chemicznym i mikrobiologicznym nastąpił gwałtowny rozwój gorzelnictwa. Gorzelnie zastępowały wchodzące niegdyś w skład folwarcznych kompleksów browary, wyparte z wiejskiego krajobrazu przez dynamicznie rozwijające się miejskie browarnictwo.

Nową sytuację gospodarczą w obrocie spirytusu stworzyło wprowadzenie w okresie zaborów specjalnego opodatkowania produkcji wódki, tzw. akcyzy. W efekcie doprowadziło to do upadku mniejszych i słabszych finansowo gorzelni i ograniczyło możliwość powstawania nowych. W zaborze pruskim akcyzę wprowadzono w 1819 r., w Galicji od 1836 r. (w niewielkiej wysokości i przy zastosowaniu ulg dla małych gorzelni). Natomiast produkcja spirytusu w Królestwie Polskim i zaborze rosyjskim nadal rosła. Dopiero w latach 1862-1876 doszło i tam do zmniejszenia liczby gorzelni w związku z cofnięciem ulg dla małych gorzelni i stałym wzrostem akcyzy w ramach represji politycznych po powstaniu styczniowym.

Od końca lat 1870ch nastąpił wyraźny postęp techniczny w gorzelnictwie. Do produkcji spirytusu zaczęto używać melasy, co przyczyniło się do rozwoju dużych, przemysłowych gorzelni. W zależności od stosowanego surowca w gorzelnictwie rozróżniało się 3 działy produkcji spirytusu surowego: gorzelnictwo rolnicze, wytwarzające etanol z ziemniaków i zboża; gorzelnictwo przemysłowe, przerabiające odpady innych przemysłów, na przykład melasę, ługi posiarczynowe, brzeczkę podrożdżową; gorzelnictwo owocowe, produkujące alkohol z jabłek, śliwek, moreli,

wiśni oraz z win gronowych i owocowych. Produktem ubocznym pędzenia alkoholu był wywar gorzelniczy, który stosowano do tuczenia bydła i świń, przeznaczanych następnie na sprzedaż. Żywienie zwierząt wywarem pozwalało na poczynienie sporych oszczędności, dając dodatkowe korzyści – mleko, mięso i nawóz. Znaczny wpływ na rozwój gorzelnictwa miało też powstanie w 1905 r. Krajowej Szkoły Gorzelnictwa i Stacji Fermentacyjnej oraz zorganizowanie w 1910 r. przez W. Dąbrowskiego Pracowni Przemysłu Fermentacyjnego i Bakteriologii Rolnej w Warszawie, przekształconej 1911 w Instytut Przemysłu Fermentacyjnego.

Duży wpływ na rozwój gorzelnictwa w zaborze rosyjskim wywarły towarzystwa rolnicze. To właśnie one wyrwały kresowych ziemian ze strachu i apatii po klęsce powstania styczniowego. Towarzystwa rolnicze, a zwłaszcza Mińskie Towarzystwo Rolnicze, przez kilka dziesięcioleci były jedynymi miejscami publicznych zebrań i dyskusji w gronie szerszym, niż sąsiedzkie. Dały one ziemianom łatwość wspólnych działań gospodarczych, umożliwiły formalne, «urzędowe» kontakty z władzami różnych szczebli. Towarzystwa rolnicze skumulowały i ukierunkowały działalność gospodarczą kresowej szlachty, którą w spisywanych po latach wspomnieniach określano mianem pracy organicznej. Według słów hr. M. S. Kossakowskiego walka o ziemię stała się przewodnim tematem większości działań, pragnień i dążeń polskiego ziemiaństwa kresowego owych pokoleń «urodzonych w niewoli, zakutych w powiciu». W wypadku wielu ziemian zaowocowało to przebudową dworów, rozwojem przemysłu rolno-spożywczego i budową w swoich majątkach gorzelni. Na początku XX wieku przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego (gorzelnie, browary, młyny i zakłady tytoniowe) dawały ponad połowę produkcji przemysłowej w guberniach białoruskich Cesarstwa Rosyjskiego.

Może to brzmieć dziwnie, ale gorzelnie stały się prawdziwą ozdobą wielu dworów. Stawiano je zazwyczaj w miejscu z dobrym dostępem do wody – niedaleko studni »»»



Gorzelnia w Wierzchowiczach



Gorzelnia w Myszy



Dawna gorzelnia Jana Strawińskiego w Porzeczu

Dawna gorzelnia Jana Strawińskiego w Porzeczu



»»» lub stawu. Budowano gorzelnie z materiałów ognioodpornych – czerwonej cegły bez otynkowania (tzw. break-style) lub polnego kamienia. Jak pisze białoruski historyk Anatol Fiedaruk, takie materiały budowlane dobrze pasowały do środowiska naturalnego, a również symbolizowały niezawodność i długowieczność. Wabiły właścicieli dworów także naturalność, gama kolorowa oraz wyrazistość architektoniczna tych materiałów.

Na początku zeszłego wieku jednym z najbogatszych posiadaczy ziemskich na terenie Ziemi Nowogródzkiej był Józef Reytan. Przekształcił swój dwór w Hruszówce w prawdziwy kompleks gospodarczy obejmujący stajnię, kilka wiatraków i młynów wodnych oraz gorzelnię. Niestety, w latach powojennych budynek gorzelni popadł w ruinę. Przetrwał jednak dawny magazyn spirytusu wyłożony z kamienia polnego i czerwonej cegły. Jakość wykonania budynku świadczy o tym, iż alkohol był niegdyś ważnym punktem dochodów hruszowskiego dworu.

Wielu innych ziemian podobnie Reytanom w XIX – XX ww. prowadziło handel spirytusem i budowało gorzelnie w swych dworach. W 1889 r. zbudowano gorzelnię w Porzeczu na Polesiu, posiadłości Skirmuntów. Kwitło gorzelnictwo we dworach Kotłubajów w Jastrzębli, Pusłowskich w Piaskach oraz Iskrzyckich w Myszy. W 1900 r. pozwolenie na budownictwo gorzelni w Stajkach (obecnie rejon baranowicki) otrzymał Józef Laszkiewicz. W 1906 r. ukończono budowę gorzelni w majątku hr. Bobrińskiej w Zakozielu. Jak twierdzi Anatol Fiedaruk, budynek posiadał machinę i kotły parowe, oświetlenie elektryczne. Zakład zatrudniał 10 pracowników. W 1908 r. wielką gorzelnię w stylu neogotyckim zbudował w majątku Porzecze (koło Zdzięcioła) Jan Strawiński. Na początku swego istnienia gorzelnia produkowała 600 litrów spirytusu dziennie. W tym również roku powstała gorzelnia produkująca piwo i wódkę w majątku Jana Rotha w Wierzchowiczach (obecnie rejon kamieniecki)

Warto powiedzieć, iż biznes alkoholowy miał i swoją odwrotną stronę. Tani trunek produkowany w dworskich gorzelniach szybko stał się problemem w obliczu



Magazyn spirytusu w Hruszówce

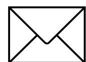
rosnącego na wsi alkoholizmu, który pociągnął za sobą zarówno szeroko rozbrzmiewające dyskusje, jak i konkretne działania w postaci zakładania bractw trzeźwości, zobowiązujących swych członków do całkowitej abstynencji. Wiele z takich bractw znajdowało się pod patronatem miejscowego proboszcza, który odbierał od chłopów stosowne ślubowanie. Gorzelnictwo, handel alkoholem i pijaństwo ostro krytykowane są w utworach Elizy Orzeszkowej. Na przykład, w powieści «Meir Ezofowicz» w postaci negatywnego bohatera nieprzypadkowo występuje dzierżawca gorzelni Żyd Kamionker. Tak oto opisuje Orzeszkowa tę osobę: «Obrotny handlarz trzymał w dzierżawie kilka okolicznych gorzelni i kilkanaście karczem, kierował czynnościami i rozporządzał losami całej armii swoich znowu dzierżawców i szynkarzy. Wspaniałomyślnym władcą nie był on dla nich, oni też nawzajem wspaniałomyślnymi nie byli dla tych tłumów wieśniaczych, które topiły rozum swój i dobrobyt swych rodzin w rozlewanym rękami ich morzu alkoholu». W innej zaś powieści Orzeszkowej – «Dziurdziowie» – pijani chłopi mordują kobietę, którą uważają za czarownicę.

Dwie wojny światowe doprowadziły do wyraźnego upadku gorzelnictwa. W Związku Radzieckim wszystkie dworskie gorzelnie upaństwowiono, co jednak nie rozwiązało problemu pijaństwa. W latach powojennych większość dawnych gorzelni na terenie Nowogródczyzny zrujnowano wraz z opuszczonymi dworami. Ocalałe budynki stoją puste (jak to się zdarzyło w Myszy i Jastrzębli) albo wykorzystywane są w innych celach. Bodajże jedynym wyjątkiem jest budynek gorzelni w Porzeczu. Obecnie działa tam fabryka spirytusowa produkująca kilka gatunków wódek, produkcja zaś spirytusu w porównaniu z 1908 r. wzrosła 25 razy.

Ocalałe gorzelnie są dzisiaj nie tylko ciekawymi zabytkami architektury przemysłowej. Opowiadają bowiem o jednej ze «skomplikowanych» stron historii regionu, a również o problemie będącym sto lat temu przedmiotem ostrej polemiki społecznej.

Dymitr ZAGACKI





Zagłada w Bereżcach nad Prypecią

Obiecałem przesłać fotografie obrazów wraz z opisem, dotyczące zagłady w czasie wojny mojej rodzinnej miejscowości Bereżce. Ówczesne Bereżce były dużą, pełną życia wsią, składającą się z trzech części: Sitnicy, Stawyżera, Zabrydia położonych wzdłuż Prypeci. Liczyła ona około 180 gospodarstw. Nasz dom stał przy ulicy w Sitnicy, około 150 m od rzeki. Nowe Bereżce w niczym nie przypominają dawnych. Obecnie jest inna zabudowa wsi robiąca wrażenie martwej, odgrodzonej od Prypeci wałem, wokół wysuszona ziemia, a ludzie inni, zmienieni przez 45 lat władzy sowieckiej. Stare Bereżce integralnie związane swoim codziennym życiem z rzeką, najpiękniej wyglądały wiosną, otoczone wiosennym wylewem wody, pełne były zapachów drzew, kwiatów, brzęczenia pszczół, świergotu ptactwa, klekotania bocianów i wieczornego kumkania żab. Stąd obraz nr 1 .»Ostatnia wiosna« – ostania wiosna przed wybuchem wojny. Jakże urokliwe były wieczory, które ilustruje obraz nr 12 «Poleska impresja» z widokiem na Stawyżer i Zabdrydie.

Dla nas wojna rozpoczęła się 1 września 1939 roku. Pamiętam straszne, charakterystycznie pulsujące wycie syren niemieckich bombowców na czystym, błękitnym niebie. Po jednym z takich przelotów zobaczyliśmy daleko w kierunku Łunińca na Bretyńskich Błotach wysoko w niebo unoszący się słup dymu. Dorośli śmiejąc się mówili, że pewnie Niemcy trafili w strategiczny cel – stóg siana.
Następny samolot zobaczyłem po 17 września 1939 roku. Był to sowiecki myśliwiec lecący na niskim pułapie nad wsią ze wschodu na zachód. Pogoda była już lekko pochmurna, ale widziałem czerwoną gwiazdę, jeszcze dla nas – szczególnie dzieciaków – nieznaną.
Po napaści Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku w Bereżcach praktycznie nie było żadnej władzy, nie licząc w pierwszych miesiącach próby uruchomienia ukraińskiej szkoły. Z braku chętnych uczniów przybyły nauczyciel wkrótce gdzieś zniknął. Dopiero na przełomie lat 1942/43 pojawiły się początkowo plotki, a potem kilkuosobowe grupy jakoby sowieckich partyzantów. W ciągu już roku 1943 Bereżce zamieniły się w «ośrodek wypoczynkowy» dla partyzantów, teoretycznie



Arsen Butt-Hussaim, Bereźce, Egzekucja, 06/01/1944

zagrażający obszarowi węzła kolejowego w Łunińcu, Mostom Wolańskim i łączności wodnej po Prypeci. Z uwagi na trudno dostępny teren w dużym promieniu wokół Bereżców Niemcy po wielu próbach zdecydowali się dopiero zimą 1943/44., tj. 6 stycznia 1944 roku, zniszczyć tę wieś. Ilustruje to wydarzenie obraz nr 2 «Egzekucja». Zima była śnieżna, a dzień ten był pochmurny, bez opadów i bezwietrzny. Niemcy mogli wlec się tylko od strony Porochońska pieszo, bez pojazdów. Dzięki temu ludność zdołała umknąć w nieprzebyte błota (oczywiście zostawiając dobytek). Partyzanci zwiali pierwsi – nie mieli ani dzieci, ani chorych, ani osób starszych – za to byli dobrze odżywieni przez Bereżczan. Ja z rodziną obserwowałem z błot horyzont w kierunku wsi. Zanim zobaczyliśmy zasłaniające niebo masy ciemnego dymu, usłyszeliśmy kilka głośnych strzałów, jakby armatnich, oddanych prawdopodobnie dla postrachu. Straciłem z lęku władzę w nogach. Ojciec wziął mnie na ręce i wycofaliśmy się dalej w głąb błot, między łozy. Strzały te były oddane prawdopodobnie z moździerza, nie z armat trudnych do transportu po poleskich drogach. Wieś płonęła do późnego wieczora – obraz nr 2 «Egzekucja».

W mojej części – Sitnicy – ocalały tylko 2 domy, w tym dom stryja Łukasza. Dom ten jest widoczny na obrazie nr 3 «Dobijanie» ilustrującym nalot jednego samolotu szturmowo-obserwacyjnego Focke Wulf 189 nazywanego «Rama» z powodu dwukadłubowej konstrukcji. Stało się to 3 miesiące po spaleniu wsi, na przełomie marca/kwietnia 1944 roku. Było późne przedpołudnie, dzień bezwietrzny, niebo lekko zachmurzone przesłaniającymi słońce jasnymi chmurami o wysokim pułapie. Widoczność była bardzo dobra. Samolot pojawił się niespodziewanie. Leciał nisko na wysokości ok. 200 m nad spaloną wsią od zachodu na wschód, kosił z karabinów maszynowych – i jak się później okazało – zrzucał bomby zapalające. Ofiar w ludziach nie było, nie trafił również w ocalałe domy. Na Stawyżery w coś trafił (mówiono, że w kopę słomy), bo widać było z Sitnicy po nalocie słup dymu unoszący się prosto w niebo (po lewej stronie na obrazie nr 3). Samolot wracał co najmniej dwa razy, kosząc z karabinów maszynowych. Zrzucane bomby zapalające nie wybuchały, bo grzęzły w błocie. Starsi chłopcy po nalocie, rozmontowawszy je, rozbijali i zapalali, ponieważ – ku zdumieniu obserwatorów – materiał palił się pięknym, żywym niebieskawym płomieniem, nawet w wodzie. Świadkiem nalotu byłem przypadkowo, bo przypłynąłem z mamą wczesnym rankiem łódką z kurenia do wsi. Nalot był ostrzeżeniem, że Niemcy nie skończyli z Bereżcami. W związku z tym do prac w ogrodach przypływali z błot do wsi już tylko dorośli. Żyliśmy głodując z jeszcze jedną rodziną w błotach, wśród łozy ok. 4-5 km od wsi w kureniu, pokazanym na obrazie nr 4 «Tragiczny świt».

W przeddzień tragedii rodzice popłynęli rankiem do wsi, aby cokolwiek posadzić w ogrodzie. Planowali nocleg w zatłoczonym ludźmi domu stryja Łukasza, aby



Arsen Butt-Hussaim, Bereźce, Poleska impresja

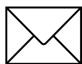


Arsen Butt-Hussaim, Samolot, pocsątek kwietnia 1944r.

»»» jeszcze popracować w dzień. Niestety, następnego dnia. tj. 4.05.1944 roku do ogarniętego snem domu (widocznego na obrazie nr 3) podpłynęli łodziami uzbrojeni napastnicy, i stała się tragedia. Około 10 osób zabito. Kobiety wpędzono do domu i podpalono przed odpłynięciem. Mama wraz z kobietami zdołała wydostać się z palącego się domu. Ojca spotkał tragiczny los. Został zabity przez bandytę strzałem w tył głowy kulą «dum-dum». W tym czasie o świcie, ja z rodzeństwem, nieświadomy rozgrywającej się tragedii, spałem w kureniu (obraz nr 4). W drugim ocalałym domu leżał chory na tyfus Franciszek Milewski. Został wywleczony i zabity, a dom spalony. W Bereżcach stoi na zbiorowej mogile ofiar pomnik – standardowy ostrosłup z czerwoną gwiazdą na szczycie, jakich pełno na Białorusi. Wśród nazwisk ofiar na pomniku nie ma nazwiska Fr. Milewskiego. Przed wojną przez wiele lat był kierownikiem odcinka żeglownej Prypeci. Mieszkał z rodziną w domu stryja Łukasza. Był spokojnym, dobrym, kulturalnym, łubianym człowiekiem. W 1941 roku, kiedy Niemcy zajęli Polesie, mógł wyjechać do swojego rodzinnego Mińska Mazowieckiego pod Warszawą. On jednak pozostał z nami – mieszkańcami Bereżców.

Dalsze losy bereżczan i mojej rodziny są dramatyczne. Przez wszystkie lata mojego życia czuję zniesmaczenie podejrzanym milczeniem wokół zagłady pięknej, dużej miejscowości Bereżce, a szczególnie niejasnej ostatniej tragedii z 4.05.1944 roku. Jestem przekonany, że ci mordercy to nie byli ani sowieccy partyzanci, ani Niemcy. W sercu moim przez całe życie tkwi pragnienie zemsty za śmierć kochanego, mądrego, odpowiedzialnego, troskliwego Ojca i innych bereżczan i za zniszczenie mojego świata. Bezsilność jest okrutna.

Arsen Butt-Hussaim



Lidzianie na Polesiu.

Chyba po raz pierwszy tak wielka grupa Polaków z Lidy trafiła na Polesie. Co to za grupa? Jesteśmy z żoną z parafii pod wezwaniem św. Rodziny w Lidzie. W naszej parafii już od dawna istnieje katolicki ruch «Gloriosa Trinita». Jest to nazwa włoska, bo po naszemu, po polsku, jest to «Trójca Święta». Założycielem tego ruchu jest ksiądz z Łomży – Andrzej Święcińcki. 20.04.2013 w lidzkim Domu Kultury odbyła się Międzynarodowa Kongregacja Katolickiego Ewangelizacyjnego Ruchu «Gloriosa Trinita». W spotkaniu wzięli udział: biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz, duchowieństwo, przedstawiciele miejscowych władz, mieszkańcy Lidy oraz okolicy, a także przedstawiciele ruchu «Gloriosa Trinita» z Polski i z Włoch. W spotkaniu także uczestniczył założyciel tego ruchu ks. Andrzej Święciński. Kongregacja odbyła się w największej sali widowiskowej w Lidzie przy dużej obecności wiernych. Lidzianie zobaczyli i usłyszeli o naszym ruchu. Biskup grodzieński na tej kongregacji zatwierdził swoim dekretem nasz ruch. Było to dla nas ogromne święto i piękna uczta duchowa.

Corocznie członkowie naszego ruchu z Lidy wyjeżdżają poza miasto uczestniczyć w rekolekcjach, żeby z dala od domu, od obowiązków domowych i służbowych przybliżyć się do Pana. Były takie rekolekcje i we Włoszech, i w Polsce, i na Białorusi. W ub. r. dojechaliśmy do Naroczy w diecezji Witebskiej, a w tym roku pojechaliśmy na Polesie, do Pińska. Wiadomo, że województwo poleskie razem z naszym nowogródzkim województwem przed 1939 r. było w składzie Rzeczypospolitej. Właśnie tam, na Polesiu, urodziło się dużo znanych Polaków. Wyjechaliśmy z Lidy kolumną samochodów składającej się z 14 aut. Zrobiliśmy przystanek w Żyrowicach, żeby zwiedzić świątynię. W XVIII wieku o Żyrowicach mówiono jak o Częstochowie unitów albo litewskiej Częstochowie. Leksykon pt. «Miejsca święte Rzeczypospolitej» podaje: «Do czasów rozbiorów Żyrowice były najważniejszym miejscem kultu katolików i grekokatolików w Wielkim Księstwie Litewskim». Do 1839 r. była tu siedziba biskupa unickiego. W 1839 r. po zniszczeniu unii przez carat świątynia w Żyrowicach została przekazana Kościołowi prawosławnemu. A w żyrowickim klasztorze więziono kapłanów unickich »»»





»»» *nie zgadzających się na zmianę wyznania. Dziś w dawnym budynku klasztornym mieści się prawosławne seminarium duchowne oraz akademia teologiczna.*

Chciałem zobaczyć prawdziwe Polesie, ten tajemniczy bagienny kraj. A zobaczyłem dość dużo lasów, rzek i jezior – jak u nas na Grodzieńszczyźnie, dużo wsi. Wydaję mi się, że nawet więcej niż u nas. Im dalej na południe, tym więcej przydrożnych krzyży prawosławnych. Po tych krzyżach wyraźnie widać, że to kraj w większości prawosławny. Wszystkie prawosławne krzyże są obwiązane ręcznikami, czego u nas nie ma. Jesteśmy nareszcie w Pińsku. Podjeżdżamy pod Seminarium. Wyższe Seminarium Duchowne im. Św. Tomasza z Akwinu mieści się w ogromnym zabytkowym budynku i robi na nas wszystkich duże wrażenie, bo większość z nas jest w Pińsku po raz pierwszy w życiu. Wszystko jest wyjątkowo dobrze utrzymane i zagospodarowane. Dużo zdjęć w korytarzu, na jednym z nich znajdujemy naszego proboszcza ks. Józefa Hańczyca (jako kleryka) w grodzieńskiej katedrze. Oczywiście są zdjęcia naszego pierwszego kardynała na Białorusi – Kazimierza Świątka. Jest to legenda Kościoła katolickiego na Białorusi. Historia diecezji pińskiej i jej Seminarium Duchownego jest związana z osobą ks. Bp. Zygmunta Łozińskiego, który mianowany przez papieża Benedykta XV w 1917 roku na biskupa mińskiej diecezji założył Seminarium Duchowne w Mińsku. Biskup został aresztowany przez władze sowieckie i był przetrzymywany w owianym już wtedy ponurą sławą moskiewskim więzieniu na Butyrkach. Papież Pius XI w 1925 roku powołał do życia nową diecezję pińską; na jej pierwszego biskupa mianował bpa Zygmunta Łozińskiego. W tym samym roku zaczęło działalność Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Pińskiej im. Św. Tomasza z Akwinu. Po zajęciu wschodnich ziem Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną w 1939 roku budynki Seminarium Duchownego w Pińsku zostały wykorzystane dla potrzeb sowieckiego wojska. W roku 1939, tuż przed wybuchem wojny, Seminarium pińskie ukończył przyszły kardynał Kazimierz Świątek.

Nasza pierwsza msza odbyła się w kościele katedralnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, który jest obok Seminarium. W kościele jest tablica ku czci 30 zakładników z Pińska rozstrzelanych w Janowie Poleskim w styczniu 1943 w odwecie za akcję AK na pińskie więzienie, a także tablice upamiętniające poległych i zamordowanych przez bolszewików w latach 1919-1939 marynarzy Flotylli Pińskiej oraz 49 księży diecezji pińskiej zamordowanych przez Niemców w czasie ostatniej wojny. W kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, ufundowanej przez kardynała Kazimierza Świątka, spoczywa trumna zmarłego w 1932 w opinii świętości biskupa pińskiego Zygmunta Łozińskiego. A w podziemiu jest grób wielkiego Polaka – kardynała Kazimierza Świątka. Dzwonnica

przed kościołem pochodzi z 1817. Jest też pięknie odrestaurowana. (...)

Miejscowi wierni wspominają, jak w latach ateizmu wzywano księdza, grożono mu i udzielano instrukcji. Zakaz prowadzenia chóru, korekta śpiewu tzn. w kolędzie nie może być śpiewane «Błogosław Ojczyznę miłą», ani w żadnej pieśni, gdzie jest w tekście «Maryja, królowa Polski» albo w ogóle wyraz «Polska» itd. A podatki szły w górę. Kazania księdza ze zrozumiałych powodów nie poruszały żadnych innych zagadnień oprócz spraw Bożych, mimo to były uwagi. Stale nękany ksiądz chciał wytrwać jak najdłużej, jak najdłużej służyć parafianom. A oni byli mu za to wdzięczni. Wszyscy starali się mu usłużyć jak tylko mogli. Wtedy był jeszcze zwyczaj całowania księdza proboszcza w rękę. Parafianie w tym geście okazywali mu wdzięczność. U nas w Lidzie również trwał na posterunku niezłomny ksiądz proboszcz kościoła farnego – ks. Rojek. Pamiętam, że czasami wdzięczni parafianie całowali mu rękę i mnie to całkowicie nie dziwiło. Było takich niezłomnych księży na Kresach do upadku diabelskiego Związku Radzieckiego bardzo i bardzo mało. W 1949 r. księdza Stanisława Ryżkę aresztowano. Przesłuchania, proces, wyrok – 25 lat zesłania na Syberię. Wiernym nie pozwolono wejść do sali sądowej. Stali na zewnątrz. Przed odjazdem, ksiądz zdążył ich pobłogosławić. Płakał ksiądz Stanisław, płakali bezsilne nie mogąc coś zrobić mieszkańcy Pińska. Ci, którzy już nie mieli swoich kościołów i księży, wspomagali katedrę. Latem 1953 r. mieszkańcom rynku i okolic Pińska nakazano zakleić papierowymi paskami na ukos wszystkie okna. Zamknięto dostęp do rynku, podłożono ładunki wybuchowe pod wypalony kościół jezuicki. Po kilku detonacjach z kościoła została ruina. We wszystkich oknach w rynku wyleciały szyby. Prace zrównania z ziemią świątyni w sumie trwały kilka lat. Chociaż nie było już na świecie Stalina, ale jego uczniowie dalej niszczyli świątynie, jak katolickie tak i prawosławne. Krew mnie zalewa, jak ktoś przy mnie chwali bolszewików i ich porządki. (...)

W 1954 r. do Pińska przybywa ks. Kazimierz Świątek i chce być zarejestrowany przy Katedrze Pińskiej. Ku radości parafian ksiądz otrzymał zezwolenie i został proboszczem w pińskiej Katedrze. I znowu ze wszystkich stron zaczęli ludzie przyjeżdżać by przyjąć chrzest, pierwszą komunię, wziąć ślub. Ok. 1957 r. uzyskano staraniem księdza od stosownych władz uznanie Katedry Pińskiej za zabytek architektury. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdyż zapobiegało to celowej dewastacji czy zniszczeniu. (...)

W latach 1940-1992 diecezja nie była obsadzona. W 1992 do godności biskupa i administratora apostolskiego diecezji pińskiej podniesiony został wieloletni proboszcz parafii, ks. Kazimierz Świątek, potem on otrzymał od naszego papieża Jana Pawła II tytuł kardynała. Był to pierwszy kardynał na naszych ziemiach.

W centrum Pińska jest ogromny, kilkakrotnie większy niż w naszej Lidzie, plac Lenina. A na nim taki samy ogromny jego pomnik. Ja takiego jeszcze nigdzie nie spotykałem. Nie zdziwię się, jeżeli to jest największy pomnik na Białorusi. Od niego odchodzi zabytkowa uliczka też pod taką samą nazwą. Jest to miejscowy deptak, idzie obok katedry. Jest nawet w Pińsku swój uniwersytet i piękny dworzec kolejowy. Bardzo dużo tablic i miejsc pamiątkowych. Najwięcej bohaterów pochodzi z czasów II wojny światowej. Ich imiona ma wiele ulic w Pińsku, postawione są pomniki, tablice upamiętniające, i to dużo dużo więcej niż w naszej Lidzie. Oczywiście w Pińsku, jak i wszędzie na Białorusi, są ulice Dzierżyńskiego, Komsomolska, Lenina, Sowiecka, Engelsa, Suworowa itd. Chociaż dużo ulic i z normalnymi nazwami. A są nawet i ulice Kościuszki, Ordy, Ogińskich, Orzeszkowej. Udało się nam popłynąć statkiem po Pinie i Prypeci. Oczywiście była to dla nas, mieszkańców nie mającej swojej rzeki Lidy, wielka atrakcja. W czasie tego rejsu odmawiamy różaniec, załoga statku jest mocno zdziwiona.

Ale czas wracać do domu. Tydzień przeleciał szybko. Jutrzenka, msza św., adoracja, spotkania w grupach, dyskusje o sprawach duchowych – to wszystko zajmowało dużo czasu w rozkładzie dziennym. Ale razem z tym i zabawa i tak zwane «pogodne wieczory», które przygotowywali rozdzieleni na grupy członkowie naszego katolickiego ruchu. Łapię siebie na myśli, że cały tydzień nie oglądałem TV, nie włączałem internetu. I okazuje się, że nic w tym strasznego nie ma. Jak że potrzebne jest takie wyciszenie dla współczesnego człowieka. A był z nami nasz szanowny proboszcz ksiądz Józef Hańczyc i szanowna siostra Katarzyna z naszej parafii, opiekunowie naszego ruchu, którzy zorganizowali i poprowadzili te wspaniałe rekolekcje. Bóg zapłać im za to!

Aleksander Siemionow.
Parafia pod wezwaniem św. Rodziny. Lida.

ŻYCIE TEATRALNE NA POLESIU W LATACH MIĘDZYWOJENNYCH

Dwudziestolecie międzywojenne – to dla życia kulturalnego, w tym teatralnego, czas intensywnego rozwoju. Dotyczyło to nie tylko stolicy i dużych miast II Rzeczypospolitej, ale i prowincji. Na kresach wschodnich w latach 20-30-ch powstawały teatralne placówki stacjonarne, a także sceny prywatne, rozwijał się ruch amatorski, w tym na wsi.

W życiu kulturalno-oświatowym miast i miasteczek województwa poleskiego perwszoplanową rolę odgrywali przedstawiciele inteligencji: nauczyciele i urzędnicy, a także oficerowie stacjonujących jednostek wojskowych. Oni inicjowali zakładanie większości stowarzyszeń i organizacji, prowadzili kółka dramatyczne i muzyczne.

Dużą aktywność społeczno-kulturalną wykazywało **Brzeskie Towarzystwo Muzyczne**. Jego inicjatywa doprowadziła do otwarcia w mieście szkoły muzycznej. Otrzymała ona imię Karola Szymanowskiego. Dyrektor Szkoły Czesław Czosnowski oraz członkowie Zarządu Towarzystwa Muzycznego: Mieczysław Wiązyk i Faustyn Zygmunt organizowali sekcję koncertowo-operową. Sekcja regularnie urządzała wieczory operowe. Pod kierownictwem Elzy Wolkowej, Antoniego Kozielskiego i Juliusza Haniewskiego miejscowi soliści, chór, balet i orkiestra przygotowywały znane dzieła z repertuaru klasyki polskiej i światowej: Straszny dwór, Halkę S.Moniuszki, Traviatę Verdiego i inne. 5 maja 1928 r. w teatrze odbyło się przedstawienie opery P.Czajkowskiego Eugeniusz Oniegin. Obok zespołu amatorskiego występowała profesjonalna śpiewaczka operowa Zofia Pinińska, zaproszona z Warszawy. Dzięki energicznym działaniom Towarzystwa Muzycznego w Brześciu odbywały się liczne koncerty z udziałem znanych osobistości świata kultury, np. Barbary Kostrzewskiej, Hanki Ordonówny i innych.

Dużo pomysłowości w upowszechnianiu kultury wykazywał **Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych**, jeden z pierwszych (obok Lublina i Poznania), jakie powstały w Polsce. 1 października 1933 r. PZT i ChL. zorganizował reprezentacyjny Zespół Teatralno-Chóralno-Muzyczny, mający na celu m.in. propagowanie mowy i melodii polskiej na Polesiu poprzez przedstawienia teatralne i występy chóralno-muzyczne, reprezentację artystyczną Polesia na zjazdach międzykrajoznawczych (z ewentualnym włączeniem zespołów z terenu), badanie pod względem scenicznym utworów teatralno-chóralno-muzycznych nadesłanych z terenu a opracowanych przez poradnie Związku.

W latach trzydziestych na terenie Brześcia oraz pobliskich miast ożywioną działalność artystyczno-kulturalną rozwijały amatorskie zespoły teatralne, prowadzone wysiłkiem kilkudziesięciu osób.

Powodzeniem cieszyły się wystąpienia **Koła dramatycznego «Znicz»** i stowarzyszenia śpiewaczego «Echo» pracowników poddyrekcji brzeskiej PKP. Zawsze pamiętano o rocznicach ważnych dla Polski poprzez odpowiednio dobrany repertuar: koncert, wieczór poetycki, spektakl – stosownie do wydarzenia.

Przy pomocy Zarządu Głównego Kolejowego Przysposobienia



Stowarzyszenie śpiewacze «Echo» prac. kolej. poddyrekcji brzeskiej
// *Foto «Polesie ilustrowane», pod red. O.Nejarda*



Koło dramatyczne «Znicz» prac. kolej. poddyrekcji brzeskiej
// *Foto «Polesie ilustrowane», pod red. O.Nejarda*

Wojskowego oraz PZTiCL powstał amatorski **teatr objazdowy Przodownica**. Cele programowe teatru obejmowały pracę teatralną (rocznie wystawiać 20 sztuk (5 – o charakterze etnograficznym, 5 – historycznym, 10 – z repertuaru klasycznego, 5 – dla dzieci), pracę instruktorską (członkowie zespołu specjalnie przygotowani w czasie objazdu zobowiązali się prowadzić kursy z zakresu prac świetlicowych i zespołów amatorskich (dykcja, deklamacja). Przedstawienia Przodownicy o charakterze etnograficznym (pieśni i tańce krakowskie, śląskie, poleskie) cieszyły się dużym powodzeniem publiczności. W 1934 r. kierownictwo zespołu zwróciło się do władz wojewódzkich z prośbą o stworzenie stałej sceny w Brześciu lub Pińsku. Planów tych jednak nie udało się zrealizować.

W 1936 r. najaktywniejszą działalność na terenie Brześcia prowadził **teatr Żołnierza przy 4. Batalionie Pancernym DOK IX** pod kierownictwem por. Jana Wiśniewskiego. Z inicjatywy tego zespołu przy pomocy PZTiChL oraz licznych urzędów i instytucji 1 stycznia 1938 r. zorganizowano w Brześciu Teatr Społeczny im. J.U. Niemcewicza. Organem nadrzędnym o charakterze opiekuńczym była Rada Teatru. W jej skład weszli przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego (Kazimierz Rolewicz i T.Bauman), DOK IX (kpt. Andrzej Sułek i mjr Andrzejewski), Kuratorium OSB (Edmund Masojada i Antoni Kamiński), prezydenta miasta (inż. Roszkowski), Komendy Garnizonu (płk Giebułtowicz, p. Stralkowski), Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich (mjr Andrzejewski), PZT iCL (Ferdynand Peszek), Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy (inż. »»»

»»» Stolarczyk oraz Z. Zalewski), Inspektora Szkolnego (C. Czapliński), 10 Okręgowej Izby Kontroli (J. Wolski), Ubezpieczalni Społecznej (dyr. Rytowski), KDN Brześć Centralny (inż. Sawicki), kierownik teatru (por. Jan Wiśniewski) i dyrektor Banku Polskiego. W wyniku wyborów w skład Prezydium Rady weszli: Edmund Masojada – przewodniczący, kpt Andrzej Sułek – zastępca przewodniczącego oraz Tadeusz Bauman – sekretarz.

Władze miasta oraz władze województwa wspierały teatr finansowo (opłacały m.in. reżysera), zapewniały użytkowanie lokali i ich oświetlenie. PZTiCL zapewniał pomoc instrukcyjną oraz bezpłatnie prowadził rachunkowość teatru.

Wyniki pierwszego roku pracy **Teatru Społecznego im. J.U. Niemcewicza** potwierdziły potrzebę istnienia na Polesiu tego rodzaju instytucji. Dostarczała ona przeżyć artystycznych ludności rolniczo-robotniczej, wojsku oraz młodzieży szkolnej. Ze względu na swój charakter ideowy Teatr im. Niemcewicza nie mógł posiadać charakteru dochodowego. Konieczne zatem było dalsze jego wspieranie materialne przez urzędy i organizacje, które były inicjatorami jego powołania. W sezonie teatralnym 1938/39 wzmogła się działalność Rady Teatru, powiększył się jej skład osobowy przez zjednanie do współpracy znanych przedstawicieli polskiego społeczeństwa, a także zapraszania do jej składu przedstawicieli najpoważniejszych organizacji społecznych. W sezonie 1938/39 teatr pracował w trzech zespołach pod kierownictwem fachowego reżysera Władysława Wyganowskiego. Zespoły miały w swym repertuarze 14 sztuk dostosowanych do potrzeb kulturalnych inteligencji i szerszych warstw społeczeństwa z uwzględnieniem młodzieży szkolnej i wojska. Specjalne przedstawienia były organizowane dla bezrobotnych. Dla opracowania sztuk ludowych zaangażowano choreografa oraz kierownika muzycznego. Pomoc muzyczną zapewniły orkiestry 35. Pułku Piechoty. Ponadto teatrowi udało się zorganizować własną orkiestrę.

Zasięg terytorialny teatru społecznego obejmował Brześć, 24 miejscowości na terenie województwa poleskiego, 3 miejscowości województwa białostockiego oraz 2 miejscowości w województwie lubelskim.

Ze względu na skromne warunki finansowe teatr nadal nie miał własnego lokalu, a korzystał jedynie z lokali bezpłatnych. W Brześciu przedstawienia teatru odbywały się w kasynie urzędniczym, prywatnej Szkole Powszechnej P. Peszkowej, szkołach powszechnych nr 4 i 12 oraz w lokalu Związku Strzeleckiego. Spektakle cieszyły się na ogół dużym powodzeniem. Kurier Poleski opublikował pochlebną recenzję komedii M. Fodora Mysz kościelna, premiera której odbyła się 9 stycznia 1938 r. W zespołach teatru wyróżniały się Bronisława Michalska, Władysław Naganowski, Zofia Busiewiczowa, Wacław Jakimczuk.

Życie kulturalne mieszkańców Brześcia wzbogacały występy gościnne teatrów warszawskich: Ateneum, Jaskółki. Repertuar był z reguły oparty na klasyce światowej i polskiej. Obok sztuk G.Galswortha i S. Wyspiańskiego brzeski widz mógł obejrzeć dramaty Z. Nałkowskiej.

Kilkakrotnie do Brześcia przyjeżdżał znany zespół warszawski Morskie Oko ze słynną Hanką Ordonówną oraz Władysławem Walterem. Popularny i łubiany był w Brześciu również zespół wileńskiej Reduty. Przedstawienia odbywały się w sali Świt należącej, do Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego i w pomieszczeniu Teatru Sarwera. Tak zwany Teatr Sarwera był właściwie kinem z dużą salą, w której trzy razy w tygodniu wyświetlano filmy.

ŻYCIE TEATRALNE W PIŃSKU

W latach 20-30-ch Pińsk stał się ośrodkiem prężnego rozwoju życia teatralnego. Działało wiele organizacji i instytucji, przy których powstały amatorskie zespoły muzyczne i teatralne. W latach międzywojennych w Pińsku zgromadziła się dość liczna grupa działaczy, będących inicjatorami życia oświatowego i kulturalnego. Do tej grupy należeli architekt m. Pińsk Seweryn Chrzanowski, działacz polityczny Tadeusz Dołęga-Kamiński, prof. gimnazjum Abuchowski, senator P. Olewiński, dyrektor pińskiego gimnazjum koedukacyjnego F.Ślewiński.

Wszystkie imprezy kulturalno-oświatowe koncentrowały się w pomieszczeniu **teatru Holemana oraz w Klubie Polskim**. Co miesiąc w Klubie Polskim Oddział PTK w Pińsku urządzał spotkania pod hasłem: Czarna kawa krajonawcza. Spotkania te cieszyły się dużym powodzeniem i zbierały liczne sfery towarzyskie. Podczas spotkań oprócz odczytów i dyskusji nieraz występowały zespoły artystyczne, wyświetlano filmy. W mieście działały trzy kina, ukazywało się kilka tytułów prasy. Dość często przyjeżdżały teatry, w tym zespoły z Warszawy. Zrozumienie i poparcie w Pińsku znalazła praca artystyczno-kulturalna zespołu teatru wileńskiego Reduty. Wielbiciele zespołu

stworzyli Towarzystwo Przyjaciół Reduty. Dobrze przemyślany repertuar teatru składał się ze sztuk znanych dramaturgów. Mieszkańcy Pińska m.in. mogli obejrzeć Wesele S.Wyspiańskiego, Śnieg S. Przybyszewskiego, Siostrę Beatrix M.Maeterlinka, Brata Marnotrawnego O. Wilde'a.

Liczne teatry amatorskie powstawały przy Związku nauczycieli polskich. Łączyło się to z istotnymi reformami szkolnictwa, poszukiwaniem nowych metod dydaktycznych i wychowawczych. Ogromną popularność w Pińsku zdobył teatr koedukacyjnego gimnazjum miejskiego powstały w r. 1922. Od 1924 prowadził działalność bardzo energiczną. W wystawianych sztukach brali udział nauczyciele, uczniowie starszych klas a nawet rodzice. W różnym czasie role reżyserów pełnili J. Koszakowa, W.Trojanowska, S.Czyrek, Ks. F.Bardel, J.Kasprzyk; A.Sułowska, R.Oszczarkiewicz, M.Dziekońska, J.Sliwińska, W.Lipska. Od 1927 r. stałym reżyserem kółka został E. Bigalke.

Przedstawienia szkolne najpierw odbywały się na estradzie koncertowej w małej sali głównego gmachu szkoły, później przydzielono dla niego niewielką stałą scenę. Zespół uczniowski dawał zwykle 3-4 przedstawienia w ciągu roku. Dochód z 2 przedstawień przeznaczał się na rzecz niezamożnych uczniów, dochód z pozostałych był kierowany na samopomoc. Prócz tego zespół teatralny brał udział w urządzanych z okazji uroczystości narodowych akademii szkolnych. W 1927, kiedy kółkiem teatralnym opiekował się E.Bigalke, rozbudowano zaplecze techniczne teatru, nabyto rekwizyty, dekoracje. W 1930 r. zrobiono nawet nowe kulisy na wzór używanych przez teatr «Reduta», uporządkowano oświetlenie sceny. Ciągle dopełniano zasoby biblioteki teatralnej, odświeżano repertuar. W repertuarze teatru gimnazjum pińskiego było 30 sztuk. Wśród nich: «Noc listopadowa» S. Wyspiańskiego, sceny z «Dziadów» A.Mickiewicza, «Oświadczyny» A.Czechowa, «Człowiek, który redagował gazetę rolniczą» M.Twaina, «Dwie blizny» A.Fredry, «Zagłoba swatem» H.Sienkiewicza. Zawsze były to widowiska barwne z chórem i muzyką.



Teatr gimnazium pińskiego. Po przedstawieniu. Foto r. 1927



Teatr gimnazium pińskiego. Po przedstawieniu. Foto r. 1930

KOŁA TEATRALNE – W KAŻDYM POWIECIE WOJEWÓDZTWA

W miastach i miasteczkach województwa poleskiego życie kulturalno-oświatowe także ożywiło się w latach dwudziestych. W **Kamieńcu Litewskim** w marcu 1925 r. stworzono **koło kulturalno-artystyczne**, którego głównym działaczem był A. Kieszczyński. Czynny udział w pracy brało okoliczne ziemiaństwo. Urządzano amatorskie »»»



Kobryń. Przedstawienie szkolne «Prawda zwycięża» kl.Va z okazji imienin J. Piłsudskiego. Foto r. 1932

»»» przedstawienia teatralne, zbierano biblioteki. W Kobryniu, Kosowie, Iwacewiczach, Sarnach, Dawidgródku organizują się liczne zespoły amatorskie.

25 marca w **Kobryniu** założono Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe Odrodzenie, które w miarę możliwości rozwijało ruch amatorski oraz starało się upowszechnić czytelnictwo. Program towarzystwa przewidywał organizację okazjonalnych uroczystości, związanych z obchodzonymi rocznicami państwowymi bądź lokalnymi.

W rozwoju oświaty i krzewieniu kultury w środowisku wiejskim istotną rolę spełniały Towarzystwo Domu Ludowego Polska Ludowa w **Lohiszynie**, Towarzystwo Domu Ludowego im. Kościuszki w **Kosowie**. Towarzystwo Biblioteki Polskiej w **Dawidgródku**.

Kółka amatorskie zakładały Związek Strzelecki, Ochotnicza Straż Pożarna, Związek Młodzieży Wiejskiej w każdym powiecie województwa. Ciekawie, że zespoły amatorskie zakładane z powodu uroczystości np. przy Komitecie obchodów 11-lecia niepodległości w **Chotyniczach** i przy Komitecie budowy Kościoła w **Hancewiczach** prowadziły swoją działalność w okresach późniejszych. Zakładane w tym czasie teatry amatorskie były przede wszystkim ekspozycją wspólnoty społecznej i walorów kultury ludowej.

TEATRY I KOŁA TEATRALNE ŻYDOWSKIE, ROSYJSKIE, BIAŁORUSKIE, UKRAIŃSKIE

Na terenie województwa oprócz polskich aktywnie zaznaczyły swoją obecność stowarzyszenia i organizacje żydowskie, białoruskie, ukraińskie, rosyjskie. Amatorskie teatry żydowskie działały w Łunińcu i Hancewiczach przy stowarzyszeniu oświatowym «Tarbut», w Kobryniu przy Towarzystwie opieki nad sierotami żydowskimi. W Kobryniu i innych miasteczkach powstawały liczne kółka dramatyczne przy Ludowych bibliotekach żydowskich. W Łunińcu popularnością cieszył się Teatr Stowarzyszenia «Tej-Chaj» i Teatr żydowski M. Garbara. W Pińsku działało teatralne kółko M.Holemana. W gimnazjum hebrajskim B.Akselrod i H. Lewin w roku 1937 zainicjowali hebrajskie koło dramatyczne. Rosyjskie gimnazja w Brześciu, Łunińcu i Pińsku miały teatry z bardzo przemyślanym repertuarem: wystawiały sztuki A.Czechowa, sceny z «Wojny i pokoju» L.Tolstoja. W Brześciu nad Bugiem w latach 20. cieszył się uznaniem Teatr amatorski ukraińskiego stowarzyszenia «Proswita». Ciepło i serdecznie mieszkańcy Brześcia, Drohiczyna, Łunińca, Janowa przyjmowali zawodowy Teatr ukraiński «Emigrant». Obejrzeć można było sztuki «Pan Twardowski», «Mazepa», «Natałka Połtawka».

Na Polesiu pod koniec lat 30. ukształtowały się piękne tradycje teatru amatorskiego. Działało w tym okresie kilkaset różnego rodzaju zespołów teatralnych powstałych najczęściej z inicjatywy oddolnej i stanowiących wyraz potrzeb wyższego rzędu.

Dr Tamara KABOT,
Brześć

Dr Stanisław Silwanowicz

LUDNOŚĆ RZYMSKOKATOLICKA ZACHODNIEGO POLESIA W DRUGIEJ POŁOWIE XIX – POCZĄTKU XX W. NA TLE POLITYKI ROSYJSKIEJ WOBEC KATOLICYZMU I POLSKOŚCI

W 2015 roku minęła 110. rocznica wydania przez cara dekretu o tolerancji religijnej, wydarzenia które dzisiaj prawie zapomniano, a które jednak miało wielkie znaczenie dla naszych przodków i rodaków od lat uciskanych na polu religijnym, szczególnie po powstaniach narodowych. Zrozumieć znaczenie owego Dekretu można porównując sytuację ludności katolickiej przed wydaniem Dekretu i po nim. Przedmiotem analizy w niniejszym artykule jest kwestia religijna, a także ściśle powiązana z nią nauka religii w języku polskim, nauczanie po polsku i języka polskiego na terenie Zachodniego Polesia w drugiej połowie XIX – początku XX wieku.

WILEŃSKI OKRĘG NAUCZALNY

Po rozbiorach Rzeczypospolitej na ziemiach włączonych w Imperium Rosyjskiego księciu Adamowi Czartoryskiemu z pozwolenia cara udało się stworzyć Wileński Okręg Naukowy i nadać mu charakter polski. Nadzorował oświatę w okręgu rektor Uniwersytetu Wileńskiego, któremu to były podporządkowane Liceum Krzemienieckie na Ukrainie, gimnazja gubernskie, szkoły powiatowe oraz parafialne – łącznie ponad tysiąc szkół i 21 tysięcy uczniów. W latach 1822 – 1823 90 % studentów największego w imperium Uniwersytetu Wileńskiego było szlachcicami i katolikami. Z 825 studentów tylko 3 było unitami i 7 prawosławnymi. Podobna sytuacja w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej, do której wówczas należała zachodnia część Polesia białoruskiego, zaistniała również na poziomie oświaty średniej. Szkoły parafialne były utrzymywane kosztem parafian, głównie ziemian, a skoro pośród nich dominowali katolicy, większość szkół parafialnych miała charakter katolicki i polski. Językiem wykładowym w szkołach był polski, rosyjski wykładano jako przedmiot. Zajęcia z literatury polskiej przewidywały znajomość pojęć z zakresu kultury, a w szkołach organizowanych przez zakonników te zajęcia wykorzystywano do demonstracji roli Kościoła w historii kultury polskiej. Wynikiem «oświecenia wileńskiego» stał się «romantyzm wileński», który założył podwaliny polskiej świadomości narodowej i dał światu najwybitniejszego polskiego poetę Adama Mickiewicza.

PO WOJNIE Z NAPOLEONEM

W latach dwudziestych XIX w. po wojnie z Napoleonem, w której elity polskie w zdecydowanej większości opowiadały się po stronie francuskiej, i rozkryciu szeregu polskich tajnych kółek na uczelniach, Petersburg zaczął wprowadzać w programy nauczania zmiany. W 1824 roku gubernie mohylewska i witebska zostały wyłączone z Okręgu Wileńskiego i włączone do Okręgu Petersburskiego. W stworzonym w roku 1829 Białoruskim Okręgu Naukowym, który obejmował te gubernie, naukę prowadzono w języku rosyjskim, polski zaś wykładano jako przedmiot. »»»

»»» PO POWSTANIU LISTOPADOWYM

Po stłumieniu powstania 1830–1831 nauczanie w języku rosyjskim rozpowszechniono w guberni mińskiej, a później – w guberniach grodzieńskiej i wileńskiej. W 1835 roku zaprzestano wykładanie języka polskiego we wschodniej części Białorusi, a do końca lat 30-ch XIX wieku i w pozostałych guberniach. Zakonom katolickim i duchownym zakazano otwierania własnych szkół. Szkoły parafialne zostały zamknięte lub przekształcone w publiczne. Ale ponieważ podstawową treścią nauczania w takich szkołach była religia, całkowicie pozbyć się księży katolickich było niemożliwie. W celu neutralizacji polskiego wpływu podjęto próbę wprowadzenia do nauki religii języka białoruskiego. W 1835 roku władze carskie wydały po białorusku katechizm dla katolików, rozpatrywały bowiem ten język jako swoisty «miękki» wariant stopniowego przywrócenia ludności katolickiej do «rosyjskich korzeni». Wprowadzenie języka rosyjskiego do nauki religii katolickiej wywoływało ostry sprzeciw zarówno wiernych jak i kapłanów. Ale i próba z językiem białoruskim spełzła na niczym. Prawosławnych dzieci uczono po rosyjsku. W 1839 roku została zlikwidowana unia i większość ludności grekokatolickiej, czyli około 1,5 mln, ogłoszono prawosławną. Około 500 tys. unitów wówczas przyjęło wiarę rzymskokatolicką.

PO POWSTANIU STYCZNIOWYM

W latach 1857-1858 język polski przywrócono jako przedmiot dodatkowy w szkołach okręgu Wileńskiego, ale po powstaniu styczniowym znów go usunięto z nauczania aż do początku XX wieku. Tym razem cios wymierzony w język polski i kościół katolicki, który utożsamiano z polskością, był najstraszniejszy i miał na celu całkowite wynarodowienie Polaków, których w guberniach białoruskich z góry traktowano jako «spolonizowanych Rosjan», podważanie ich wpływu w Kraju Północno-Zachodnim, nadanie kościołowi rosyjskiego charakteru i stopniowe «przechrzczenie» ludności katolickiej, szczególnie chłopów, na prawosławie. Podstawą do prowadzenia takiej polityki wobec katolików był ich udział w powstaniu 1863–1864, w tym i dość licznej grupy kapłanów, chociaż kierownictwo kościoła rzymskokatolickiego w Imperium Rosyjskim poddane ścisłej kontroli władz carskich powstania oficjalnie nie wsparło. Za udział w powstaniu polskim na Białorusi ukarano 294 księży, w tym 36 wysłano na katorgę, 26 – na osedlenie na Syberii, 91 – w wewnętrzne gubernie rosyjskie bez pozbawienia praw obywatelskich, 104 poddano różnego rodzaju karom administracyjnym. W latach 1864–1867 w zachodnich guberniach imperium zamknięto 34 klasztorów, 128 kościołów, 67 kaplic. Z tej ilości 140 zamkniętych świątyń przypadło na gubernie wileńską i grodzieńską. W guberni grodzieńskiej z liczby 62 zamkniętych kościołów i kaplic 55 zostało przekształcono w cerkwie prawosławne . Przy końcu lat 50-ch XIX wieku w guberni grodzieńskiej było 272 kościoły i kaplice, t.zn. zamknięto każdą czwartą świątynię. W powiatach brzeskim, kobryńskim i prużańskim wówczas znajdujących się w guberni grodzieńskiej przerobiono na cerkwie prawosławne kościoły i kaplice w Chlewczycach, Ryśnie, Stawach, Milejczycach, Wołczynie, Wierchowicach, majątku Wilanowie, Czernawczycach, Bezdzieży, Krupczycach, Zbirogach, Dywinie, Horodce, Braszewiczach, majątku Zakozielsk, majątku Nowosady, majątku Antopol, majątku Ilosk, majątku Lachowicze, majątku Młodów, majątku Korsuny, w Prużanie, majątku Małcewicze, majątku Mała Narewka, majątku Wielkie Sioło. W majątku Bereza Kartuska kościół został zrujnowany. Razem 26 kościołów i kaplic . W przededniu powstania styczniowego (1857) w powiecie brzeskim było 11 parafii katolickich liczących 9948 wiernych, czyli 10,2 % ludności zamieszkującej powiat, i 11 kościołów parafialnych, w powiecie kobryńskim – 8 parafii liczących 5063 wiernych, czyli 5,1 % ludności zamieszkującej powiat, i 8 kościołów, w powiecie prużańskim – 6 parafii, liczących 10632 wiernych, czyli 14,6 % ludności zamieszkującej powiat, i 6 kościołów. Więcej niż połowę wszystkich osad w tych powiatach nie zamieszkiwał żaden katolik . W 1866 r. w dekanacie kobryńskim pozostało dwa kościoły z siedmiu istniejących w 1864 r. W okresie pomiędzy 1861 a 1901 na terytorium Białorusi katolikom odebrano 296 świątyń, w tym 125 kościołów parafialnych i 82 kościoły filialne i kaplice. 207 kościołów i kaplic przekształcono na cerkwie prawosławne. W ciągu kilku lat po powstaniu około 80 tys. katolików w całej Rosji głównie pod przymusem zmieniło wiarę na prawosławie. Czasem do tego wykorzystywano jednostki wojskowe. Większość przejść, bo 67 tys., przypadło na gubernie wileńską, grodzieńską, kowieńską i mińską.W 1897 r. odsetek ludności katolickiej w guberniach północno-zachodnich zmalał w porównaniu do początku lat 60-ch XIX wieku nieomal o 7 %

– z 29,8 % do 22,9 %. W powiecie brzeskim wówczas zamieszkiwało 13803 katolików, w tym 8469 osób, za język ojczysty których władze rosyjskie uznały polski, w powiecie kobryńskim – 5174 katolików, w tym 3985 osób, za język ojczysty których uznano polski, w powiecie prużańskim – 10928 katolików, w tym 1897 osób, za język ojczysty których uznano polski. Porównując te cyfry z danymi z 1857 roku należy uznać, że liczba katolików na Zachodnim Polesiu nie tylko nie zmalała, ale i nieznacznie wzrosła, co prawda zmalał ich odsetek wśród ludności zamieszkującej owe powiaty. W powiecie brzeskim katolicy stanowili 6,3 %, w powiecie kobryńskim – 2,8 %, w powiecie prużańskim – 7,8 % .

RUSYFIKACJA I ATAKI NA KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Tylko prawosławny kler mógł prowadzić pracę misyjną z ludnością nieprawosławną i zachęcać ją do przejścia na prawosławie. Opuszczać prawosławie kategorycznie zakazano. Każdy podejmujący takiego rodzaju decyzję był surowo karany pozbawieniem praw osobistych i przywilejów bądź zesłaniem na Syberię bądź karą cielesną i zesłaniem do kompanii skazańców. Kara za krytykę prawosławia przewidywała pozbawienie wszystkich praw, mienia i zesłanie na katorgę terminem od 6 do 8 lat. Kapłanów katolickich udzielających sakramentów świętych prawosławnym oczekiwała rozprawa sądowa. Biskup nie mógł odbyć wizytacji własnej diecezji bez pozwolenia gubernatora, a w czasie wizytacji mieli mu towarzyszyć policjanci i żandarmi. Kazania głoszone przez księży w kościołach były poddawane pilnej kontroli w celu niedopuszczenia wrogich względem prawosławia i rządu rosyjskiego wypowiedzi. Budownictwo nowych kościołów a nawet remont istniejących były faktycznie zabronione. Procesje można było organizować tylko wewnątrz kościołów, na zewnątrz – tylko z pozwolenia władzy i nie wychodząc za granicy ogrodzenia. W kościołach, dookoło których nie było ogrodzenia, uzyskać pozwolenie na prowadzenie procesji na zewnątrz kościoła prawie nie było żadnych szans. Nie wolno było także stawiać krzyży przydrożnych i kapliczek, organizować procesji pogrzebowych. W 1869 r. ksiądz Jezierski, proboszcz kościoła w Szereszowie, za pomocą chłopów Piotra i Andrzeja Tajniewiczów odnowił bractwo kościelne i nawet dołączył do niego nowych członków. Władze jednak dowiedziały się o tym i przeprowadziły przeszukanie. Podczas przeszukania znaleziono książki w języku polskim, elementarz oraz «skandaliczne hymny». Chłopi zostali ukarani 10 rublami grzywny, a księdza usunięto z parafii. 25 rubli grzywny powinien był zapłacić proboszcz kościoła w Siegniewiczach powiatu prużańskiego ksiądz Bujko za urządzenie 13 czerwca 1890 r. bez pozwolenia władzy procesji na zewnątrz kościoła w granicach ogrodzenia .

Na początku lat 70-ch XIX wieku władze rosyjskie zaprzestały praktyki przymusowej zmiany wyznania katolickiego na prawosławie pozostawiając to na pastwę duchownych prawosławnych i kładąc nacisk na wprowadzenie języka rosyjskiego w nabożeństwo kościelne. Nie zważając na to, że wśród księży znalazło się kilkadziesiąt osób wspierających tę ideę, zdecydowana większość zarówno kapłanów jak i wiernych wykazała sprzeciw. Nie było jedności co do tego przedsięwzięcia i wśród prawosławnego kleru, który obawiał się, że w ten sposób zostanie ułatwiona możliwość rozpowszechniania się katolicyzmu w społeczeństwie rosyjskim. Z tego powodu władze skupiły się głównie na szkolnictwie i nauczaniu religii katolickiej po rosyjsku. W 1863 r. w Wileńskim Okręgu Naukowym było 98 rzymskokatolickich szkół parafialnych, w tym 38 w guberni grodzieńskiej. Wszystkie przedmioty za wyjątkiem nauki religii w tych szkołach wykładano po rosyjsku. W 1864 r. owe szkoły zostały przekształcone w tak zwane ludowe i język polski wyeliminowano nawet z nauki religii. Publiczne posługiwanie się językiem polskim i rozpowszechnianie literatury w języku polskim były zakazane. Duchowni prawosławni zostali wprowadzeni do szkolnych rad powiatowych. Przepisy do nauczania w szkołach ludowych przewidywały nauczanie oparte na zasadach religijnych i z udziałem kleru w jakości nauczycieli. Oprócz szkół ludowych podległych Ministerstwu Edukacji Ludowej na poziomie początkowego nauczania działały szkoły cerkiewno-parafialne bezpośrednio podporządkowane duchownym prawosławnym i to te ostatnie głównie rozpowszechniały się w guberniach zachodnich, chociaż nie cieszyły się popularnością wśród ludności katolickiej wolącej oddawać własne dzieci do szkół ludowych, gdzie wykładano religię po rosyjsku, lecz religię katolicką, a nie prawosławną. Przepisy cerkiewnych szkół parafialnych potrzebowały zaszczepiać dzieciom bez względu na wyznanie miłość do cerkwi i kultu prawosławnego, dążyć do tego, by udział w nabożeństwie prawosławnym stał się potrzebą ucznia. »»»

»»» A więc nierzadko dzieci katolików zmuszano chodzić do cerkwi, szczególnie w latach 1886-1889.

DEKRET CARA I OKÓLNIK MINISTERSTWA EDUKACJI

25 czerwca 1897 r. ogłoszono Dekret cara i okólnik Ministerstwa Edukacji Ludowej zwalniający uczniów wyznania katolickiego z obowiązku uczestnictwa w nabożeństwach prawosławnych w dni wolne od zajęć. O szkołach prywatnych i wojskowych w tych dokumentach żadnej wzmianki nie było. Ale we wszystkie ostatnie dnie władze szkolne pilnie kontrolowały obecność uczniów katolików na nabożeństwach i pogrzebach prawosławnych. Oprócz tego nie zapoznano z tymi dokumentami dyrekcji szkolnych, uczniowie szkół początkowych zatem nadal powinni byli zwiedzać cerkwie i odmawiać przed lekcjami modlitwy prawosławne. W wielu przypadkach taka sytuacja istniała i w gimnazjach. Z tego powodu katolicki biskup wileński Stefan Aleksander Zwierowicz w 1899 roku zwrócił się do ministra spraw wewnętrznych Rosji Goremykina z prośbą o przestrzeganie przepisów dokumentów z 1897 r. Nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. 12 lutego 1902 roku Zwierowicz na znak protestu przeciwko postępowaniu carskich władz dążących do przeciągnięcia katolików na prawosławie wydał rozporządzenie, które zabraniało dzieciom katolickim chodzenia do szkół cerkiewnych. Biskup działał zgodnie z prawem rzymskokatolickim: 28 czerwca 1889 roku Kongregacja inkwizycji kategorycznie zakazała wszystkim uczniom katolikom Imperium Rosyjskiego udziału w nabożeństwach celebrowanych przez niekatolików. Ta wiadomość tajnie była przekazana Zwierowiczowi przez arcybiskupa warszawskiego, cała korespondencja bowiem pomiędzy diecezjami a Rzymską kurią funkcjonowała za pośrednictwem MSW Rosji. W wyniku dzieci katolików porzucały nie tylko cerkiewne szkoły parafialne, lecz także szkoły ludowe. Ksiądz Malinowski zażądał od dziewcząt katoliczek opuszczenia cerkiewnej szkoły parafialnej w Różanie i wszystkie 15 dziewcząt opuściły tę szkołę. Zaczynając od 12 marca 1902 r. na żądanie księdza Szymielunasa przestali uczęszczać do cerkiewnej szkoły parafialnej w Budach włości białowiesko-aleksandrowskiej powiatu prużańskiego 40 chłopców katolików . W całej guberni grodzieńskiej odsetek katolików pobierających naukę w cerkiewnych szkołach parafialnych zmniejszył się z 10 w 1901 roku do 4,7 w 1902 r. i do 2,2 w latach 1905 – 1908. 1 kwietnia 1902 roku władze rosyjskie podjęły decyzję o uczęszczanie dzieci nieprawosławnych do cerkiewnych szkół parafialnych tylko z pozwolenia rodziców, lecz dopiero w 1904 r. opiekun Wileńskiego Okręgu Naukowego zażądał od kierownictwa szkół ludowych priorytetowego rozwoju w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej i kowieńskiej szkół podległych Ministerstwu Edukacji Ludowej. Od stycznia 1904 roku księża wykładający naukę religii w szkołach ludowych zaczęli otrzymywać płacę ze skarbu państwowego. Do tej pory taką płacę otrzymywali tylko duchowni prawosławni. W listopadzie 1904 r. car swym dekretem pozwolił naukę języka polskiego w początkowych i średnich szkołach, ale tylko jako przedmiotu nieobowiązkowego i za dodatkową opłatą. Wówczas w powiecie kobryńskim rzymskokatolicka parafia janówska liczyła 1214 wiernych, parafia kobryńska – 3639 wiernych, parafia siegniewicka (dokładniej część parafii, należąca do powiatu kobryńskiego) – 8 osób. Razem teren powiatu kobryńskiego zamieszkiwało 4861 katolików, czyli o 203 osoby mniej niż w roku 1857. Narodowość i język większości parafian władze rosyjskie uznały za polskie. W powiecie prużańskim katolicka parafia kiwacicka liczyła 1025 wiernych, parafia prużańska – 2534 wiernych, parafia siegniewicka – 5913 wiernych, parafia szereszewska – 2069. W tym powiecie odwrotnie liczba katolików w porównaniu do roku 1857 wzrosła o 909 osób i osiągnęła 11541 osób. Narodowość i język katolików w powiecie prużańskim zostały uznane za białoruskie. W parafii brzeskiej narodowość wiernych uznano za białoruską, a język za miejscową gwarę rosyjską. Wątpliwie, żeby u podstaw tej informacji leżała samoidentyfikacja mieszkańców. Raczej były to założenia powiatowych naczelników policji, którzy przygotowywali owe dane.

DEKRET O TOLERANCJI RELIGIJNEJ

17 kwietnia 1905 r. ukazał się dekret o tolerancji religijnej wspominany na początku tego artykułu. Dekret pozwalał przejście z prawosławia na inne wyznania chrześcijańskie, budowę świątyń chrześcijańskich, naukę religii w języku ojczystym uczniów. Śluby mieszane nadal miały odbywać się według obrządku prawosławnego i nawet jeśli jeden z rodziców przechodził na inne wyznanie to

dzieci pozostawały przy prawosławiu. Dzieci mogły przejść na inne wyznanie dopiero po przejściu obydwojga rodziców. Nie patrząc na ograniczenia dekretu po raz pierwszy od wielu lat powstała sytuacja, z której skorzystali katolicy. Od 1905 r. do 1916 r. w całym Imperium Rosyjskim z prawosławia na katolicyzm przeszło 249818 osób, głównie byłych grekokatolików i katolików wyznania rzymskiego zmuszonych do przejścia na prawosławie w drugiej połowie XIX wieku. W latach 1905-1912 w guberni grodzieńskiej z prawosławia na katolicyzm przeszło 6249 osób czyli 2,9 % od całej liczby. Zdecydowana większość, bo 70 %, przejść przypadła na Królestwo Polskie, głównie na byłych grekokatolików w guberni siedleckiej . 24 marca 1905 r. Departament Spraw Duchownych MSW Rosji wydał okólnik uproszczający porządek naznaczenia i przemieszczenia księży katolickich, umożliwiający przeprowadzenie procesji w przypadku żywiołowych i innych klęsk, konduktów pogrzebowych, stawianie krzyży przydrożnych, zakładanie bractw kościelnych po zatwierdzeniu ich statutów przez MSW. Zostały anulowane okólniki o nałożenie kary za korzystanie z modlitewników w języku polskim i tajne nauczanie po polsku. W białoruskiej i rosyjskiej literaturze czasem można spotkać zdanie, że księża w tej sytuacji byli bardziej kategoryczni i okazali się o wiele sprytniejsi niż duchowni prawosławni w walce o dusze wiernych. Z tego powodu chciałbym zwrócić uwagę na kilka podstawowych rzeczy. Po pierwsze, przejścia z wiary prawosławnej na wiarę katolicką w przytłaczającej masie przypadków odbywały się w środowisku, gdzie mimo formalnej przynależności do prawosławia wciąż istniało zamiłowanie do katolicyzmu, a powrót do wyznania przodków, tych, których jeszcze pamiętano, a nie tych hipotetycznych, sprzed setki lat, którzy jak twierdziły władze rosyjskie i kler prawosławny, mogli być prawosławnymi, odbierano jak przywrócenie sprawiedliwości, a nie jak wynik bardziej przekonującej propagandy religijnej. Po drugie, nie chodziło o żadną rywalizację, bo tylko duchowni prawosławni nadal mogli prowadzić pracę misyjną z ludnością nieprawosławną i zachęcać ją do przejścia na prawosławie, i po ich stronie była cała potęga państwa rosyjskiego. Jedynym narzędziem księży katolickich był ich autorytet, a najstraszniejszą karą – nieprzyjęcie do spowiedzi. I to należy uznać za najważniejsze osiągnięcie kleru katolickiego, który nie zważając na dziesiątki lat ucisku zdołał zachować pociągający wygląd kościoła katolickiego nie tylko dla ówczesnych, ale i dla byłych unitów i katolików. W warunkach osłabienia przymusu państwowego wielu duchownych prawosławnych poczuło się bezradnie wobec zaistniałej sytuacji i jedynym środkiem powstrzymania wiernych w łonie kościoła prawosławnego stał się ponowny zwrot do zasobu administracyjnego. 18 sierpnia 1905 roku władze rosyjskie sprecyzowały, że każdy chętny przejść z prawosławia na inne wyznanie powinien złożyć wniosek gubernatorowi, gubernator miał poinformować kierownictwo diecezji prawosławnej, a potem w ciągu miesiąca skierować wniosek do miejscowego kierownictwa nieprawosławnego, które miało potwierdzić przyjęcie osoby do swego kościoła, o czym gubernator musiał poinformować kierownictwo diecezji prawosławnej. Wszystkich wiernych, którzy przeszli na wyznanie katolickie bez odbycia owej procedury za katolików nie uważano. Ich śluby z katolikami zawarte w kościołach nie uznawano za ważne. Oni ponosili odpowiedzialność za chrzest dzieci w kościele i pogrzeb na cmentarzu katolickim. Uczniowie powinni byli zdawać egzaminy z prawosławnej, a nie z katolickiej religii. Księży katolickich pociągano do odpowiedzialności w przypadku wykonania rytuałów w stosunku do osób «wyraźnie prawosławnych». Ostatecznie uznawano przejście na inne wyznanie tylko wtedy, gdy duchowni prawosławni potwierdzali brak «intencji» osoby do pozostania na wyznaniu prawosławnym. W 1909 znów przywrócono przepis o budowie świątyń katolickich tylko za zgodą władz cywilnych.

O NAUCZANIU RELIGII W SZKOŁACH

Co do nauczania religii w szkołach, to 22 lutego 1906 r. minister edukacji ludowej F. Tołstoj w przepisach przejściowych podkreślił jej nieobowiązkowość w szkołach podległych ministerstwu i wprowadzenie tylko na żądanie rodziców. Nauczanie miało odbywać się w języku ojczystym uczniów, który wyznaczano na podstawie oświadczeń pisemnych rodziców lub opiekunów dzieci. W praktyce jednak władze zrezygnowały z tego przepisu, rodzice bowiem woleli uczyć religii dzieci po polsku, a władze uważały język polski za obcy dla dzieci. Z tego powodu w 1912 r. w 46 szkołach w guberni grodzieńskiej religii »»»

»»» w ogóle nie wykładano. W 1905 roku katolicki biskup wileński Edward fon Rop pozwolił uczyć dzieci religii w szkołach początkowych po białorusku. Nie znalazła jednak ta decyzją większego poparcia ani pośród księży katolickich, przeważnie uważających się za Polaków, ani pośród wiernych, nie nadających językowi codziennej komunikacji, którym mógł być białoruski czy ukraiński, wielkiego znaczenia. O wiele większą wagę miał dla nich język, w którym rozmawiali z Bogiem i który zyskiwał dzięki temu sakralny charakter. A takim językiem w kościele katolickim był polski. 22 kwietnia 1906 r. car pozwolił wykładać język polski w szkołach przyległej do Królestwa Polskiego części guberni grodzieńskiej, t.zn. zachodniej części ówczesnej Białostocczyzny, którą uznano za zamieszkałą przez ludność polską. Na ostatnim obszarze zarówno próby wprowadzenia języka polskiego do szkół państwowych jak i prośby o pozwolenie otwarcia szkół prywatnych ciągle spotykały się z oporem ze strony władz. Jedyną alternatywą w tych warunkach stawało się tajne nauczanie.

POLSCY POZYTYWIŚCI I TAJNE NAUCZANIE

Wielką rolę w szerzeniu oświaty wśród niższych warstw społeczeństwa w latach 70-tych i 80-tych XIX wieku odegrała ideologia pozytywizmu warszawskiego wcielana w życie na drodze pracy organicznej. Najważniejszymi dla niej kierunkami były szerzenie polskiej oświaty i praca u podstaw. Tajne kółka samokształceniowe i towarzystwa literackie współistniały z wychodzeniem do ludu przedstawicieli wykształconej części społeczeństwa polskiego – inteligencji, ziemiaństwa, księży i innych. W latach 80-tych XIX wieku w guberni grodzieńskiej wykryto ponad 60 tajnych polskich szkół. W latach 1905-1907 w guberni grodzieńskiej wykryto 18 tajnych szkół, większość nauczycieli których stanowili katolicy. W 1908 jedynie w powiecie słonimskim doliczono się ich 64 . Przede wszystkim w takich szkołach po polsku wykładano podstawy katechizmu katolickiego. Lecz nie tylko. 28 marca 1908 kobryński przełożony powiatowy szkół cerkiewnych prawosławny duchowny Sergiusz Strachowicz w swoim meldunku prawosławnemu biskupowi grodzieńskiemu i brzeskiemu pisał, że w powiecie kobryńskim istnieją polskie szkoły w siołach Andronowo i Opole i mieście Kobryń. Strachowicz zakładał, że owe szkoły były filiami oficjalnie nieuznawanej Macierzy Szkolnej, i uważał je za niepotrzebne i szkodliwe na terenie nieomal całkiem zamieszkałym przez ludność prawosławną, którą on utożsamiał z rosyjską. W majątku Andronowo na zaproszenie właściciela majątku Bańkowskiego Eugenia Stocka z Lublina uczyła 13 dzieci języków polskiego i rosyjskiego. Mimo to, że do szkoły uczęszczały dzieci Bańkowskiego, jego krewnych i służących przy dworze chłopów, wszystkie z rodzin rzymskokatolickich, za wyjątkiem zamieszkujących w majątku trojga dzieci zmarłego chłopa, Bańkowskiego i Stocką Strachowicz oskarżał o zwabienie prawosławnych dzieci do polskiej szkoły. Oskarżenia o polonizację prawosławnych dzieci padły również pod adresem właściciela majątku Opole Jeleńskiego i zaproszonej przez niego do szkoły jako nauczycielki Zofii Dojlido. W szkole uczyło się 15 dziewcząt, wśród których tylko Wiera Antonowicz zmieniła wiarę z prawosławia na katolicyzm, wszystkie inne były katoliczkami. Dojlido uczyła dziewcząt modlitw oraz języków polskiego i rosyjskiego. 6 kwietnia 1908 na żądanie władz nauka w szkole została przerwana. W Kobryniu w szkole dziewcząt wyznania rzymskokatolickiego uczono robótkom, a ksiądz odwiedzał szkołę, aby obserwować ich zachowanie moralne. Strachowicz jednak i tę szkołę odbierał jako tajną polską placówkę. Za tajne polskie szkoły władze rosyjskie uznały szkołę w Lachowcach włości małoryckiej i majątku Kabaki Witolda Święcickiego powiatu prużańskiego. Jedynym dowodem polskości tej ostatniej, do której uczęszczano 8 dzieci prawosławnych i 1 dziecko katolickie i w której uczono po rosyjsku, było rzymskokatolickie wyznanie nauczycielki i znalezienie elementarza polskiego. Tajne polskie szkoły w 1909 roku zostały wykryte w Berezie Kartuskiej i Brześciu w domu Szepnowskiego. W Brześciu do szkoły uczęszczało 40 dzieci, których po polsku i po rosyjsku uczyła Jadwiga Bęklejewska. W ogóle, władze rosyjskie przyznawały, że polskie szkoły były dobrze zakonspirowane i policji często bardzo trudno było je wykryć, chociaż w celu zwalczania tej «plagi» korzystano z różnych środków, a sprawców ścigano. W Wiadomościach Moskiewskich z 31 stycznia 1909 roku oburzony autor pisał: «Oficjalnie Macierz Szkolna przestała istnieć razem z prowadzonymi przez siebie szkołami – tymi matecznikami specyficznie polskiej «oświaty» w

duchu nienawiści do Rosji. Jednak polscy «patrioci» nie poddają się tak łatwo. I oto zamiast Macierzy pojawiło się podobne do niej jak dwie krople wody Towarzystwo Oświatowe «Oświata». Ta nowa organizacja mając przed oczyma przykład zamkniętej przez władze Macierzy Szkolnej szkoły jawne zastąpiła tajnymi, gęsto pokrywszy ich siecią cały Zachodni Kraj» . To zjawisko bardzo często współwystępowało wraz z odpowiednimi postawami w środowisku chłopskim. «W wileńskiej, grodzieńskiej i w większości mińskiej guberni – zauważono w 1905 roku w Wileńskim Wiestniku – każdy chłop katolik uważa za dyshonor nieumiejętność mówienia i czytania po polsku». Skutkiem tajnego nauczania okazał się wśród katolików wzrost liczby osób umiejących czytać i pisać. W ten sposób katolicy stanowili lepszy grunt dla rozwoju świadomości narodowej niż wyznawcy prawosławia. Z drugiej strony polskie elity były nieporównanie silniejsze od białoruskich. We wrześniu 1911 proboszczem parafii kobryńskiej był ksiądz Paweł Dołżyk, a ilość parafian szacowano na 2867, czyli o 772 osoby mniej niż w roku 1904. Pośród katolików, których w 1904 roku uważano za Polaków, tym razem 2610 uznano za Białorusinów, 6 – za Litwinów i 251 – za Polaków. W parafii janowskiej proboszczem był ksiądz Wiktor Ellert, a parafianie liczyli 4993 osoby, czyli o 3779 osób więcej niż w 1904. W tym 4342 Białorusinów, 20 Litwinów i 631 Polaków. Trudno wytłumaczyć owe zmiany ilości katolików. Można zakładać, że te liczby nie były dokładne lub zmieniły się granice parafii. Znów że trudno wytłumaczyć, na podstawie jakiego kryterium określano narodowość katolików, ale na pewno nie na podstawie samoidentyfikacji, bo proces przyswajania narodowości dopiero się zaczynał.

PODSUMOWANIE.

Ludność rzymskokatolicka zachodniego Polesia stosunkowo nieliczna wśród ludności zamieszkującej ów teren zdołała zachować swoją identyczność religijną w najtrudniejszy dla katolików okres rosyjskich rządów. Wielka zasługa w tym była zarówno wiernych, jak i ich pasterzy. Przynależność religijna najczęściej była dziedziczona i stanowiła element tradycji, zakorzenienia konkretnej wspólnoty i osoby. Ważnym elementem tego zakorzenienia było przekonanie o wyższości katolicyzmu nad prawosławiem. Atrakcyjność katolicyzmu była bardzo duża bez względu na starania carskich władz by obniżyć jego rangę i ograniczyć wpływy. Przekonanie to miało jednak w pełni racjonalne wytłumaczenie. Po pierwsze, katolicyzm wyznawała większość osób należąca do wyższych warstw społecznych. Bez względu na antagonizmy klasowe kościół był miejscem, które jednoczyło niezależnie od uwarunkowań społecznych. Po drugie, wysoki autorytet katolicyzmu był zasługą duchownych. Dążenie do przeciągnięcia katolickich chłopów na prawosławie po upadku powstania napotkało silny opór. Zbiegło się ono w czasie ze zniesieniem chłopskiej zależności i represjami wymierzonymi w uczestników powstania. Walka za wiarę była walką o godność ludzką i stawała się częścią składową martyrologii narodu polskiego, kształtowała wyobrażenie o wspólnocie historycznego losu. Przekazywana z pokolenia na pokolenie pamięć o tych wydarzeniach budowała wyobrażenia na temat szczególnej drogi w historii, która odróżniała swoich uczestników od tych, którzy po niej nie kroczyli. Pamięć ta była żywotna zarówno pośród tych, którym udało się obronić własną wiarę, jak i tych, którzy zostali włączeni do cerkwi prawosławnej. Wielu z dawnych katolików powróciło do swego wyznania, kiedy tylko było to możliwe – po 1905 roku i w latach 20-ch XX w. Jednocześnie powstawała przepaść pomiędzy katolikami i prawosławnymi, którzy nie doświadczali podobnych prześladowań religijnych i przejawiali daleko posuniętą lojalność w stosunku do władzy ciemiężącej katolików. Oddanie wierze przodków było istotną częścią świadomości społecznej, która w znanych okolicznościach ewoluowała w kierunku świadomości narodowej. Grunt do przyjęcia polskiej idei narodowej przez tę grupę ludności został przygotowany pod wpływem wielu czynników. Po pierwsze, przez polski charakter katolicyzmu, który wyznawała. Język polski był uznanym przez Rzym językiem kanonicznym kościoła katolickiego na Białorusi, był elementem tradycji i to właśnie w taki sposób go odbierali zarówno księża katoliccy, jak i wierni. Postawa patriotyczna księży, którzy w większości uważali się za Polaków, odgrywała ważną, lecz nie zawsze główną rolę. Po drugie, poprzez o wiele większe znaczenie dla tych ludzi języka polskiego, w którym się modlili i który uznawali za język wysokiej kultury, w odróżnieniu od języka komunikacji codziennej, którym najczęściej mogły być dialekty białoruskiego lub ukraińskiego języków. Po trzecie, dzięki wysokiemu statusowi społecznemu i autorytetowi nosicieli polskości. Głównymi miejscami rozpowszechniania polskiej idei narodowej stały się kościoły katolickie i tajne nauczanie.

Foto S.Andruszkiewicz



POLESIE

– COŚ SMUTNEGO LECZ POWAŻNEGO DLA OKA I SERCA

W zapomnianej powieści E. Orzeszkowej «Maria» początkujący lekarz-higienista Adam Strosz zwierza się tytułowej bohaterce, że pragnie «osiąść w jednym z najustronniejszych, najbardziej zapadłych kątów naszego kraju», po czym wymienia nazwę okolicy położonej w samym sercu Polesia, o której jego rozmówczyni nigdy nie słyszała i «żaden atlas geograficzny nic o niej nie wiedział.» Polesie jako «terra incognita» to w epoce pozytywizmu często powtarzający się motyw. Trzeba jednak pamiętać, że do czasów autorki «Nad Niemnem» powstał już dość pokaźny dorobek rozmaitych prac, dający ogólny obraz tej wciąż mało znanej krainy.

Polesie, poczynając od przełomu XVIII i XIX w., budzi coraz większe zainteresowanie opinii publicznej. Zainteresowanie to wynikało głównie z potrzeb praktycznych, dotyczyło bowiem orientacji topograficznej, zwłaszcza znajomości największych rzek i możliwości ich wykorzystania do celów komunikacyjnych, oraz związane było z przekonaniem o szczególnej wartości Polesia pod względem handlowo-gospodarczym. «Pomimo trudności – piszą autorzy popularnego albumu «Polesie. Ocalić od zapomnienia» – wybitniejsze jednostki społeczeństwa myślały o rozwoju Polesia. Należał do nich wojewoda wileński, późniejszy hetman litewski Michał Ogiński i jego zarządca dóbr, podstarościc Mateusz Butrymowicz – inicjator wszystkich przedsięwzięć. Rozpoczęli rozbudowę

dróg lądowych i wodnych. Lądowa to trakt ze Słonimia przez Pińsk na Wołyń. Natomiast wielkie przedsięwzięcie połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym rozpoczęte zostało w 1760 r. Ta droga wodna to kanał Michała Ogińskiego (nazwa od jego budowniczego), łączyła ona Niemen z Dnieprem przez Szczarę, Jasiołdę i Prypeć (...). Drugim przedsięwzięciem wodnym była budowa Kanału Królewskiego łączącego dorzecze Wisły z dorzeczem Dniepru poprzez rzeki Bug-Muchawiec i Pinę. Budowę rozpoczęto w 1780 r. a ukończono w 1839. Te drogi wodne Butrymowicz wykorzystał do zaprezentowania Polesia w Warszawie. Nowym szlakiem wyprawił do stolicy dziesięć łodzi wyładowanych miodem, grzybami, wędzonymi rybami, suszonymi piskorzami itp. Towary te prezentowali mieszczanie Pińska ubrani w stroje ludowe. Zasoby gospodarcze Polesia wzbudziły w Warszawie wielkie zainteresowanie i zachęciły nawet króla Stanisława Augusta do podróży na Polesie i wsparcia poczynań Butrymowicza.»

W roku 1829, o czym pisaliśmy w ostatnim nr. «EP», powstaje pierwsze swoiste kompendium podstawowej wiedzy z zakresu problematyki gospodarczej Polesia – opis wyprawy z «Pińska ponad Prypecią do Dereszewicz.» Jej autorem był, co spieszymy podać tytułem uzupełnienia, Kazimierz Kontrym, urzędnik Banku Polskiego. (W tym miejscu wypada nam również skorygować informację, odnoszącą się do wydawniczych losów rękopisu. Otóż w XIX w. doczekał się on dwóch wydań: «Podróż Kazimierza Kontryma, urzędnika Banku Polskiego, odbyta w r. 1829 po Polesiu», Warszawa 1829 – wydanie w odbitkach litografowanych oraz : K. Kontrym, «Podróż po Polesiu», Poznań 1839, Przedmowa E. Raczyńskiego.) Obok «Podróży po Polesiu» czy «Wspomnień Wołynia, Polesia i Litwy» J. I. Kraszewskiego I poł. XIX w. przynosi jeszcze jedną pozycję, której autor położył duże zasługi na polu popularyzacji wiedzy o Polesiu. W roku 1845 na łamach elitarnej «Biblioteki Warszawskiej» ukazuje się rozprawa Józefa Śniadeckiego, syna znakomitego profesora Uniwersytetu Wileńskiego Jędrzeja Śniadeckiego, pt. «Polesie».

Choć przedmiotem swojego obszernego artykułu Śniadecki, podobnie jak Kontrym, uczynił życie gospodarcze Polesia, zgromadzone w nim informacje dają bogaty, z różnych punktów widzenia naszkicowany, obraz ziemi poleskiej. Polesie, «obszerna płaszczyzna, między wzgórzami Litwy i Wołynia zamknięta», zostało scharakteryzowane przez autora nie tylko doskonale zorientowanego w różnorodnej problematyce ekonomicznej krainy, ale także potrafiącego językiem żywym i barwnym pisać o jego osobliwościach krajobrazowych i przyrodniczych: «Wejrzenie Polesia w ogólności jest smutne; nie są to wesołe położenia Litwy lub Podola, okryte ładnymi gajami, wzgórza zielone, bystre rzeki i strumienia, grunta i łąki żyzne, piękną i świeżą pokryte murawą; Polesie jest po większej części piaszczyste, położenia jego leśne mają w sobie coś smutnego lecz poważnego dla oka i serca, wszelkie drzewo rośnie wysoko i rozłożyście, wszelka trawa podobnież, najwięcej długa, ostra i gruba. W ogólności w położeniach poleskich wielka panuje jednostajność; czy to nadrzeczne, czy leśne, czy polne, nie mają one tej rozmaitości, która szczególniej oko bawi i właśnie się przez nowość podoba. Kto widział jedno z tych położeń, jedną stronę Polesia, widział już prawie całe Polesie; pod względem rzutu oka, nic mu się odmiennego w całej tej obszernej nie przedstawi krainie. Położenia nadrzeczne są ładne, obszerne ługi nadprypetne odwiecznymi pokryte dębami, mile aż do skoszenia zielenieją i kwitną; potem wzgórza posychają od słońca, w nizinach woda, błoto lub «plusznik», ślicznie po nich rosnąca rokita, też same podsmalane i pokaleczone dęby, mają w sobie coś zasmucającego. Położenia Prypeci o ile zyskują na wylewie wody, o tyle tracą w latach suchych, kiedy się mało jej w rzece znajduje; w najsuchsze jednak lata Prypeć jest piękna i do pierwszych rzek w kraju naszym liczyć się słusznie powinna.»

Nie znajdziemy w rozprawie Śniadeckiego obszernych fragmentów, odnoszących się bezpośrednio do mieszkańców Polesia. Niektóre jednakże uwagi stanowić mogą interesujące świadectwo tego, jak postrzegano Poleszuków w XIX w.: »»»



Stary dom we wsi Kraski.
// Foto A.Dubrouski

»»» «Klimat Polesia jest umiarkowany, łagodny i zdrowy; a kołtun, ta narodowa nasza choroba, nawet «plica Polonica» w medycynie zwany, chociaż dosyć między ludem a szczególniej w Pińszczyźnie panujący, nie przeszkadza jednak, aby lud jego był mocny i zdrowy. Przy tak ciężkiej pracy jak są wyroby leśne, lud poleski pędzący większą część życia w lesie lub na wodzie, jest wytrzymały i ładnie zbudowany; kobiety również są urodziwe i ładne, szpeci je tylko częstokroć dziwne i nie najgustowniejsze ubranie głowy.»

Śniadecki, uzupełniając «opis stron poleskich przez p. Kontryma skreślony», podobnie jak jego poprzednik występuje w roli rzecznika poglądu o wielkich możliwościach gospodarczych Polesia: «Wiem, jak mało te strony są dotąd znane i jak fałszywe częstokroć mamy o nich wyobrażenie. Polesie podziela los skromnego mieszkańca głuchego ustronia, milczy ono, lecz położenie jego korzystne i ukryte w nim bogate dary opatrzności głośno za nim przemawiają.» Rozwój ekonomiczny Polesia zależeć będzie, uważa autor, przede wszystkim od właściwego wykorzystania Prypeci – «stron tych królowej»: «Oprócz ułatwiania handlowych stosunków, Prypeć dla Polesia co do rolnictwa, jest prawie drugim Nilem Egiptu; wylewy jej znacznie użyźniają przyległe grunta, lecz o tyle tylko, o ile to się dzieje naturalnym ich położeniem; przemysł i sztuka żadnego w tym dotąd nie miały udziału, co jednakże przy staraniu i zasobach, znaczne by przynieść mogło korzyści. Jest to jeden z licznych w tym kraju widoków na przyszłość.»

Autor, snując refleksje nad bogactwem i różnorodnością przyrody poleskiej, z wielką troską pisze o grożących jej ze strony człowieka niebezpieczeństwach. Na kartach «Polesia» znajdujemy ciekawe przykłady XIX – wiecznej świadomości ekologicznej: «Niedozór i niedbałość o utrzymanie należnego w rąbaniu i paleniu drzewa porządku, wrodzona ludowi naszemu marnotrawność bogactw natury, wkrótce z głuchych ostępów zrobiły obszerne pola i pasieki, smutne prawdziwie dla patrzącego oka pustynie (...). Cóż dopiero powiedzieć o rozmaitych gatunkach dzikiego zwierza, który się na tych błotno-leśnych obszarach trzyma i chowa; prześladowany i niszczony bez najmniejszej uwagi, podobnie jak lasy, w których żyje, i on staje się rzadszym, a mianowicie łosie, ta prawdziwa ozdoba poleskich lasów (...). Błota i czeroty, rzeki błotne mają mnóstwo wydr i norek; a gdzieniegdzie jeszcze potrafił się uchronić od zniszczenia, dawniej tak obfity, bóbr poczciwy (...). Jeśli kiedy, to dzisiaj rzewnie zapłakać musi nad niepowściągniętą chciwością ludzką, nad jego wytępieniem prawie dla lichej korzyści z tak zwanego stroju bobrowego i skóry używanej na modne kołnierze.»

Józefa Śniadeckiego trudno uznać za znaczącego przedstawiciela literatury kresowej. Jego rozprawa, z pewnością pod wieloma względami pionierska, przedstawia przede wszystkim cały szereg zagadnień ekonomicznych i jako taka zainteresować powinna badaczy gospodarczych dziejów Polesia. Uwagi poświęcone topografii, przyrodzie i mieszkańcom ziemi poleskiej, choć nieliczne, znacznie podnoszą wartość poznawczą artykułu. Jego zaś walory literackie z pewnością czynią z «Polesia» lekturę zajmującą, wartą polecenia wszystkim miłośnikom tej «obszernej płaszczyzny, między wzgórzami Litwy i Wołynia zamkniętej».

Piotr BOROŃ

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ I POLONIJNEJ OD ALEKSANDRA SIEMIONOWA

POLSKA

ROSYJSKIE TOWARZYSTWO WOJSKOWO-HISTORYCZNE zwróciło się do burmistrza polskiego Pieniężna o pomoc w przewiezieniu do Rosji zdemontowanego przez lokalne polskie władze sowieckiego pomnika generała z II wojny światowej Iwana Czerniachowskiego. Przypomnijmy, że postawiony na początku lat 70. ubiegłego wieku pomnik został zdemontowany we wrześniu ub.r. jako symbol sowieckiej dominacji w Polsce. Generał Czerniachowski był m.in. odpowiedzialny za pacyfikację wileńskiej Armii Krajowej. Demontażowi znienawidzonego przez polskie środowiska niepodległościowe i kombatanckie pomnika towarzyszyły histeryczne protesty rosyjskiej propagandy i wzywanie polskiej ambasador do MSZ w Moskwie. Rosyjski ambasador w Warszawie Siergiej Andriejew posunął się nawet do stwierdzenia, że to Polska była odpowiedzialna za wybuch II wojny światowej, za co on sam również został wezwany do polskiego MSZ. W odpowiedzi na rosyjskie zarzuty strona polska przypomniała, że chociaż Czerniachowski zginął pod Pieniężnem, to jednak pomnik nie stoi na miejscu jego pochówku i nie jest grobem wojennym, a więc nie podlega ochronie przysługującej cmentarzom wojskowym. Teraz pomnik zostanie przewieziony do Kaliningradu. Jednocześnie należy podkreślić, iż strona rosyjska uparcie nie chce zauważyć staranności, z jaką Polska dba o wszystkie radzieckie cmentarze i miejsca pochówku, realizując tym samym w pełni zapisy Umowy z 1994 r. Od chwili odzyskania przez Polskę niepodległości w 1989 r. nie został zlikwidowany żaden cmentarz żołnierzy Armii Czerwonej. Wszystkie zostały urządzone i są remontowane na koszt państwa polskiego, w zgodzie z konwencjami międzynarodowymi. W latach 2001-2015 na utrzymanie i konserwację 339 rosyjskich miejsc pamięci i spoczynku państwo polskie przeznaczyło 13 mln. zł. Budżet państwa polskiego ponosi z tytułu utrzymania i renowacji rosyjskich i radzieckich miejsc pochówku znaczące koszty.

SPÓŁKA ROSOMAK podpisała opiewającą na 550 mln zł umowę na sprzedaż kołowych transporterów opancerzonych do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. To wielki sukces polskiej zbrojeniówki. Kilka dni temu wchodząca w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej spółka Rosomak podpisała jeden z największych zagranicznych kontraktów zbrojeniowych ostatnich lat. Do końca 2018 r. ma dostarczyć do Zjednoczonych Emiratów Arabskich 114 kołowych transporterów opancerzonych Rosomak.

W POLSCE PRZEDSIĘBIORCZE I ENERGICZNE KOBIETY działają sprawniej niż w «postępowej» Szwecji. Według ostatnich danych na stanowiskach kierowniczych w Polsce zasiada 38,5 % kobiet. To o 6 % więcej niż średnio w Unii Europejskiej. Odsetek kobiet zarządzających firmami i przedsiębiorstwami jest w Polsce większy niż w znanej z równouprawnienia Skandynawii. Tym samym wszelkie «mądrości» o gender i konieczności wdrażania na siłę ideologii, która to niby ma spowodować «podniesienie statusu kobiety», są śmieszne. Polki z powodzeniem potrafią połączyć pracę zawodową z życiem rodzinnym.

KOLEJNY RAZ AKCJA SZLACHETNA PACZKA połączyła blisko milion Polaków, a wartość pomocy przekazanej w paczkach sięgnęła 54 mln złotych. Tym samym Szlachetna Paczka na dobre stała się tradycją przedświąteczną Polaków. Wartość paczek przygotowanych dla jednej rodziny wyniosła średnio 2600 zł, a w przygotowywanie pomocy dla jednej rodziny angażowały się średnio 43 osoby. Do potrzebujących rodzin dotarło 13 tys. wolontariuszy. Pomoc otrzymało 20771 potrzebujących rodzin, czyli łącznie ponad 84 tys. osób. Tym razem do projektu po raz drugi włączył się Papież Franciszek. Paczkę przygotował również Prezydent RP Andrzej Duda wraz z Pierwszą Damą Agatą Kornhauser-Dudą.

ANNA MARIA ANDERS, córka gen. Władysława Andersa, została mianowana na przewodniczącą Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. «Jestem dumna, szczęśliwa i pozytywnie nastawiona», – wyznała Anders. « Mój ojciec mówił, że cień Rosji padł na świat. Ten cień Rosji w dalszym ciągu jest. To w dalszym ciągu trudny temat. Mamy Putina, który jest bardzo sprytnym politykiem i wydaje mi się, że ludzie zdają »»»

»»» sobie z tego sprawę. Boją się, bo nie wiedzą, co się stanie. Nie możemy się bać. Ja się nie boję tak jak i nie bał się mój ojciec.»

OD 2016 R. W POLSCE OTWARTE zostały pierwsze punkty nieodpłatnej pomocy prawnej. Był to pomysł polskiego prezydenta Andrzeja Dudy. Planuje się, że w całej Polsce takich punktów powstanie 1500. Z ich usług mogą skorzystać najubożsi, młodzi, emeryci oraz rodziny wielodzietne. To bardzo pozytywny przykład działań państwa na rzecz obywateli.

OD 2016 R. NA STROJACH SPORTOWCÓW reprezentacji Polski i reprezentacji olimpijskiej musi się znaleźć polski orzeł ze złotą koroną. W ten sposób skończy się absurd, który polegał na tym, że godło sponsora było ważniejsze niż symbole narodowe. Stało się to dzięki kibicom, samym sportowcom i nowej władzy.

---

140 LAT TEMU URODZIŁ SIĘ PISARZ ANTONI OSSENDOWSKI. Jest on drugim – po Henryku Sienkiewiczu – najczęściej tłumaczonym na języki świata polskim pisarzem. Już przed II wojną światową jego książki zostały wydane w nakładzie 80 milionów egzemplarzy w różnych krajach świata. Spośród wszystkich jego książek jedna była szczególnego rodzaju. To wydana w 1930 r. biograficzna powieść pt. «Lenin», w której pisarz pokazał Włodzimierza Lenina jako niezwykle krwawego tyrana. W bolszewickiej Rosji natychmiast uznano go za «osobistego wroga Lenina», co było równoznaczne z zaocznym wydaniem na nim wyroku śmierci. A zmarł on «we właściwym momencie», bo przed wkroczeniem Sowietów do Warszawy w styczniu 1945 r. NKWD przy wejściu do podwarszawskiego Milanówka od razu znalazła grób pisarza. Wydawałoby się, że powinni byli cieszyć się z tego faktu, ale nie byli pewni czy tam leży «osobisty wróg Lenina». A więc żeby się upewnić, rozkopali grób i wyciągnęli z niego zwłoki. Sprowadzony na cmentarz dentysta musiał potwierdzić po uzębieniu, czy to rzeczywiście on. W Polsce powojennej oczywiście jego książki też były zakazane.

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE obchodzono święto – «Dzień Jedności Kresowian». Organizowane po raz pierwszy obchody Dnia Jedności Kresowian rozpoczęła debata nt. «Kresy a polska świadomość narodowa». W bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela na warszawskiej Starówce odbyła się Msza św. Został odczytany Akt zawiązania Konfederacji Obywateli Kresów, natomiast wybrana na jego marszałka córka Władysława Andersa – Anna Maria przy obnażonych szablach przedstawicieli bractw kurkowych uroczyście złożyła ślubowanie. Zaraz potem zgromadzeni w świątyni uformowali pochód, a ten z Placu Zamkowego Krakowskim Przedmieściem udał się przed Grób Nieznanego Żołnierza na placu Piłsudskiego, gdzie uczestnicy marszu złożyli kwiaty. Tu też odczytano Apel poległych obrońców Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Jeśli wierzyć statystykom, co siódmy Polak, zamieszkały w granicach obecnej Rzeczypospolitej, przyznaje się do swych kresowych korzeni. Obchody zostały przygotowane przez koalicję patriotycznych organizacji społecznych. Patronatu honorowego udzielił im Prezydent RP Andrzej Duda. W imieniu wszystkich mieszkańców Kresów serdecznie dziękujemy pomysłodawcom tej akcji.

USA

90 LAT TEMU niedaleko Lwowa urodził się Henryk Hawran. W czasie wojny miał szczęście, bo zostawił «nieludzką ziemię» razem z armią Andersa. Trafił do Anglii, potem do Kanady i w końcu znalazł się w USA. Znany był z tego, że należał do grupy amerykańskich pionierów kosmonautyki. Był współtwórcą pierwszego amerykańskiego pojazdu kosmicznego «Surveyor», który wylądował na Księżycu w 1966 r. Pojazd wylądował na nogach skonstruowanych przez inż. Hawrana. Na tych nogach pojazd miał przemieszczać się po Księżycu. Zdjęcia zrobione wtedy przez ten pojazd zostały wykorzystane w programie Apollo i przy lądowaniu amerykańskich kosmonautów na Księżycu w 1969 r. Również on współtworzył potęgę amerykańskiego lotnictwa, projektując podzespoły do legendarnych amerykańskich myśliwców F-16 i F-18. W domu zawsze mówił z żoną i z dziećmi tylko po polsku. Zmarł w 2006 roku.

ALFONS WAŃTOWSKI, «ECHA Z PUSZCZY POLESKIEJ». W KRAINIE LENIWEJ RZEKI POLESKIE ROZLEWISKA WIOSENNE

Wiosna na Polesiu ma swój szczególny urok. – Promieniami słonecznymi ozłaca wspaniałomyślnie zdradziecka bagna i moczary, rozległe knieje i tajemnicze bory, mętne rozlewiska, smutne jeziora i leniwe rzeki poleskie. Największa i najciekawsza z nich – to Prypeć.

Droga z Dawidgródka do Prypeci prowadzi szerokim, wyboistym traktem. Po obu stronach rozpościerają się podmokłe łąki, pokryte krzakami i starymi dębami, a między nimi sterczą melancholijnie duże kopice siana. Gdzieniegdzie ciągnie się wzdłuż drogi charakterystyczny wysoki płot, o grubych, sękatych żerdziach wkopanych do ziemi, a połączonych ze sobą wikliną.

Wkraczamy w lasy, należące jak i poprzednie łąki do ordynacji Dawidgródeckiej Karola, księcia Radziwiłła. Ciągną się one na wielkiej przestrzeni po prawym brzegu Prypeci

między jej dopływami Horyń i Wietlica aż prawie pod samą linję kolejową Łuniniec–Sarny.

Czarem i grozą ogarnia nas prastary las. Stuletnie rosochate dęby tworzą poważne sklepienie, pod którym panuje wieczny półmrok, wieczna święta cisza, a tylko konary szumią wraz z sitowiem tajemniczą, potężną melodią. – Milcząco wsłuchujemy się w posępne akordy książęcego boru, nad którym hen wysoko kołuje orzeł poleski.

Zostawiamy las za sobą.– Przed nami, jak oko sięga, zgniłe i obmierzłe moczary, kępy sitowia, grzęsawiska i wodą zalane łąki.

Bagniste i podmokłe brzegi, porośnięte wikliną, łozą, krzakami, wierzbami i dębami, wraz z różnymi odnogami rzeki, łachami, zalewami, jamami, ramionami, topieliskami i jeziorami, tworzą dziką, malowniczą puszczę, przepołowioną


Pięknie ubierają się Poleszuczki. –Główną ozdobą ich stroju jest bogaty haft


Zgniłe i obmierzłe moczary, kępy sitowia, grzęsawiska i wodą zalane łąki

serpentynowym biegiem rzeki. Wszędzie szkli się woda.

Tu bawiła w roku 1934 wycieczka uczestników Międzynarodowego Kongresu Geografów. Silne wrażenie wywarła Prypeć na profesorze Giorgio Pulle z Padwy, który puszczę poleską porównywa z błotami pontyjskimi, gdy jeszcze były »»»


Leniwie toczą się wody Prypeci...


W wodzie stoją gdzieniegdzie i słupy graniczne; po lewej polski, po prawej sowiecki


«I znów, jak niegdyś, polscy żołnierze straż na odwiecznym sprawują szlaku»

»»» nie osuszone. A geografka Mrs. prof. Taylor z Londynu twierdzi, że Polesie należy do najbardziej interesujących terenów w Europie.

Prypeć jest typową rzeką nizinną. Leniwie posuwają się naprzód jej wody; spadek jest bardzo znikomy. Wynosi zaledwie 9 cm na 1 km.

Niczem niezamącona cisza panuje wokoło nas. Nigdzie osiedli ludzkich, od czasu do czasu wyłania się z zarośli i sitowia stożkowaty «kureń», schronisko samotnych rybaków, lub chata kurna, przed którą dumają starzy pasterze, patrząc na nas zdziwionym okiem.

Dojeżdżamy do ujścia Horynia, jednego z największych prawobocznych dopływów Prypeci. Brudne i mętne wody Horynia na długiej jeszcze przestrzeni odróżniają się od ciemno - krystalicznej wody Prypeci. Z lewej strony wpada dość wartkim prądem rzeka Łań. Puszcza po obu stronach Prypeci staje się coraz dziksza. Jesteśmy w sercu puszczy poleskiej, jesteśmy w dżungli! — Niezliczone stada dzikich kaczek zrywają się co chwila i przecinają powietrze w różnych kierunkach. Odróżniamy kilka gatunków; najczęściej spotykamy kaczkę - krzyżówkę i cyrankę. Po bajorach i rozlewiskach brodzą majestatycznie żórawie i czaple oraz czarne bociany, a w przestworzach krążą żarłoczne jastrzębie.

Zbliżamy się do granicy polsko-sowieckiej. Na lewym brzegu stoi samotny, wysoki krzyż dębowy. To krzyż pamiątkowy. Przed laty stracił tu życie posterunkowy P. P. — Zginął na posterunku, jak wielu innych, pełniąc ciężką służbę żołnierską na wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny.

Jesteśmy tuż przy granicy. Białoczerwony słup po naszej stronie, zielono-czerwony po tamtej.

Tu lśniący Orzeł Biały — tam młot i sierp.

Spośród zarośli wyłania się polski patrol żołnierski... Przypominają mi się słowa poety:

«Na dzikich polach cisza ni znaku,
I znów, jak niegdyś, polscy żołnierze
Straż na odwiecznym sprawują szlaku».



Czapki Ostaszkowskie,
Chcieli po sobie zostawić ślad,
by o nich nie zapomnieć

OFIARY «ZBRODNI KATYŃSKIEJ»

KWIECIEŃ – MAJ 1940 ROKU

Obóz w Ostaszkowie jako jeden z trzech symbolicznych obozów «Zbrodni Katyńskiej» 1940 roku posiada dwa oblicza nierozerwalnie z sobą splecione w eksodusie polskiej tożsamości.

Z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie z 4 na 5 stycznia 1944 rozpoczęła się wobec Polaków trzecia faza radzieckich represji. Rozbrajanie wszystkich ugrupowań konspiracyjnych odbywało się pod pretekstem oczyszczania zaplecza frontów. Brały w tym udział oddziały Wojsk Wewnętrznych NKWD Ochrony Tyłów Armii Czerwonej i kontrwywiadu wojskowego «Smiersz». Do maja 1945 roku uwięziono 50 tyś. obywateli polskich. Wśród nich internowano 25 tyś. żołnierzy Armii Krajowej i innych organizacji podziemnych. Jednym z głównych obozów był obóz filtracyjny w Ostaszkowie nr 41 w obwodzie kalinińskim. Mieścił się na wyspie Stołbnyj na jeziorze Seliger w zabudowaniach poklasztornych. Należał do Zarządu kompleksu obozów w samych przedmieściach Ostaszkowa. Tu też znajdował się czasowo frontowy /2FB/ obóz przesyłowy Nr.45 /FPPL/



Przejmowanie wszystkich aresztowanych obywateli polskich i wywożenie ich do Łagrów było efektem umowy podpisanej przez PKWN 26 lipca 1944 roku /przed Powstaniem Warszawskim/, w której poddano jurysdykcji sowieckiej polską ludność w strefie granicznej operacji wojennych. Do Ostaszkowa skierowano trzy transporty od 8 listopada 1944 formowane w więzieniu w Białymstoku, około 2,9 tyś. internowanych.

Jednym z uwięzionych był Ryszard Reiff, autor książki «Gra o życie». »»»



KOP - podstępnie rozbrajani i zabijani we wrześniu 1939 roku



«Gdy ty śpisz, kraju strzeże ktoś tu, by cię nikt nie zbudził ze snu»

»»» A oto jego relacja do kamery :

«W Łagrze Nr.45 w Ostaszkowie umieszczono 3000 żołnierzy.Władze radzieckie nie kryły specjalnie faktu, że w 1939 roku przebywali tu oficerowie polscy i wszelki słuch o nich zaginął. «Ostaszków» to ogromny kompleks obozów. Ten, w którym trzymano oficerów, był na wyspie. Również Polacy w 1944 roku siedzieli też w tym baraku, gdzie byli ci oficerowie.

.....I tam odkryli rzecz niezwykłą... Otóż pod podłogą w baraku znaleziono nieprawdopodobną ilość czapek, otóż oni, jedyny ślad, ci oficerowie, zresztą nie tylko oficerowie – tam byli leśnicy, policjanci, żołnierze pogranicza, wywiadu itd. – wszyscy swoje CZAPKI zostawili tam pod podłogą w baraku w Ostaszkowie.

Ci, co odkryli, opowiadali, jak podłoga zbutwiała załamała się i nagle te wszystkie czapki tam zobaczyli... Te czapki wszystkie, jako swój ślad jedyny zostawili...

Musieli te deski podnosić i te czapki upychali...»

Maria Stefanowicz z d. Czajkowska – łączniczka przy tajnej radiostacji zabrana została sprzed domu /wieś Kapice/ z siostrą Anną Rećko, będącą również w konspiracji Armii Krajowej. Zdradził je Żyd S. Smoła, który też był związany z radiostacją AK.

Znalazły się w grupie 384 kobiet więzionych w 1944 roku w Ostaszkowie. Na wyspie w oddali widać było klasztor. W jej relacji czytamy:

«W czasie remontu baraku pod podłogą znaleziono czapki i orzełki wojskowe...

W barakach pod pryczami widniały polskie nazwiska i stopnie wojskowe. Pisane albo wydrapane. Najwięcej napisów znajdowało się w budynku szpitalnym.

To przedmioty po polskich oficerach, którzy zginęli w «Katyniu»... Chcieli po sobie zostawić ślad

W opracowaniu o obozie nr.41 w Ostaszkowie i podobozów Pana Dariusza Roguta czytamy:

«W podobozie, w którym umieszczono Polaków, było dziewięć baraków mieszkalnych.W kilku z nich (nr 1,5,7) znaleziono wojskowe orzełki i czapki polskie z 1939 roku /Ibidem s.40/»

Leon Łoś został przywieziony transportem w dniu 19 listopada z Białegostoku na «Drugi brzeg Oki». Tak brzmi tytuł jego szczegółowej książki wydanej w Paryżu w 1989 roku.

Obóz Ostaszków – pod Zarządem obozu nr 45 MWD w ZSRR był jego pierwszym obozem położonym na dalekim przedmieściu tego miasta. Samo miasto portowe żeglugi śródlądowej leżało przy linii kolejowej Bałagoje – Wielkie Łuki nad brzegiem jeziora Seliger.

Administracja obozu znajdowała się poza drutami. Leon Łoś pisze:

«Po wywiezieniu pierwszego transportu z Ostaszkowa do Riazania grupa cieśli remontowała barak piąty. Trzeba było wymienić miejscami nadgniłe w dole ściany. Więc rozkopano grunt także pod nadgniłą podłogą, którą trzeba było wymienić.

Natrafiono przy tych robotach na znaczną ilość czapek stanowiących do 1939 roku część umundurowania polskiej policji i Korpusu Ochrony Pogranicza.

Cieśle dokonali tego odkrycia przypadkowo i do tego w porze obiadowej. Więc gapiów było sporo. Zaczęły się komentarze i domysły. Komendantura ściągnęła możliwie szybko żołnierzy ochrony. Usunięto wszystkich i prace przerwano. Do nocy żołnierze wywozili czapki policjantów i kopistów poza teren obozu, gdzie rzekomo zostały spalone. Szybkość i pośpiech w działaniu i nerwowość kadry pobudzały do szerokiej dyskusji i komentarzy.

Ludność miejscowa twierdziła, że w 1940 roku na wiosnę jeńcy polscy na wyspie z pomieszczeń klasztornych zostali przeniesieni do tutejszego obozu, gdyż zarząd obozu był ten sam. Tu zostali przygotowani do dalszego przewozu i przetransportowani na północ, a następnie zatopieni w morzu w barkach. To stwierdzenie powtarzało się jako stały element wszystkich wersji dotyczących losów wojennych polskich ofiar Ostaszkowa. (...)

Z jeziora Seliger przez rzekę Soliżarowkę, jezioro Onega, rzekę Swir i Białomorski kanał im. Stalina drogą wodną było połączenie z Morzem Białym.

Częściowa ilość zidentyfikowanych żołnierzy z transportów z obozu nr 41 do Kalinina, gdzie zostali brutalnie zamordowani bez winy, sądu i bez wyroku – i pogrzebani w Miednoje wynosi około 6500 osób. Więźniowie z «Ostaszkowa», oficerowie wywiadu i kontrwywiadu, żandarmerii Wojskowej byli uważni przez NKWD za szczególnie obciążonych wobec ZSRR i niebezpiecznych. Wspomnieć trzeba o eksterminacji 1400 policjantów ze Śląska więzionych w tych obozach.



Kawaleria Korpusu Ochrony Pogranicza

Na wolności Maria Stefanowicz opowiada:

«Jeden z naszych więźniów pojechał do konsulatu w Moskwie i postanowił zobaczyć, co pozostało z obozu. Obozu w Ostaszkowie już nie było. Pozostała tylko elektrownia i siedziba komendantury. Baraki były porozwalane. Wokół woda i torfowiska.

Zostały tylko smutne wspomnienia i żal po tych, co tam zostali na zawsze".

Nawet czapki nie zostały, schowane, ukryte, i jednak zniszczone jak nie spełnione nadzieje. Jedyne co zostało, to pamięć o tych niezwykłych postaciach, które z determinacją nie chciały by o Nich zapomnieć... i o tej strasznej niepojętej zbrodni i jej katach......

Przedstawiła,
Halina Morhofer WOJCIK
SPK – Hamburg,
morhofer-wojcik@web.de

PAMIĘCI ZOFII ROZANOW (1930 – 2015) ZACNEJ PRUŻANIANKI

Pochodziła z Prużany, ze znanego rodu Pacewiczów, wnuczka doktora Augustyna Pacewicza – zasłużonego lekarza filantropa; córka Pauliny z Pacewiczów i Mikołaja Rozanowa (autora książki «Powiat Prużański – szkic historyczny», wyd, w 1935), urodzona w Prużanie.

Zawirowania historii II wojny światowej rzuciły rodzinę Zosi aż do Częstochowy, tu ukończyła szkołę średnią prowadzoną przez Stowarzyszenie «Nauka i Praca», a studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w zakresie historii sztuki w Krakowie. Od początku studiów interesowała się zabytkami klasztoru oo. Paulinów na Jasnej Górze. Pracę zawodową rozpoczęła w Warszawie najpierw w Bibliotece Narodowej (Dział Inwentaryzacji Zbiorów Rękopiśmiennych – 6 lat) i od 1965 – 1991 roku w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk, prowadząc badania na Jasnej Górze.

Włożyła wiele sił i pasji w swoją pracę badawczą, uważała, że ten klejnot kultury polskiej (Klejnot w Koronie Polskiej) jakim jest Sanktuarium Najświętszej Marii Panny w Częstochowie zasługuje na kompleksowe opracowanie, wielokrotnie zabiegała u ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego (któremu w pewnym sensie podlegał bezpośrednio Klasztor oo. Paulinów) o zgodę na przekroczenie klauzury (klauzura w klasztorach chrześcijańskich to ściśle określona część do której nie mają dostępu obcy – przede wszystkim osoby płci odmiennej). Zgodę taką otrzymała, Ks. Kardynał doskonale rozumiał, że niezbędne jest całościowe opracowanie bogactwa polskiej kultury sakralnej – wielokrotnie o klasie światowej. Miał powstać zespół inwentaryzujący tę skarbnicę sztuki po raz pierwszy po 600 latach, ze swym niezwykłym – niemal w całości zachowanym zespole! Początkowo planowano, że będzie pracował zespół sześciu osób, ostatecznie pozostały dwie: Zosia i p. Ewa Smulikowska oraz fotograf p. Jerzy Langda.

Informowała ks. Prymasa o swoich osiągnięciach badawczych, zachęcana by je kontynuować, w rezultacie poświęciła im całe życie, mimo bardzo niesprzyjającego okresu, bo czasy PRL-u to nasilony okres walki z Kościołem, religią, polską historią, kulturą i tradycją. Boleśnie też osobiście odczuła, że badania nad Jasna Górą powodowały nieoficjalny, a jednak zakaz publikacji w czasopismach naukowych (bez których stawała się w świecie nauki osobą anonimową), a w Instytucie Sztuki, w którym była zatrudniona – blokowano jej awanse, odsuwano od innych badań, ale i tam miała paru życzliwych ludzi. Podkreślić należy, że zakaz publikacji odcinał ją od tego, co w pracy naukowej niezbędne – czyli dyskusji, konfrontacji poglądów i krytycznych uwag; bo bez sporu, bez wymiany poglądów wydawałoby się, że nie ma rozwoju.

Na szczęście, zmiany zachodzące w Rzeczypospolitej pozwoliły jej zebrać swoje badania w Katalogu (razem z E. Smulikowską), ale jak się okazało, prowadzone



Pani Zofia Rozanow w swoim mieszkaniu w Częstochowie

w tym czasie prace konserwatorskie na Jasnej Górze zmieniały dotychczasowy stan wiedzy i wymagały pogłębionej kwerendy w archiwach klasztornych. Wiele badań (szczególnie w Kaplicy Cudownego Obrazu NM Panny, prowadzono nocą, ponieważ przyjęto jako zasadę, że studia te nie przeszkadzają ani wiernym, ani zakonnikom.

Wydanie poszerzonego i uzupełnionego Katalogu przewidywane na jubileusz 600 lecia istnienia klasztoru nie udało się, stan wojenny i kłopoty finansowe stanęły na przeszkodzie. Monumentalny album «Zabytki sztuki Jasnej Góry – architektura, rzeźba, malarstwo» wydano wreszcie w 2009 roku. To ponowne opracowanie przypłaciła późniejszą chorobą, wspominała, że ostateczną redakcję dzieła (swojej części) pisała przez wiele tygodni po 16 godzin na dobę (prawie nigdzie nie wychodziła), a gdy okazało się, że publikacja może być wzbogacona kolorowymi zdjęciami (pomogli w tym niezawodni Ojcowie Paulini i uzupełnili na własny koszt nowe fotografie – zrobiono ich ok.7 tys.) musiała wybrać i opisać kilka setek fotografii.

Wcześniej Z. Rozanow i E. Smulikowska wydały katalog zabytków (t.VI, cz.I: «Częstochowa. Stare i Nowe Miasto Częstochowa i przedmieścia», wyd. Instytut Sztuki PAN. Część II stanowić miała Jasna Góra.

Pod koniec życia przyszły zaszczyty i wyróżnienia. W 2011 roku otrzymała prestiżową nagrodę im. Karola Miarki, którą przyznaje się osobom upowszechniającym kulturę, znalazła się więc w nader zacnym gronie (między innymi prof. S. Hadyna – twórca Zespołu Pieśni i Tańca «Śląsk», kompozytorzy H. M. Górecki i W. Kilar; biskupi A. Nossol i D. Zimoń i inni). Kapituła bierze pod uwagę «ten aspekt, który wykracza ponad pracę zawodową, naukową czy pracę w kulturze. To wymiar, który nie przynosi korzyści materialnych, ale obfituje w korzyści nie do przecenienia dla społeczeństwa».



…Gdzie Mucha łączy się z Wiecem. - Tutaj, przy dawnej ul. Zabrockiej (obecnie Winogradowa) w Prużanie położona była posiadłość Pacewiczów i dom rodzinny pani Zofii

Zdołała także zebrać zbiory i pamiątki swego bliskiego krewnego Kazimierza Pacewicza (1895 – 1974) malarza i pejzażysty (studiował sztuki piękne w Krakowie i Paryżu), również ilustratora albumu»Polskie Siły Zbrojne w ciągu wieków (30 plansz), a także oficera Wojska Polskiego na Zachodzie. Zbiór jego prac jest w posiadaniu Regionalnego Muzeum w Siedlcach.

Ciekawą pozycją są jej niezwykle ciekawe audycje przedstawiane na antenie Radia Jasna Góra (od 2006 r.) nadając im frapujący tytuł «Tajemnice Świętej Twierdzy», kolejno przedstawiła:

– dzieje Obrazu Jasnogórskiej Bogurodzicy

– symbolikę mistyczną Obrazu

– Ołtarz jasnogórskiej Bogurodzicy – Ołtarz Ojczyzny

– Hetmanka Rycerstwa Polskiego i kult militarny – Palladium Narodu

– historię koron i szat Wizerunku

– oraz Krucyfiks Jagielloński w Kaplicy Matki Bożej

To kwintesencja jej ponad 60 letniej pracy badawczej zawarta w niezwykle barwnych opowieściach.

Była rzetelnym badaczem, zrezygnowała z życia osobistego na rzecz zaangażowania naukowego. Pod pewną powściągliwością czy dystansem ukrywała wrażliwość i ciepło wewnętrzne, subtelność. Widziała inaczej niż wielu, bo spojrzenie kochające sztukę i piękno miało rozmach pól kresowych. Serce jej zlało się z Sercem sanktuarium na Jasnej Górze (gdzie bije serce Polski – Jan Paweł II) i tam już zostało jako kresowe votum «tych, którzy są w drodze», bo Obraz Matki Bożej

Jasnogórskiej w sztuce nazywany jest hodegetria – czyli Przewodniczka, Pośredniczka.

Zmarła 4 lipca 2015 r w Częstochowie. Mszę św. pogrzebową odprawiono w Bazylice Jasnogórskiej, celebrował O. Janusz Zbudniewek w dniu 8 lipca, pochowana została w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Kule razem ze swoimi najbliższymi.

Barbara ŚWIĘCIŃSKA,
Warszawa – Prużana.



POLESIE

Kto zna Polesie, ten kraj ubogi,
słomiane strzechy, błotniste drogi,
cieniste lasy, wąskie zagony,
chude krowiny, ubogie plony?

Ludzie tam noszą łapcie lipowe, główki
dzieciaków jak len są płowe. Mieszkanie
na wsi — to jedna izba, a w koło domu
jest zawsze przyzba.

Dom wraz z chlewami — pod jednym dachem,
pokryty słomą, pożaru strachem, który im strawi
a całe wiosczyny, zostawia tylko nagie kominy.

Wóz jednokonny, konik drepczący, na wozie, w
słomie — człowiek milczący. Codzienna troska — iw
dzień, i we śnie — czoło zmarszczkami zryła
przedwcześnie.

Z kołków, wiązanych łozą surową — płotek przed
domem, chroni przed krową, wiosną — rozsadnik,
ręcznie skopany, a w lecie — kwietnik, w zielsku
schowany.

»»»

»»» *Co kilka domów — studnia z żurawiem, a przy niej błoto — cały rok prawie... ktoś rzuci kamień, a inny kłodę — i po tym chodzą ludzie po wódę.*

Wyjdzie dziewczyna, krzepka i krasa, barwną spódnicę mocno zakasa, — skrzypnie żurawiem, naczerpnie wody — i z pełnym wiadrem mija przeszkody.

A jeśli wpadnie gdzieś nieopatrznie,
to — tak jak miejska — płakać nie zacznie,
bo Połeszukom, to nie nowina,
że w błoto wstąpi wiejska dziewczyna.

Chłopak, co pasa bydło łub trzodę, wchodzi za stadem do pasa w wodę, — zagania krówki gdzieś na bagnisku, potem się suszy sam przy ognisku.

Szkoła daleko, trzy kilometry, a ubiór lichy,
nieznane swetry, — imimo to — dzieci, gdy paść
przestają, do tej dalekiej szkoły «biegają.

Zimą, saniami — w licznej czeredzie —
Połeszuk często do lasu jedzie, – nabiera z sobą owsa i sieczki, chleba, słoniny, mięsa z owieczki.

Całą noc jedzie długi sznur sanek; w desie zaświta chłopom poranek... A po śniadaniu i wypoczynku — jadą — aż staną na miejskim rynku.

Ą gdy się skończy handel jarmarczny,
wtedy do Berka idą do karczmy;
Kilo białego, szklanka gorzały,
słoniny z torby spore kawały.

Za resztę kupi soli i nafty, a czasem także nici na hafty, którymi dziewki zdobią fartuszki, kołnierze
koszul, albo poduszki.

A czasem (któryś — dla małej Wierki — kupi bułeczkę i dwa cukierki, dla baby kupi garnek gliniany, albo na mleko — dzban polewany.

W niedzielę rano — nakarmią bydło, baba z kuferka dostanie mydło: dziś nim się myją wszyscy, w ogóle – i nakładają czyste koszule.

Potem stół w kącie, który się kiwa, baba obrusem lnianym nakrywa, — białym jak papier, własnego tkania, do świątecznego prosząc śniadania.

Gospodarz idzie sam do «komory» — i wnosi chleba bochenek spory, — «łusty» odcina, wszystkim rozkłada — i potem pierwszy do stołu siada.

Baba widłami dostaje z pieca garnki ze strawą. Dranką przyświeca któraś z jej córek
— Nadzia lub Sasza.
W garnkach potrawy: kapuśniak, kasza.

Inna dziewczynka rozkłada łyżki.
Baba kapustę wlewa do miski, ojciec się żegna, za nim rodzina — i tak śniadanie się rozpoczyna. ,

Jedzą kapustę i z mlekiem «pszono», lub kartotflankę z mięsem duszoną, czasem ołatki, placek gryczany, lub z kartoflami barszcz zabielany.

A gdy spożyją wszyscy śniadanie, —
wóz drabiniasty przed chatą stanie.
Kobyłka płowa, duha zdobiona...
Chłop siądzie z przodu, a z tyłu żona.

Czasem i dziecko z sobą zabiorą... Więcej nie siada na wóz, jak czworo, żeby tą jazdą — dziś, na «obiednię» — konia nie zmęczyć na dni powszednie.

W cerkwi drewnianej — lud rozmodlony
— żegna się często, bijąc pokłony.
Nastrój poważny widnieje w twarzach...
Akordy śpiewu dźwięczą
w witrażach. »»»

»»» *Płomyki świeczek, cienkich jak druty, ofiarnie płoną na znak pokuty — ze grzechy wiejskie — kłótnię, niezgodę, albo, że bydło zrobiło szkodę.*

Płonących świeczek ofiarne blaski odpuszcza winy i daje łaski.
Taka jest wiara wśród Poleszuków: dziadów, pradziadów, synów i wnuków.

Jesienią — w wieczór najdłuższy w roku schodzą się w jednej izbie, o zmroku, z kilku chat baby i «mołodzice» — na wieczorynki i «kądzielnice».

Przychodzą również — chłopcy, mężowie, niektórzy z mężczyzn — jacyś majstrowie, — plotą koszyki lub robią sieci — i tak wesoło wieczór im zleci.

Bo przy tej pracy jest i zabawa, żarty się sypią jakby z rękawa.
Czasem piesenka o złym Romanie na chwilę przerwie opowiadanie'.

Czasem się zejdą na wieczorynki — spragnieni tańca — chłopcy, dziewczynki, a z nimi przyjdzie z harmonią grajek, — wtedy już nie ma żartów i bajek.

Taniec, jak furia — zatrzęsie chatą, poniesie w wirze młodzież skrzydlatą... Najczęściej idzie polka siarczysta, aż ledwie zdąży grać harmonista.

A gdy przetańczą polki i walce, gdy hamioniście zabolą palce, wtedy wokoło siądą na ławach — i w «listonosza» idzie zabawa.

Dźwięczą całusy ogniste w sieni:
Kości, Nataszy, Koli i Ksieni, a w izbie ciekawość lata na wyścig, kto ten następny dostanie liścik.

I tak się bawią w wieczór ponury — aż zegar wskaże strzałką do góry, kończąc tym znakiem dzień i rozkosze...
Do chat swych pójdą spać «listonosze».

Wiosną, gdy słowik, w wieczornej porze, śpiewem miłosnym wywołać może nawet w wygasłych sercach pożary, — w jakich płomieniach są młode pary?

Pod starą lipą, gdzieś koło studni, — gdy wieś po pracy już się wyludni, —, młodych serc dwoje w nocy się schowa i szepczą sobie miłosne słowa.

W mroku sczernieją zielone drzewa, — na nich — wśród ciszy — słowik zaśpiewa... Ptaszyny trele echo pomnaża i czar rozkoszy kochankom stwarza.

Miłość — niezmiennie — miejska czy wsiowa — swe tajemnice w ciemnościach chowa — i w młodych sercach płonie jednaka: w pańskich pałacach i w izbach prostaka.

Praca wieśniaka — z rana, do zmroku — zawiera także wiele uroku: sianokos, żniwa lub orka pługiem — tchną czarem bajki na wschód za Bugiem.

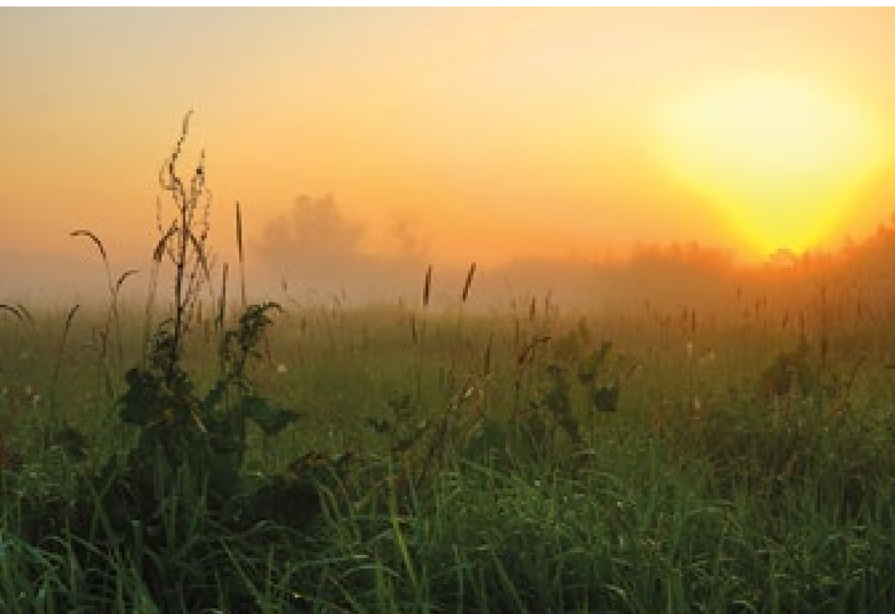
Gdy łąka rano perli się rosą, kosiarze rzędem tną trawę kosą.
Ścielą się równo wonne pokosy, a między nimi widać ślad bosy.

Kapelusz z słomy, koszula lniana, wzorem z krzyżyków wyhaftowana.
Kontrast jej bieli z łąki zielenią ranne promienie z lekka rumienią.

Parują plecy, ocieka czoło, a kosa śmiga w trawie wesoło...
Czasem przystanie, nabrać oddechu — i stalowego narobi śmiechu.

Gdy osełkowych skosztuje pieszczot, słowiczym śpiewem zagra jej brzeszczot. Słysząc to, trawa — w strachu się jeży, a kosiarz wzrokiem odległość mierzy.

W pracy na roli — na wschód za Bugiem — nie ma traktorów. Poleszuk pługiem, idąc zgarbiony, skiby obraca. »»»



»»» *Znojna i ciężka jest jego praca.*

To nawóz wozi to ziemię orze, kartofle sadzi, lub sieje zboże.
A gdy nadejdą upalne żniwa, wtedy nikt w domu nie odpoczywa.

Śpieszą użątek sprzątnąć przed deszczem i — spoglądając w chmury złowieszcze, — oblani potem, wozy ładują, które bez przerwy do wsi wędrują.

Jeszcze się wszystkich nie zwiozło snopów, już nowa praca czeka na chłopów: drugie pokosy i podorywki szarpią wieśniaka wciąż na rozrywki.

Baba wciąż nagli len wieźć na rzekę, a tu opatrzyć trzeba pasiekę, żyta namłócić, sprzedać na długi i zreperować brony i pługi.

Ledwie Połeszuk z tym się upora — orki jesiennej nadchodzi pora.
Znowu wóz trzeszczy pod furą gnoju, znowu chłop z babą pracują w znoju.

A gdy zaorze pole w zagony, — gromadą wielką zlecą się wrony — na ziarnie wsianym spiesznie żerować, — więc to go zmusza prędko bronować.

Wreszcie — gdy skończy orkę i siewy — musi opatrzyć na zimę chlewy, wozić ziemniaki, szarwark odrabiać, a w wolnym czasie — na sól zarabiać.

Czasem Połeszuk, nędzą iściśnięty, któremu bieda wchodzi na pięty, zbierze na drogę pracą wytrwałą i w świat daleki puszcza się śmiało.

Zanim tam pozna mowę, zwyczaje, — te, zagraniczne, przebiegłe kraje — pijawek setki puszczą na niego i chłopa zmęczą do upadłego.

Ciężko pracuje, odkłada grosze, z których rodzinie wciąż śle po trosze, a w listach stałe pisze do żony, by kupowała nowe zagony.

A gdy nazbiera parę tysięcy, wtedy porzuca pokój książęcy — i do swej ziemi, rwany – tęsknotą, wraca na swoje poleskie błoto.

I w prędkim czasie, gdy grosz przepije, znowu, jak przedtem, po chłopsku żyje, — wdzieje z powrotem swatkę łataną — i jego mądrość chwalić przestaną.

Znowu gnój wozi, znowu niedola — tylko, że teraz ma więcej pola, — ma już czym duszę cieszyć, weselić — i ma co dzieciom swoim podzielić.

Takie jest życie chłopów poleskich — od urodzenia — do – bram niebieskich, do których pewnie wiedzie ich droga, bo trudy znoszą i wierzą w Boga.

Dopisek.
Polesie dlatego ubogie,
Że co sprzedaje — to tanie, a co kupuje — to drogie.

Franciszek LACHOCKI,
barda Polesia,
Foto Wiktor BOSAK



«Wesele» ST. Wyspiańskiego z udziałem młodzieży z okazji 11 Listopada podczas Parady Niepodległości



Ślubowanie klas pierwszych

NAUKA W WARSZAWSKIM LICEUM IM. ŚW. PAWŁA Z TARSU



Klasa I z nauczycielem religii p. Olafem



«Kosmopolita» M. Hemara spektakl o Szopenie przygotowany przez uczniów klas I z okazji ślubowania

Pragnęlibyśmy poinformować Państwa o możliwości kształcenia młodzieży w polskiej szkole średniej w Warszawie – Katolickm Liceum Ogólnokształcącym im. św. Pawła z Tarsu. Nasza szkoła została założona w 1991 roku. Istotnym elementem szkoły są zasady etyki chrześcijańskiej. Zgodnie z duchem tolerancji do liceum uczęszczają uczniowie różnych wyznań (katolicy, prawosławni, ewangelicy).

Misją szkoły jest indywidualizacja nauczania. Staramy się w każdym dziecku odnaleźć jego mocne strony i je rozwinąć.

Od 6 lat tworzymy klasy dla uczniów z polskimi korzeniami z Białorusi i Ukrainy. Przyjmujemy uczniów w wieku 15-18 lat (po ukończeniu 9 klasy). Szkoła zapewnia bezpłatną naukę i zakwaterowanie w internacie.

Nauka w liceum trwa 3 lata i kończy się egzaminem maturalnym. Można również przyjechać do nas na krótszy okres w celu intensywnej nauki języka polskiego. Wszyscy nasi maturzyści, którzy planowali kontynuowanie nauki w Polsce studiują na wybranych kierunkach.

Marysia uczennica klasy I: *«W naszej szkole nauczyciele mają własny sposób nauczania i podejścia do ucznia. Nie przymuszają , a zachęcają do Nauki. Korzystamy z wielu dodatkowych zajęć organizowanych bezpłatnie przez szkołę, władze miasta i Kościół (siłownia, fitness, teatr, plastyka, chór, harcerstwo). Poznajemy polską kulturę i historię, zwiedzamy Warszawę i jej okolice. Stajemy się bardziej samodzielni i odpowiedzialni uczestnicząc w życiu internatu».*

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do kontaktu ze szkołą:
e-mail: sekretariat@kulszkola.pl;
telefon: 22 789-14-02;
kom. 660-081-204

